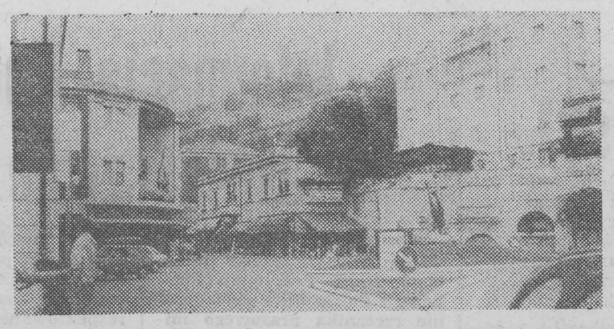
Nr ... CZYTELNIA PRASY

Podziemne królestwo

str. 5



W prastarym kraju wolności

str. 6

Stanisław FIEDOROWICZ

W MROKU UCIECZKI

str. 5

SPISEK

Przez 10 lat był przywódcą ZSRR — N.S. Chruszczow...

str. 5

M. F. Rakowski przebywał na Śląsku

27 bm. prezes Rady Ministrów — Mieczysław F. Rakowski przebywał na Śląsku. Towarzyszyli mu gospodarze woj. katowickiego.

Wizyta rozpoczęła się od odwiedzin w kopalni „Miechowice", gdzie premier zjechał na dół, by na miejscu zapoznać się z warunkami pracy górników.

Następnie M.F. Rakowski udał się do Rudy Śląskiej. Był gościem mieszkańców starego osiedla robotniczego tzw. „familoków", znajdujących się tuż przy murze Huty „Pokój".

Kolejnym etapem podróży M.F. Rakowskiego były Katowice. Prezes Rady Ministrów interesował się zaopatrzeniem i jakością obsługi klientów w miejscowych „Delikatesach". Pracowity dzień zakończyło spotkanie z aktywem woj. katowickiego.

Posiedzenie Komitetu Społeczno-Politycznego

Wczoraj na inauguracyjnym posiedzeniu zebrał się Komitet Społeczno-Polityczny Rady Ministrów. Jest to organ Rady Ministrów zapewniający koordynację działań oraz programowanie i realizowanie zadań w sferze społeczno-politycznej działalności państwa. Omawiany był projekt prawa o stowarzyszeniach. (PAP)

ZYCIE MŁODYCH

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 252 (11 552) Białystok—Łomża—Suwałki, piątek, 28 X 1988 r. Nakład 242 000 Cena 30 zł



I pamięć przemija...
Fot. Anatol Chomicz

Jak dbamy o załogi?

Dużo luzu w socjalnych ofertach

INFORMACJA WŁASNA

Każdego roku jesienią pracownicy komórek socjalnych w zakładach pracy przypominają sobie o akcji zaopatrzenia załóg w owoce i warzywa. Nawiązuje się więc kontakty z producentami proponującymi najniższe ceny, zbierając jednocześnie zamówienia. Jak wynika jednak z sondy przeprowadzonej w zakładach regionu, ta forma pomocy w zakupach przeżywa obecnie swój regres. Wiąże się to przede wszystkim z małą operatywnością służb socjalnych. Z drugiej strony ludzie często nie mają po prostu pieniędzy na hurtowe czy półhurtowe zakupy i chętnych jest coraz mniej. Dlatego też sprzedaż różnych artykułów, nie tylko płodów rolnych, powinna być prowadzona w zakładach znacznie częściej niż dotychczas przy bardziej urozmaiconej, choć może skromniejszej ilościowo ofercie. Szczególnie zaś w tych przedsiębiorstwach, które zatrudniają dużo kobiet.

W tym roku — mówi **Jadwiga Broniszewska**, kierownik działu socjalnego w białostockich „Fastach" — otrzymaliśmy propozycję (od sadownika z Bydgoszczy) sprzedaży jabłek po dosyć niskiej cenie 130 złotych za kilogram. Pracownicy nie byli jednak tym zainteresowani. Zebraliśmy zamówienia na... 40 kg. Większą popularnością cieszyła się cebula (65 zł) oraz ziemniaki.

Małe zainteresowanie kupnem większości owoców i warzyw tłumaczy pani Broniszewska faktem, że codziennie w porze pogranicza zmian przed zakładem rozkładają swoje straganiki okoliczni działkowicze i rolnicy, oferując artykuły po dosyć niskich cenach. Poza tym na terenie „Fast" znajduje się firmowy kiosk PGR Ignatki.

Ciąg dalszy na str. 2

Zbożne życzenia — laickie argumenty

Udzielając łamów przewodniczącemu Środowiskowej Rady Kultury Zrzeszenia Studentów Polskich — MARKOWI PODSTAWCE zachęcamy do publicznej dyskusji o kulturze studenckiej i kondycji białostockiego środowiska studenckiego w ogóle. Liczymy na udział nie tylko żaków, ale i wszystkich, tych, których temat ten z różnych względów interesuje.

Jedni wiedzą, co piszą — inni piszą, co wiedzą. Redaktor **Jacek Grün** należy jakby do tej drugiej partii, choć to, co wie nie zawsze współgra z rzeczywistością. Takie przynajmniej świadectwo wystawia sobie felietonem „Pobożne życzenia w laickim świecie" („Kurier Podlaski", 12 bm.), w którym z zacietrzewieniem i nie zawsze zrozumiałą zaciekłością wali na odlew Miejski Dom Kultury, Zrzeszenie Studentów Polskich, całe białostockie środowisko żakowskie i moją skromną osobę.

Miejski Dom Kultury — jeśli potrafi — niechaj broni się sam. Ja, w każdym razie, nie utożsamiam się z tą instytucją i zestawienie jej z działalnością studentów w sferze kultury uważam za co najmniej chybione.

Nie spodziewałem się, że moje kilkudziesięciosekundowe wystąpienie przed kamerami Telewizyjnego Kuriera Województw przyniesie mi aż tyle zadowolenia. Myślałem jedynie, iż będzie okazją do przypomnienia, że białostocka społeczność studencka istnieje, że dużymi krokami wychodzi z marazmu i usiłuje dla siebie i miasta zrobić wiele pożytecznego. Chciałem też, by zauważono, że w kulturze studenckiej w naszym mieście zaczyna się obecnie renesans. Przechodzi ona etap reorganizacji strukturalnej i odnowę kadrową w myśl zasady: NOWE I LEPSZE TWORZĄ NOWI I LEPSI LUDZIE SKUTECZNIEJSZYMI ŚRODKAMI. Tymczasem taka frajda — trafiłem „pod pióro" red. Grüna, o czym marzyłem od momentu przyjazdu do Białegostoku.

A swoją drogą występy w TV dostarczają niesamowitych przeżyć, prawda Panie Redaktorze? Widziałem, a jakże, w piątkowym wydaniu TKW. Ja to się posikałem z radości. A Pan? W każdym razie proponuję utworzenie Klubu Ludzi, którzy Ulegli Magii Ekranu, ewentualnie zgadzam się na Klub Gwiazd Lokalnych.

Ale dosyć ironii. Sprawa jest zbyt poważna, by zbywać ją wzajemnymi złośliwościami. Na początek małe wyjaśnienie: nie jestem przedstawicielem jakiejś Rady Uczelnianej, lecz szefem ŚRODOWISKOWEJ RADY KULTURY RADY OKRĘGOWEJ ZRZESZENIA STUDENTÓW POLSKICH. Do Białegostoku przeniosłem się kilka lat temu i od tego czasu przeszedłem wszystkie szczeble w tzw. plonie kultury studenckiej — byłem prezenterem, zorganizowałem kilka imprez i — to też nie bez znaczenia — zdołałem poznać różne „prawidłowości" i układziki nie tylko w moim środowisku, ale przede wszystkim w mieście. Może dlatego staram się wiedzieć, co mówię i pamiętać o tym, by nie mówić wszystkiego, co wiem.

Stąd też wynika tak irytująca pewność siebie — po prostu nigdy nie zgłaszam propozycji, które nie mają na poparcie poważniejszych argumentów i dużych szans realizacji.

Szanownemu polemiście nie przypadło do gustu — i o to cała awantura — że zaproponowałem przejęcie przez brać studencką konkretnie przez Środowiskową Radę Kultury ZSP i Alma Art., konającego Klubu Rozrywki przy ul. Wierzbowej. Red Grün przytacza w zasadzie trzy kontrargumenty, z którymi do pewnego stopnia można się nawet zgodzić.

Po pierwsze Klub Rozrywki jest wielką „stodołą", typową tancbudą i — sądzi mój polemista — tylko w tym celu można go rozsądnie wykorzystać.

Po drugie, studenci — w szczególności białostoccy — to apatyczne luźne zbiorowisko młodych ludzi o wiejskim pochodzeniu i mentalności, którego żadna siła nie zmusi do wspólnego i na dodatek konstruktywnego działania. Wystarczy popatrzeć na kluby studenckie, w których poza dyskotekami jakoby nic się nie dzieje.

I wreszcie trzeci kontrargument, pozornie najbardziej przekonywający: kultura studencka „rozgrywa się" w niewielkim kręgu pasjonatów, w jakichś kameralnych pomieszczeniach, zaś jej duże centra, jako sprzeczne z tą tendencją, nie mają racji bytu, bo z góry skazane są na niepowodzenie.

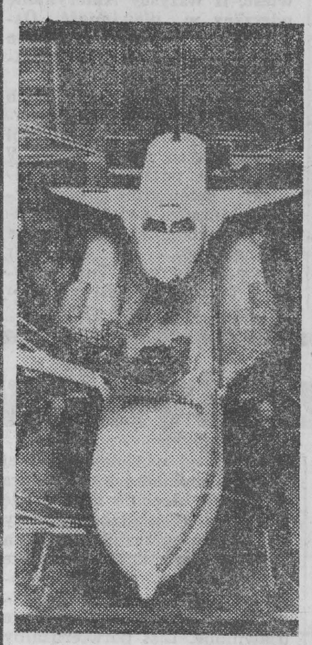
Wszystko to są półprawdy, z których red. Grün wyciąga na dodatek kategoryczne, acz bardzo subiektywne wnioski. Sporny klub jest niewątpliwie „stodołą" szczególnie przydatną do organizowania dyskotek i innej bardziej masowej rozrywki. Ta tancbuda posiada jednak bufet i kawiarnię. Dlaczego więc jej nie porównać w tym względzie z warszawską „Stodołą" lub „Hybrydami"? Wszak wystarczy odrobina wyobraźni przestrzennej i zmysłu praktycznego, by niewielkim nakładem środków tak zaaranżować wnętrze, aby mogły odbywać się tam koncerty zespołów i solistów, haeppeningi czy przedstawienia teatralne.

Klub Politechniki Białostockiej „Gwint" imprezy swoje urządza w hallu normalnie funkcjonującej stołówki, a mimo to jest jedną z najlepszych tego rodzaju placówek w mieście. Myślę, że w tancbudzie uda się wykorzystać te dobre doświadczenia.

Faktem jest również, że środowisko studenckie przeżywa obecnie swoisty kryzys, że jest zdezintegrowane, nawet skłócone, a w dużej części bierne i apatyczne. Nawet gdybyśmy przy tej konstatacji pozostali, to nie sposób uchylić się od pytania: jakie są tego przyczyny? Czy jest Pan przekonany, Panie Redaktorze, że wina leży po stronie studentów? Jest Pan pewien, że tylko?

Na tej ocenie nie można jednak poprzestać. Nie tylko dlatego, że w środowisku żakowskim widać coraz więcej przejawów przełamywania marazmu, ale i dlatego, iż uogólnienie to jest mocno krzywdzące dla tych wszystkich, którzy są aktywni, usiłują rozruszać nieruchawych i w najbardziej niekorzystnych sytuacjach nie załamują rąk. A nas, tych aktywnych naprawdę nie jest tak mało i parę interesujących rzeczy w stosunkowo krótkim czasie już udało się nam zrobić.

Ciąg dalszy na str. 6



Na 29 bm. (sobota) został przewidziany start pierwszego radzieckiego promu kosmicznego. Służby kosmodromu w Bajkonurze rozpoczęły już odliczanie czasu. Rakieta nośna — „Energia" i wahadłowiec — „Buran" znajdują się już na stanowisku startowym. Kształtem przypominają pięciowieżową cerkiew o wysokości 60 m i średnicy podstawy 20 m. W zbiornikach promu znajdzie się prawie 2 tys. ton ciekłego tlenu, wodoru i paliw węglowodorowych.

Na zdjęciu: zespół kosmiczny „Energia" — „Buran" na wyrzutni kosmodromu Bajkonur.

CAF — TASS

Wiadomości dnia

Kohl zakończył wizytę

* *MOSKWA — Kanclerz RFN Helmut Kohl zakończył w czwartek oficjalną wizytę w ZSRR, którą składał na zaproszenie radzieckiego kierownictwa.*

Ceremonia pożegnalna odbyła się w Sali Gieorgijewskiej Wielkiego Pałacu Kremlowskiego.

Depesza kondolencyjna

* *WARSZAWA — W związku z tragicznymi skutkami huraganu Joan w Nikaragui przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jaruzelski przesłał depeszę kondolencyjną do prezydenta Republiki Nikaragui Daniela Ortegi Saavedry.*

Decyzja rządu radzieckiego

* *MOSKWA — Rząd radziecki postanowił przekazać krasnojarską stację radiolokacyjną Akademii Nauk ZSRR*

70-lecie KP Austrii

* *WIEDEŃ — „70 lat Partii Komunistycznej — zawsze w interesach Austrii" — pod takim hasłem, na wniosek Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Austrii, obchodzona jest 70. rocznica jej powstania. Uroczysty wiec odbył się w Grazu. Występując na nim przewodniczący partii Franz Muhri podkreślił, że jej historia była zawsze historią konsekwentnej walki o interesy ludzi pracy.*

Stan pogotowia

* *TOKIO — Na polecenie prokuratora generalnego Korei Południowej postawiono w stan gotowości bojowej całą policję w liczbie 120 tys. funkcjonariuszy. Posunięcie to wiąże się z falą nowych ataków radykalnych studentów na obiekty amerykańskie i południowokoreańskie.*

(opr. ska)

Przed „okrągłym stołem"

Czas zacząć rozmowy

Mamy pierwsze ważne decyzje nowego rządu o demonopolizacji w rolnictwie i gospodarce żywnościowej, zmierzające do stworzenia normalnego, dobrze funkcjonującego rynku. Można spodziewać się, że za tymi postanowieniami pójdą inne, przełamujące bariery i przyspieszające rozwój gospodarczy.

Żeby jednak odmieniła się nasza obecna „kolejkowa" codzienność, niezbędna jest w kraju atmosfera sprzyjająca przedsiębiorczości i spokojnej pracy. A więc porozumienie narodowe. Stąd też nie słabnące zainteresowanie obradami przy „okrągłym stole". Opinia publiczna wiąże z nimi duże nadzieje, ale też, niestety, wyraża uzasadnione niepokoje.

WŁADYSŁAW KARASIEWICZ — I sekretarz KZ PZPR w ZPW w Grajewie: — Jeszcze kilka tygodni temu byłem dobrej myśli, ale dziś zaczynam się niepokoić. Wprawdzie rozmowy przy „okrągłym stole" mają ogromne znaczenie dla kraju i narodu, ale uważam, że przygotowania do nich trwają za długo. Tymczasem czas nas nagli, wprost wymusza zjednoczenie i konstruktywne działania w każdej sferze naszej pracy i życia.

Uważam, że trzeba jak najszybciej podjąć dialog i to na określone, podstawowe tematy. Stąd też moja obiekcja co do komisji, zespołów, „stolików". Moim zdaniem, najważniejsze są sprawy polityczne, gdyż od ich ułożenia zależy atmosfera w pracy. Mam tu w szczególności na względzie problem związkowy. Zgadzam się z poglądem, że w przedsiębiorstwie wystarczy jeden związek zawodowy, dobrze reprezentujący interesy załogi, co też widać w naszych zakładach. Od polityki — tak jest na całym świecie — są partie, stronnictwa, inne niż związkowe organizacje.

W takim rozumieniu widzę potrzebę rzeczowości i kompromisu. Bo znów odsyłane są do sytuacji w zakładzie pracy. Co by to było, gdyby każda strona, dyrekcja, rada pracownicza, komitet zakładowy, związek zawodowy, upierały się przy swoich racjach? Do rozmów przy „okrągłym

Ciąg dalszy na str. 2

PRZEMYSŁ POGRANICZA — ZRĘBY POROZUMIEŃ

Ten skrócony zapis dyskusji redakcyjnej jaką prowadziliśmy korzystając z gościny w FWR „Biruna" nie jest w stanie sprostać wiernemu przekazowi treści i nastrojów. Przedstawiciele 12 współpracujących ze sobą parami przedsiębiorstw, Grodna i Białostoczyzny, przez kilka godzin rozważali rozmaite aspekty współdziałania koncentrując się zarówno na historii, problemach współczesnych, jak i perspektywie przygranicznych kontaktów. Temperatura wymiany doświadczeń chwilami rosła. Bywało tak wówczas, gdy sięgano po przykłady biurokratycznych barier i bezsensownych utrudnień. Istotne, że inicjatywa „Grodzieńskiej Prawdy" i „Gazety Współczesnej" podjęta wiosną tego roku była celowa, choć nie brakowało niepokoju o to, czy wymiana poglądów nie stanie się zbyt gładka i powierzchowna. Precedensowy pomysł przeniesienia wspólnych przemyśleń i uwag krytycznych na łamy prasy, by za ich pośrednictwem dotarły również do gremiów decydujących o kształtach i pożytkach z międzynarodowej współpracy producentów, okazał się trafny. Podkreślali to prowadzący dyskusję: redaktor naczelny „GW" **Anatol Wakuluk** i zastępca redaktora naczelnego „GP" **Józef Bogino**. Kierownik Wydziału Społeczno-Ekonomicznego KW PZPR w Białymstoku — **Władysław Jóźwiuk** przedstawił zaś w zarysie ogólną sytuację i tło porozumień.

A. Wakuluk: — Przed laty popularny był toast wznoszony przy licznych spotkaniach delegacji obu województw za granicę, która łączy, a nie dzieli. Toast piękny, ale pozostający hasłem zwłaszcza w sferze ekonomicznej. Nasze kontakty sprowadzały się najczęściej do wymiany delegacji dyrektorów, sekretarzy partii, rzadziej przewodniczących związków zawodowych, a już sporadycznie — kolektywów robotniczych.

Jestem daleki od negowania dorobku tej współpracy. Owocowała przecież w kulturze, sporcie, wypoczynku, ideologii. Korzyści można wymienić wiele, ale — powiedzmy szczerze — w znacznej części te więzi nosiły znamiona zwykłej turystyki. Od kilku lat, przede wszystkim ze względu na zmiany zachodzące w obu naszych krajach, mamy do czynienia z nowymi elementami tego współdziałania. Zmienia się jego charakter, a co ważniejsze, staje się ono nieodzowną koniecznością gospodarczą.

A. Polakowski: — Jakie były początki waszych kontaktów? Decydował przypadek czy zaprzyjaźniliście się na rozkaz?

W. Wieriszko: — Zaczęło się raczej poznawczo i turystycznie wycieczkami, wyjazdami grup młodzieżowych do Białostockiego Kombinatu Budowlanego. Później, po przerwie, nasz Komitet Obwodowy zaproponował innego partnera. Przyznaję, że z naszego punktu widzenia obojętny był adres tej firmy. Liczyliśmy na wzajemne korzyści rozumiane trochę inaczej, szerzej, niż poprzednio. W ten sposób przypadek skojarzył nas z Bielsko-Podlaskim Przedsiębiorstwem Budowlanym. Od półtora roku systematycznie kontaktujemy się. Podpisaliśmy nawet umowę o współpracy do roku 1990, a to dowodzi, że efekty porozumienia nie sprowadzają się wyłącznie do kurtuazyjnych gestów i wymiany uśmiechów.

A. Łaszewicz: — Mnie tam do śmiechu daleko. Przede wszystkim dlatego, że nasza współpraca z „Uchwytami" nie może w prosty sposób sprowadzić się do dwustronnej umowy. Zawsze wtrąca się pośrednik, ten trzeci i tak jak nasz „Stankoimport" robi tyle zamieszania, że poważnie zastanawiam się czy mamy szanse na długą „drużbę" z Grzegorzem. Mam na myśli oczywiście rezultaty gospodarcze, bo pogadać i wypić zawsze możemy...

G. Szutkiewicz: — Anatol popędził w niepewną przyszłość, a ja na chwilę wrócę jeszcze do wydarzeń sprzed lat. Nasza współpraca rozwinęła się w czasie budowy grodzieńskiego zakładu, który (chyba na nieszczęście) stać się miał monopolistą w produkcji stalowych uchwytów tokarskich na rynku radzieckim. My byliśmy już uznaną firmą, cenionym eksporterem, a im zależało na skorzystaniu z doświadczenia podczas uruchamiania fabryki. Widać przydały im się nasze pobijane paluchy, bo kontakty

Ciąg dalszy na str. 3

W specjalnym wydaniu „GW"

które ukaże się jutro z datą 29 października — 1 listopada (ale tylko za 15 złotych) przypomnimy jak w tych dniach pracował będzie handel, usługi, gastronomia, komunikacja, zaś tym, którym czas zaduszek boleśnie uświadamia przemijanie polecamy:

▼ **POMNIK NA STEPIE.** Alicja Zielińska wysłuchała zwierzeń: *„Kiedy wreszcie normalnym zaczęło być to co normalne, postanowiłam sobie, że muszę wypełnić swój obowiązek. Muszę znów pokonać sześć tysięcy kilometrów. W ambasadzie radzieckiej powiedzieli mi, że jestem pierwszą Polką, której pozwolono pojechać na tamte tereny. I gdyby nie zdjęcia, nie uwierzyłabym, że odbyłam tę podróż — jak w transie...*

▼ Nawet chciał tymi zbiorami podzielić się ze znawcami. Oryginałów z rąk nie wypuści, ale niechby przyjechali, sfotografowali, opisali. Zadzwonił do muzeum. Z tamtej strony entuzjazm, odgłosy ekscytacji. A jakże, zaraz się zgłoszą. A jakże! Minęło już kilka lat. Może to i dobrze, że zapomnieli — mówi pan **Edmund Chlebus**, którego **WYORANĄ HISTORIĘ** (ale nie tylko, wszak najwięcej materiałów ma o Piłsudskim) obejrzał **Andrzej Polakowski.**

▼ Odchodzą zanim zdążymy się z nimi pożegnać. Nie wiemy jakie wspomnienia zabierają ze sobą na ostatnią drogę. Tu pozostało tyle spraw nie załatwionych, tyle ziemskich zgryzot. Czy będą mogli **ODPOCZĄĆ PO ŻYCIU** niepewni, czy wszystko co na nich przypadło, spełniło się do końca — zastanawia się **Anna Zarembina.**

Pogoda

DZIŚ — zachmurzenie duże z większymi przejaśnieniami, lokalnie słabe opady deszczu. Temperatura maksymalna 8—10 st. C; minimalna 2—4 st. C. Wiatr umiarkowany, okresami dość silny, południowo-zachodni.

JUTRO — bez większych zmian.

IMIENINY: Szymona, Tadeusza. (it)

W OBIEKTYWIE „GW”

Łapy mają przyjaciela

Kontakty poszczególnych mieszkańców Łap z przyjaciółmi osiadłymi po drugiej stronie wschodniej granicy trwały już od dawna. Wczoraj zaś nawiązano współpracę na nieco wyższym szczeblu.

Do Łap przybyła delegacja uroczego białoruskiego miasteczka Smorgoń. Po krótkiej dyskusji uzgodniono szczegóły wcześniej omówionych poczynań, po czym uroczyście podpisano porozumienie o współdziałaniu obu miejscowości. Parafki pod dokumentem złożyli m.in. I sekretarz smorgońskiego Rejonowego Komitetu Komunistycznej Partii Białorusi — **J. Wielkaszyński** i I sekretarz KMG PZPR w Łapach — **Andrzej Kamiński.**

Porozumienie przewiduje m.in. wymiany grup sportowych, turystycznych, kulturalnych. Uzgodniono także współpracę handlową i produkcyjną, liczne kontakty młodzieży. Umowa obowiązuje do roku 1990, jednak już dziś nikt nie ukrywa, że przewidziano jej przedłużenie na dalsze okresy. (g)

Mistrz z Czarnolasu — w Olecku

Liceum Ogólnokształcące w Olecku powstało w 1946 r. Wkrótce potem zmieniło nazwę na szkołę ogólnokształcącą stopnia podstawowego i licealnego. Obecną nosi od 1961 r. Dwa lata później LO otrzymało sztandar. W 1979 r. przeprowadziło się do nowego budynku. Obecnie pod opieką 24 nauczycieli kształci się tam ok. 400 młodych ludzi.

Warto zwrócić uwagę, że w szkole funkcjonuje pracownia informatyki. Każdego roku, w ramach zajęć uzupełniających, tę fascynującą dziedzinę nauki poznaje ok. 90 osób. Niecodziennym zjawiskiem jest istnienie pieśni stanowiącej coś w rodzaju szkolnego hymnu, napisanej przez uczniów. Od kilkunastu lat młodzież redaguje i wydaje własne pismo „Licealista”. Jeden z jego numerów poświęcono w całości Janowi Kochanowskiemu.

— Większość naszych uczniów posiada zainteresowania humanistyczne. Jan Kochanowski uznawany jest za wzór humanistycznej postawy wobec rzeczywistości, wzór obywatela, twórcy, osoby prywatnej. Potrafił cieszyć się życiem pomimo napotykanych przeciwności. Dlatego właśnie jego wybraliśmy za patrona — mówi dyrektor Liceum — **Waldemar Wasilewski.**

Wczoraj odbyła się uroczystość nadania Liceum imienia Jana Kochanowskiego. Gości, wśród nich m.in. zastępcę przewodniczącego WRN — **Jerzego Broca** i posła **Stanisława Nowela**, powitała młodzież w strojach z epoki wielkiego poety. Aktu nadania imienia dokonał kurator Oświaty i Wychowania — **Lucjan Chrzanowski**. Odsłonięto tablicę pamiątkową patrona.

Zasłużonym nauczycielom i pracownikom wręczono odznaczenia i nagrody. **Złotymi Krzyżami Zasługi** udekorowano **Antoniego Dzienisiewicza** i **Zygmunta Werla, Srebrny Krzyż Zasługi** otrzymała **Wacława Sadłowska.** Rada Narodowa Miasta i Gminy nadała szkole **medal pamiątkowy „Ziemi Oleckiej”.** (jn)

Jugosłowianie w Politechnice Białostockiej

Podpisaniem umowy o współpracy dydaktycznej i naukowej między Wydziałami Elektrycznymi Politechniki Białostockiej i Uniwersytetu w Tuzli na rok akademicki 1988/89 zakończył się kilkudniowy pobyt czteroosobowej delegacji jugosłowiańskiej uczelni w Białymstoku. Grupie gości przewodniczył prof. **Iovan Dukovic.**

W czasie pobytu przeprowadzono również rozmowy, w efekcie których przygotowano umowę wstępną o współpracy naukowej i kulturalnej pomiędzy uczelniami. Zostanie ona podpisana po zaopiniowaniu projektu przez organa kolegialne obu szkół wyższych. Warto zauważyć, że jest to już 6 uczelnia europejska, z którą Politechnika Białostocka nawiązuje tak wszechstronne i bliskie kontakty. (ko)

W skrócie

TAKSÓWKARZE BOJKOTUJĄ ATENY

35 tysięcy ateńskich taksówkarzy, którzy od 3 października bojkotują centrum miasta w ramach akcji protestacyjnej przeciwko obowiązującym tam ograniczeniom ruchu, postanowiło kontynuować strajk. Kierowcy ateńskich taksówek zamierzają 31 października wjechać grupą do centrum Aten i zorganizować demonstrację przed gmachem Ministerstwa Transportu.

Przed kilku laty władze Aten podjęły decyzję o znacznym ograniczeniu ruchu kołowego w śródmieściu z powodu katastrofalnego zanieczyszczenia atmosfery. Decyzja ta objęła również taksówkarzy.

SZANTAŻ ATOMEM

Rzymski rząd skazał w środę na 5 lat pozbawienia wolności niejakiego **Emanuele Smecca** (lat 31), który szantażując swą dziewczynę atomem, skłonił ją do usunięcia ciąży. Smecca, który pracował swego czasu w siłowni atomowej w Iraku, wmówił przyjaciółce, że stwierdzono u niego złośliwego guza, wskutek czego istnieje ryzyko, że ich wspólne dziecko urodzi się zdeformowane.

Sprawę sądową wszczął ojciec dziewczyny, kiedy odkrył, że Smecca był już żonaty i ma dwójkę pociech.

134 LATA WIĘZIENIA DLA TERRORYSTY

Sąd madrycki skazał baskijskiego terrorystę **Francisco Imaza Martiaren** na łączną karę 134 lat więzienia za udział w zamachu, w 1983 r., w wyniku którego zginął policjant, a pięć innych osób zostało ciężko rannych.

Sąd skazał również na 47 lat więzienia innego terrorystę baskijskiego, **Ignacio Erro Zazu** za udział w zamachu w 1981 r. Zginął wówczas jeden policjant, a inny został ranny

Obaj terroryści przebywać będą w więzieniu najwyżej 30 lat, gdyż ustawodawstwo hiszpańskie nie zezwala na dłuższe przetrzymywanie osób w zakładach karnych, bez względu na wyrok sądu.

Z LONDYNU DO SYDNEY TAKSÓWKĄ

Jeśli pragniesz przejechać się taksówką z **Londynu do Sydney,** zapłacisz za kurs bagatela... 31 446 funtów i 60 pensów (około 55 tys. dolarów), nie licząc napiwku. Taka kwota figurowała na liczniku taksówki po zakończeniu 69-dniowej eskapady na trasie Londyn—Sydney.

Wyczynu tego dokonali dwaj bankierzy z Sydney, **John Morgan** i **Edward Kelly**, oraz londyńczyk **Guy Smith.** Kierowcą taksówki był **Melle Kanelli Tsiros** z Sydney. Trasa wiodła przez Europę, Bliski Wschód, Pakistan, Indie i Azję Południowo-Wschodnią.

Należność za ten kurs zostanie przelana na konto kilku instytucji charytatywnych opiekujących się dziećmi.

(opr. nil)

Święto państwowe CSRS

Depesza z Polski

Z okazji święta państwowego Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej — 70. rocznicy odzyskania niepodległości przez bratnie narody Czechów i Słowaków i utworzenia suwerennego państwa czechosłowackiego **Wojciech Jaruzelski** i **Mieczysław F. Rakowski** przekazali na ręce przywódców CSRS — **Milosza Jakesza, Gustawa Husaka** i **Ladislava Adamca** serdeczne pozdrowienia i najlepsze życzenia od Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Rady Państwa i Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

W depeszy gratulacyjnej czytamy m.in.:

Żywimy szacunek dla wielkich osiągnięć bratnich narodów Czechosłowacji, do jej działań na rzecz dalszego rozwoju współpracy w ramach socjalistycznej wspólnoty, jej aktywności na arenie międzynarodowej zmierzającej do umacniania pokoju.

Pragniemy podkreślić z zadowoleniem, że stosunki polsko-czechosłowackie rozwijają się pomyślnie we wszystkich dziedzinach i służą dobrze politycznym, gospodarczym i kulturalnym potrzebom naszych narodów.

Jesteśmy przekonani, że to braterskie współdziałanie naszych partii, państw i narodów będzie się nadal pogłębiać i rozwijać, sprzyjać rozwiązywaniu zadań stojących przed nami na nowym etapie socjalistycznego budownictwa.

Po naukę rosyjskiego?

Do AMB!

Już od 19 października br. w **Studium Języków Obcych Akademii Medycznej w Białymstoku** istnieje **Punkt Konsultacyjno-Metodyczny Instytutu im. A. Puszkina w Moskwie.** Jego działalność zainaugurowało spotkanie dyrektora warszawskiej Filii Instytutu Języka Rosyjskiego — prof. dr. hab. **P. Iwińskiego** z białostockimi rusycystami. Prof. P. Iwiński przekazał nowo utworzonemu punktowi sporo literatury naukowo-dydaktycznej, bardzo pomocnej w nauczaniu języka rosyjskiego.

Jest to pierwsza tego typu placówka w Polsce, co świadczy o wysokim poziomie nauczania tego języka w białostockiej AM, o czym dobrze wiedzą nie tylko studenci, ale i rusycyści z innych uczelni i szkół średnich. Warto zauważyć, iż kierownik Studium AMB i Punktu Konsultacyjnego — doc. dr hab. **Jan Zaniewski** habilitował się w Instytucie im. Puszkina, a czterech innych lektorów również w ZSRR broniło prac doktorskich.

— Otwarcie Punktu Konsultacyjnego przyniosło sporo dodatkowych zadań — mówi doc. J. Zaniewski. — Naszym celem jest pomoc w pogłębianiu znajomości języka rosyjskiego, a przede wszystkim pomoc medyczna, naukowa i dydaktyczna wykładowcom języka rosyjskiego we wszystkich rodzajach szkół na Białostocczyźnie. Dlatego też działamy w ścisłej współpracy z Polskim Towarzystwem Rusycystycznym, Kuratorium Oświaty i Wychowania, Ośrodkiem Doskonalenia Nauczycieli, Zakładem Filologii Rosyjskiej Filii UW jak również ze wszystkimi studiami języków obcych w uczelniach białostockich.

W programie działania Punktu na rok przyszły przewidziane jest m.in. kolejne spotkanie z prof. P. Iwińskim na temat współczesnej literatury radzieckiej oraz regionalna konferencja naukowa pod hasłem „Rusycystyka między VI i VII Kongresem „MAPRJAL”, w której przewidziany jest udział zastępcy dyrektora Instytutu im. Puszkina — prof. O. Mitrofanowej.

(ko)

Czas zacząć rozmowy

Ciąg dalszy ze str. 1

stole” trzeba więc przystąpić z całą powagą i odpowiedzialnością za przyszłość Polski, tak jak to wykazuje partia. Potrzebna jest nam normalizacja życia, a nie napięcia wywoływane przez nieodpowiedzialnych graczy politycznych.

JAN SZYMKIEWICZ — prezes Miejsko-Gminnego Komitetu ZSL, przewodniczący Rady Miejsko-Gminnej PRON w Goniądzu:

— Wiążę ogromne nadzieje z zapowiadanymi rozmowami przy „okrągłym stole”. Na nic jednakże najmądrzejsze przemyślenia, jeżeli nie zmieni się system zarządzania w naszym kraju. Musi najpierw dojść do właściwego zrozumienia istoty zarządzania. Chodzi tu o wypracowanie uzgodnionego programu zmian systemowych i zmian polityki gospodarczej, o określenie zakresu współuczestnictwa w podejmowaniu decyzji i ich kontroli. No i także o zakres współodpowiedzialności w nowym systemie rządzenia.

Dobrze się stało, że premier Rakowski przewidział w swoim rządzie miejsca również dla opozycji. Teraz pora, by obie strony wspólnie podjęły odpowiedzialność za losy kraju. Oby nie ograniczyło się to tylko do deklaracji. Trudno bowiem oczekiwać na zmiany w sytuacji, gdy brak powszechnego wsparcia w społeczeństwie.

Dlatego przede wszystkim potrzebna nam jest w tej chwili zgoda narodowa i porozumienie. Ale porozumienie doprowadzone do końca, nie cząstkowe.

Należę do pokolenia, które przystępowało do odbudowy Polski z piosenką na ustach. Wówczas — w tych trudnych latach powojennych. — wszyscy mieliśmy wiarę w lepsze jutro. Teraz, choć czasy jakże inne, nie ma tego.

Przysłuchuję się często dyskusjom młodych — narzekają na kłopoty, trudności. Jest to bunt typowy dla młodego wieku. Zawsze tak było. Ale oni mówią też w ten sposób: nie chcemy improwizacji pracy, chcemy ją dobrze wykonywać i otrzymywać za nią godziwy zarobek Z tym się zgadzam, bo u nas często zarówno praca, jak i zarobki mają bardzo wiele z improwizacji.

Musi wiele nastąpić zmian. Jeszcze raz odwołam się do wystąpienia premiera. Zapowiedział on m. innymi odejście w sferze gospodarowania i zarządzania od norm stalinowskich, pokutujących jeszcze w wielu dziedzinach. To mi się bardzo podobało. W tym widzę dużą szansę dla ludzi zdolnych, z inicjatywą. Mam nadzieję, że o tym również będzie się mówić podczas spotkania „okrągłego stołu”.

(az)

Jak dbamy o załogi?

Ciąg dalszy ze str. 1

W tym roku dział socjalny zorganizował rekordową chyba ilość wyjazdów na grzyby. Ta forma wspólnego, pożytecznego spędzenia wolnego czasu cieszyła się największą popularnością i w pewnym stopniu pozwoliła na uzupełnienie zimowych zapasów.

Niemal we wszystkich zakładach regionu akcje sprzedaży warzyw i owoców (bo tylko te się praktykuje) organizowane są tylko raz do roku. Wyjątek stanowi tu np. **Przedsiębiorstwo Przemysłu Chłodniczego w Ełku,** gdzie jeszcze latem pracownicy mieli możliwość otrzymania po cenie skupu truskawek i wiśni, przerabianych przez firmę. W październiku sprzedano tej załodze (około 500 osób) 5 ton cebuli (po 80 zł), tyleż samo jabłek (po 180 zł), prawie 20 ton ziemniaków oraz sporo białej kapusty szatkowanej po 45 zł za kilogram.

Ubogą ofertę przedstawiły w tym roku swoim pracownikom służby socjalne **Zakładów Przemysłu Pasmanteryjnego „Pasmanta” w Białymstoku.** Kierownik działu socjalnego, **Henryka Łapińska** usprawiedliwia się: — Na przykład zapotrzebowanie na cebulę wynosiło tylko 140 kg. Przy takiej ilości żaden producent nie będzie się fatygował. Nawiązaliśmy natomiast kontakty z ogrodnikiem, który przyjeżdża codziennie na styku zmian, sprzedając jabłka (130 : 150 zł) oraz gruszki (250—300).

Tradycyjne propozycje zawiera także oferta adresowana do pracowników **Hajnowskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego.** Zainteresowanie cebulą było zadziwiająco duże, bo 1700 osób zakupiło ponad 24 tony. Sprzedano także sporo jabłek.

Tak więc jabłka, ziemniaki i cebula stanowią podstawowy asortyment, który proponują swoim załogom działy socjalne. Zresztą inne warzywa „idą” w minimalnych ilościach. Kupuje się je w zależności od domowych potrzeb. Wiele osób posiada ogródkowe zapasy, a niewiele ma możliwość dłuższego przechowywania większej masy artykułów spożywczych.

Z jednej więc strony załogi nie zawsze wykazują zainteresowanie propozycjami działów socjalnych; z drugiej zaś — oferty te są mało atrakcyjne. Czy naprawdę niemożliwa jest sprzedaż w zakładach pracy artykułów, które trzeba „wystać”, jak chociażby rajstopy, sezonowo pomarańcze czy papryka? Czy trudności przy organizowaniu lokalnych kiermaszy obuwniczych, odzieżowych, książkowych, spożywczych, muszą wykluczać tę formę usług? Na pewno wymaga to trochę zaangażowania i pomysłowości, ale na takie właśnie inicjatywy liczą zabiegani pracownicy, którzy po swojej robocze zmianie ruszają od razu na następną w charakterze kolejkowych dreptaczy i tragarzy objuczonych siatkami zakupów. Jeśli chce się ułatwić im zaopatrzenie choćby domowych spiżarni i liczyć na aprobatę takich poczynań, trudno sprowadzać usługową rolę służb socjalnych do akcyjnego odfajkowywania problemu. Na razie w większości przedsiębiorstw pracownicy tych działów demonstrują zbyt wiele urzędowania, a za mało dobrej woli, czego przykładów mielibyśmy aż nadto w naszej redakcyjnej sondzie. Gdybyśmy je wszystkie podali, obraz sytuacji stałby się zdecydowanie negatywny.

MARIA ROMANOWSKA

Kto zabił Johna Kennedy'ego

Brytyjska sieć telewizji komercyjnej zaprezentowała dwugodzinny program dokumentalny na temat zabójstwa Johna Kennedy'ego. Program opiera się na wynikach dochodzenia prowadzonego od czterech lat przez amerykańskiego pisarza i badacza Stevego Rivele oraz dyrektora telewizji brytyjskiej Nigela Turnera.

Z programu wynika, że zamach w Dallas w 1963 roku był dziełem trzech francuskich gangsterów, wynajętych przez amerykański świat przestępczy. Wszyscy najemnicy pochodzili z Marsylii. Jeden z nich, o nazwisku **Lucien Sarti,** został zastrzelony w 1972 w Meksyku. Dwaj jeszcze żyją: jeden pracuje dla kolumbijskiego narkobiznesu, a drugi po niedawnym zwolnieniu z więzienia przebywa w Marsylii.

Autorzy programu twierdzą, że w czasie tragicznego zamachu bracia Kennedy, prezydent i minister Sprawiedliwości, byli bliscy rozbicia syndykatu zbrodni. Turner powiedział, że wreszcie uda się dowieść, iż wszyscy Amerykanie wierzący w niewinność Oswalda, uznanego za jedynego zabójcę prezydenta, mieli rację.

Rivele utrzymuje, że trzech francuskich gangsterów wynajęto za pośrednictwem kół przestępczych na Korsyce. W programie pojawia się francuski przemytnik narkotyków, któremu świat podziemny zaproponował zgładzenie Kennedy'ego, ale gangster oferty nie przyjął. Turner dodaje, że Stevemu Rivele grożono już śmiercią. (PAP)

Afera „złotych więzień”

TEMATEM dnia we Włoszech znów stała się afera łapówkowa tzw. złotych więzień, której podejrzanymi bohaterami są znane osobistości życia politycznego, na czele z deputowanym do parlamentu **Franco Nicolazzim.** Już wcześniej, w atmosferze skandalu zrezygnował on z funkcji sekretarza Partii Socjaldemokratycznej. Całą sprawą zajmować się teraz będą, na wspólnym posiedzeniu, obie izby parlamentu włoskiego, bowiem ujawnione zostały nowe okoliczności mogące potwierdzić nie tylko podejrzenie, że Nicolazzi — jako były minister Robót Publicznych — otrzymywał łapówki za zlecenie prywatnym firmom intratnych budów więzień, lecz że wykorzystywał te pieniądze do finansowania własnej partii.

Ukrywający się od chwili wybuchu skandalu, jeden z najbliższych współpracowników Nicolazziego — b. dyrektor jego gabinetu w Ministerstwie Robót Publicznych **Gabriele di Palma,** nadesłał bowiem list do przewodniczącej izby deputowanych **Nilde Jotti,** w którym stwierdza, **że otrzymał 2 miliardy lirów w 4 ratach od właściciela jednej z firm mediolańskich, która otrzymała zlecenie na budowę więzienia.** Pieniądze te zostały następnie przeznaczone na sfinansowanie zbliżającego się kongresu Partii Socjaldemokratycznej, co, oczywiście, nigdzie nie zostało oficjalnie ujawnione. List potwierdzałby więc to, co odkryła jeszcze na początku br. policja finansowa, znajdując w elektronicznym archiwum mediolańskiej firmy zaszyfrowane dowody przekazywania łapówek dla Nicolazziego i ówczesnego ministra Sprawiedliwości, deputowanego **Clelia Daridy.**

Pomijając aspekt czysto moralny całej afery, wzbudziła ona oburzenie także dlatego, że potwierdza łamanie przez niektóre partie polityczne obowiązujących przepisów prawnych w kwestii korzystania z wewnętrznych wpływów finansowych. Mówią one wyraźnie iż — poza dotacjami ze strony państwa — partie lub ugrupowania polityczne mogą korzystać z wpłat pochodzących od osób prywatnych lub prywatnych przedsiębiorstw i **spółek jeśli nie jest w nie zaangażowane** więcej niż 20 proc. kapitału państwowego, ale pod ściśle określonymi warunkami: każda wpłata powyżej 1 mln lirów musi być oficjalnie uwzględniona w bilansie przychodów partii i ogłoszona w którymś z jej wydawnictw (od spełnienia tego ostatniego wymogu są określone wyjątki). Wpłaty ponad 5 mln lirów muszą być ponadto w terminie 3 miesięcy od ich dokonania zgłoszone przewodniczącym obu izb parlamentu. Za pogwałcenie tych przepisów grozi kara od 6 miesięcy do 4 lat więzienia, kara pieniężna wysokości potrójnej kwoty nielegalnej wpłaty, a także zawieszenie wszelkiego dofinansowywania partii. Odpowiadają karnie wszystkie osoby, które współuczestniczyły w nielegalnym przyjęciu pieniędzy na rzecz partii.

PROWADZONE dotychczas przez odpowiednie organa parlamentarne śledztwo w sprawie afery przewlekało się z powodu wyników referendum, które mają doprowadzić do zmian sposobu działania parlamentarnych komisji śledczych.

(PAP)

Informacja Episkopatu Polski i oświadczenie rzecznika MSW

PAP otrzymała do opublikowania poniższe teksty informacji Biura Prasowego Episkopatu Polski oraz oświadczenie rzecznika prasowego ministra Spraw Wewnętrznych.

Pierwszy z tych dokumentów brzmi:

17 października br. zostało skierowane pismo z Sekretariatu Episkopatu do gen. **Czesława Kiszczaka,** w którym dano wyraz zaniepokojeniu z powodu niezałatwienia dotąd spraw związanych z bezpieczeństwem pracowniczym i osobistym w stosunku do uczestników, strajków jakie miały miejsce w Polsce na przełomie sierpnia i września br.

W czasie spotkania gen. Czesława Kiszczaka **z Lechem Wałęsą** w dniu 31 sierpnia i 15 września br. z udziałem przedstawicieli Kościoła problem ten był podnoszony i uzyskano zapewnienie ze strony rozmówców reprezentujących stronę państwową, że zarówno bezpieczeństwo osobiste jak i pracownicze będzie respektowane.

Motywem skierowania listu do gen. Kiszczaka są przybywające do Sekretariatu Episkopatu delegacje i nadsyłane pisma, świadczące o niezałatwieniu tego problemu, zwłaszcza na Śląsku i w Stalowej Woli.

Drugi dokument stwierdza:

Realizując w pełni swą deklarację dobrej woli, jako organizatora spotkania „okrągłego stołu”, generał broni Czesław Kiszczak zwrócił się w porozumieniu z ministrami Przemysłu oraz Pracy i Polityki Socjalnej do dyrekcji przedsiębiorstw z apelem, aby osoby zwolnione za udział w strajkach zostały ponownie przyjęte do pracy — co przywróciłoby im tytuł do odraczania zasadniczej służby wojskowej — oraz do Prokuratora Generalnego PRL, by śledztwa wszczęte przeciwko kierującym nielegalnymi strajkami umorzyć lub zakończyć nierepresyjnymi rozstrzygnięciami, jeżeli zezwalają na to przepisy prawa. O wystosowaniu tych apeli szeroko informowały środki masowego przekazu.

W związku z zastrzeżeniami zawartymi w liście Sekretariatu Episkopatu Polski gen. broni Czesław Kiszczak nakazał, aby w trybie pilnym, wnikliwie i szczegółowo sprawdzić dane dotyczące sytuacji pracowniczej, socjalno-bytowej i prawnej osób personalnie wymienionych w tym liście. Zebrane w wyniku tego polecenia informacje zostały przekazane Sekretariatowi Episkopatu Polski.

Dowodzą one, że nie stosuje się żadnych „politycznych represji” wobec organizatorów i uczestników sierpniowych strajków, a apele generała Kiszczaka są sukcesywnie realizowane. Proces ten nie powinien być jednak przyspieszany bez uwzględnienia dostatecznej rozwagi w indywidualnym potraktowaniu każdej skomplikowanej sprawy, a w jego trakcie nie może dochodzić do omijania lub naruszania obowiązującego w Polsce prawa.

Trzeba ponadto podkreślić, że wszyscy adresaci wystąpień generała Kiszczaka — a w tym prokuratury oraz dyrekcje samorządnych zakładów pracy, wspólnot i innych zrzeszeń — są w swych decyzjach w pełni autonomiczne.

(PAP)

KZRKiOR o „okrągłym stole”

Krajowy Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, jako naczelny reprezentant społeczno-zawodowych interesów rolników indywidualnych, zgłosił w odpowiednim czasie gotowość do uczestniczenia w obradach „okrągłego stołu”. Do dziś jednak nie otrzymał zaproszenia ze strony organizatorów do udziału, tak w pracach przygotowawczych, jak i w samych obradach.

Prezydium Rady Głównej KZRKiOR, biorąc pod uwagę oczekiwania 2 mln członków związku i ogółu rolników indywidualnych, wyraża z tego tytułu zdziwienie i zaniepokojenie.

Czy jest możliwe porozumienie narodowe bez udziału mieszkańców wsi? Oto pytanie, na które oczekują odpowiedzi działacze organizacji.

Ewentualny udział indywidualnych rolników jako członków innych organizacji czy partii politycznych nie może być traktowany jako reprezentacja społeczno-zawodowej organizacji rolników, której rolnicy powierzyli swoje interesy.

Oczekujemy swojego miejsca przy „okrągłym stole”.

(PAP)

Najmniejsze miasto

Miasto Hum w Jugosławii jest najmniejszym miastem na świecie. Zamieszkuje je 25 osób. W Hum znajduje się sklep, w którym obsługuje się klientów 2 razy w tygodniu, w godzinach przedpołudniowych. Jedyny autobus trzy razy dziennie przewozi pasażerów po ustalonej trasie. Na dwóch ulicach znajduje się 16 latarni oraz 13 domów, z których zasiedlonych jest na stałe tylko 7. W mieście są dwie cerkwie. (PAP)

Rehabilitacja litewskich chłopów

Rada Ministrów Litewskiej SRR uchyliła swe uchwały „W sprawie zsyłki elementów kułackich z terytorium Litewskiej SRR” z 19 marca 1949 r. i „W sprawie wysiedlenia kułaków i ich rodzin z terenu Litwy” z 29 września 1951 r. Wszyscy zesłani zostali zrehabilitowani. Masowa rehabilitacja obejmuje dziesiątki tysięcy chłopów, którzy zostali wysiedleni na mocy wspomnianych wyżej uchwał.

(PAP)

Kto z kim? Gdzie i kiedy?

W piłce nożnej nie można typować pewniaków. Jaskrawym tego przykładem jest środowy pojedynek pomiędzy Barceloną a Lechem Poznań w Pucharze Zdobywców Pucharów. Na stadionie Nou Camp przepowiadano zwycięstwo Barcelonie. Tymczasem niespodzianka. Celny strzał Bogusława Pachelskiego w 72 minucie przyniósł upragniony przez Lecha remis (1:1), który stawia poznaniaków w bardzo korzystnej sytuacji. Do awansu do III rundy wystarczy Lechowi bezbramkowy remis na własnym stadionie za dwa tygodnie. (Pomeczowe refleksje trenerów H. Apostela i J. Cruyffa — poniżej). Piszemy o tym m.in. aby podtrzymać na duchu Jagiellonię. Białostoczanie są zdziesiątkowani kontuzjami. W sobotę w 13 rundzie jesieni Jagiellonia zmierzy się na stadionie przy ul. Łazienkowskiej z warszawską Legią. Początek o godz. 11. Do wczoraj kontuzjowani byli Jacek Bayer, Leszczyk, Michalewicz, Kulesza, Szugzda, Dariusz Bayer, Car, Szymanek, a Lisowski został zawieszony przez zarząd klubu. W mocno rezerwowym składzie wybiegnie Jagiellonia, ale nie znaczy to, że jest już z góry na pozycji straconej.

W sobotę nie będzie relacji radiowych z ligowych pojedynków. W związku z tym uruchamiamy punkt informacyjny z meczu Legia — Jagiellonia. Dzwonić należy w godz. 17.00—19.30 pod nr 211-30, 211-18. Również będzie wystawiony wynik spotkania w oknie redakcji „GW”.

Natomiast w Białymstoku zobaczymy w akcji trzy nasze zespoły walczące w II lidze. Koszykarki Włókniarza Białystok zmierzą się w sobotę w hali Jagiellonii (godz. 16) z AZS Wrocław, który zajmuje 6 miejsce w tabeli. Białostoczanki mają duże szanse na odniesienie kolejnego zwycięstwa.

W sobotę (godz. 18.30) i niedzielę (godz. 10.30) rozegrana zostanie szósta kolejka spotkań w piłce ręcznej mężczyzn. AZS Białystok zmierzy się z Ostrovią Ostrów Wielkopolski. „Siódemka” z Ostrowa zajmuje w tabeli 5 miejsce tuż przed AZS. Zapowiada się w hali AMB ciekawy pojedynek.

Po raz pierwszy w nowej edycji rozgrywek II ligi w siatkówce kobiet zobaczymy AZS Białystok. Przeciwnikiem białostoczanek w sobotę (godz. 16) i niedzielę (godz. 10) będzie w sali SP 15 (ul. Broniewskiego 1) AZS Słupsk. W pierwszych dwu meczach AZS Słupsk wygrał na własnym boisku z Pałacem Młodzieży Bydgoszcz po 3:2. Zapewne białostoczanki zechcą zdobyć pierwsze punkty.

Inne ciekawsze imprezy w naszym regionie.

BOKS. Ełk. Niedziela godz. 11, hala przy ul. Kościuszki o wejście do II ligi, Mazur Ełk — FAM Chełmno.

PIŁKA NOŻNA Klasa „M” juniorów. Suwałki, niedziela godz. 13, stadion Wigier Wigry — Warmia Olsztyn; Białystok, niedziela godz. 15 — stadion Włókniarza Jagiellonia — Hutnik W-wa.

Klasa okręgowa. Grupa białostocko-suwalska. Wszystkie mecze w niedzielę: Włókniarz B-stok — Rominta Gołdap (g. 11), Gwardia B-stok — Wigry II Suwałki (g. 11), Jagiellonia II — Mazur II Ełk (stadion w Wasilkowie, g. 11), Mamry Giżycko — Puszcza Hajnówka (g. 13), Mazur Pisz — Husar Nurzec (g. 13), LKS Lega — Sokół Sokółka (stadion w Ełku g. 13). Promień Mońki — Nida Ruciane-Nida (sobota, g. 14.30).

Grupa łomżyńska: Orzeł Kolno — MZKS Przasnysz (niedziela g. 13).

KOSZYKÓWKA. Pisz. Sobota (g. 12) sala SP 3 — eliminacje XVI OSM kadetów, Roś Pisz — Polonia W-wa; g. 14 — o wejście do II ligi mężczyzn Mazur Pisz — Znicz II Pruszków.

PIŁKA RĘCZNA. Białystok, niedziela (g. 13) — hala AMB, liga międzywojewódzka juniorów młodszych AZS B-stok — Warmia Olsztyn; sobota (g. 15.30) — sala SP 36 (ul. Upalna), liga międzywojewódzka juniorów AZS B-stok — Granica Kętrzyn

BADMINTON. Białystok, sobota (g. 16), niedziela (g. 9) sala SP 11 przy ul. Poleskiej — I okręgowy turniej klasyfikacyjny młodzików.

TENIS STOŁOWY. Łomża, sobota (g. 10), sala ZSEk. przy ul. Kopernika — okręgowy turniej seniorów.

Obraźliwa porażka...

Tak hiszpańska gazeta „Sport” skwitowała środowy remis piłkarzy poznańskiego **Lecha** na stadionie **Nou Camp** z renomowaną **Barceloną.** Oto plejada innych tytułów: **„Wszystko na czarno”, „Smutna barca”, „Ach, ci Polacy”.** Ich wymowa doskonale ilustruje stan nastrojów pomeczowych w Hiszpanii.

Nic dziwnego, że w przeprowadzonej po spotkaniu konferencji prasowej jako pierwszy głos zabrał trener drużyny, która sprawiła niespodziankę. Henryk Apostel powiedział m.in.:

— Po przypadkowej utracie pierwszej bramki myślałem, iż stracę następne Z drugiej strony trzeba w coś wierzyć, a więc ufałem jednak, że sytuacja ułoży się dla nas lepiej. Żałowałem, że nie została wykorzystana znakomita okazja w 18 min., kiedy to Bogusław Pachelski przegrał pojedynek sam na sam z bramkarzem Barcelony. Ale ten sam Pachelski zdobył jednak wyrównującą bramkę w drugiej połowie spotkania.

Barcelona jest klasowym zespołem i nikt kto tutaj przyjeżdża nie nastawia się na otwartą grę. Oczywiście losy dwumeczu rozstrzygną się w Poznaniu. Sądzę, że przy poparciu miejscowej publiczności nie będziemy bez szans uzyskania korzystnego rezultatu.

Wypowiedzi Johana Cruyffa można sprowadzić do stwierdzenia, że zarówno prasa jak i większość zawodników jego zespołu potraktowali pucharowe spotkanie jak zwykły towarzyski mecz. „Przestrzegałem przed meczem z Polakami. W Poznaniu musimy grać po prostu lepiej i dokładniej” — powiedział Cruyff.

Możemy być pewni, że „barca” potrafi i jedno, i drugie. Kolejarze mają trudniejszą połowę zmagań o awans za sobą — jak będzie w tej teoretycznie (!) łatwiejszej?

(opr. nil)

Doniesienia agencyjne

AS ROMA PROTESTUJE

Kierownictwo AS Roma zamierza wystosować do UEFA protest w związku z wydarzeniami podczas meczu w Belgradzie z Partizanem. Mecz (o puchar UEFA) wygrał Partizan 4:2, ale Roma domaga się walkoweru.

Podstawą protestu kierownictwa rzymskiego klubu jest fakt zranienia kapitana AS Roma Giuseppe Gianniniego przedmiotem rzuconym z trybun. Giannini musiał skorzystać z opieki lekarskiej, założono mu kilka szwów.

SUKCESY TENISISTEK

Polskie tenisistki, Magdalena Mróz i Karolina Czopek, wygrały w Norwegii turniej IV dywizji drużynowych mistrzostw Europy, pokonując najpierw Danię 3:0, a później w finale Luksemburg 2:1.

A. GOLD PREZESEM BRYTYJSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO

Wieloletni przewodniczący Europejskiego Stowarzyszenia Lekkoatletycznego (EAA) — sir Arthur Gold, wybrany został prezesem Brytyjskiego Komitetu Olimpijskiego. Honorowym prezesem Komitetu wybrana została księżniczka Anna.

EUROPEJSKA KONFERENCJA SPORTOWA 1989 R. W SOFII

We Frankfurcie n/Menem odbyło się posiedzenie komitetu przygotowawczego europejskich konferencji sportowych. Ustalono, że najbliższa konferencja odbędzie się w dniach 8—10 października 1989 r. w Sofii. Temat — „Sport i Nauka”. Gospodarzem kolejnego spotkania działaczy europejskich w 1991 r. będzie Oslo.

BYŁY SELEKCJONER — ARESZTOWANY

W czwartkowym serwisie agencje podały kilka dalszych szczegółów afery piłkarskiej na Węgrzech. Największe zaskoczenie wywołuje informacja o zatrzymaniu przez węgierską milicję byłego selekcjonera reprezentacji tego kraju Kalmana Meszoly'ego. Wcześniej zostało aresztowanych 12 zawodników i jeden z działaczy.

Pod koniec ubiegłego sezonu w węgierskim futbolu doszło do „sprzedawania” meczów I ligi. Wśród aresztowanych piłkarzy znajdują się m.in. reprezentant Węgier — Tamas Preszler z Raba Eto Gyoer, Jozsef Szekeres z Bekescsaba, Peter Hannich z MTK-VM Budapeszt, były piłkarz Raba Eto.

Ponadto została podjęta decyzja o wstrzymaniu realizacji ewentualnego kontraktu do jednego z klubów austriackich, piłkarza Antala Biro

PUCHAR AMERYKI POŁUDNIOWEJ DLA NACIONALU

Piłkarska drużyna Nacional Montevideo (Urugwaj) zdobyła puchar Ameryki Płd., wygrywając w rewanżowym, finałowym spotkaniu tych rozgrywek z argentyńską drużyną Newell's Old Boys 3:0 (2:0).

(opr. nil)

Diament zamiast nowotworu

Ku wielkiemu zaskoczeniu lekarzy operujących kobietę w szpitalu w Roseville (Kalifornia — USA) w organach rodnych pacjentki wykryto diament, a nie — jak oczekiwano — guza raka. Zdaniem pacjentki, ten drogocenny kamień najprawdopodobniej pozostawiono w jej organach rodnych w czasie dokonanego 52 lata temu cesarskiego cięcia — zabiegu, w wyniku którego przyszła na świat jej córka.

Małżonek Virginii Argue — Rollo na wieść o nieoczekiwanym wyniku operacji powiedział, że chciałby, żeby znaleziony diament wielkości jednej trzeciej centymetra jego żona nosiła w naszyjniku. O szczęśliwym epilogu operacji natychmiast poinformował córkę — Sharron. Ona zaś roześmiała się i powiedziała, że wielu ludzi rodzi się ze srebrną łyżeczką w ustach, natomiast ona urodziła się z diamentem.

(PAP)

Pomidory — lepsze z działki!

W ostatnich latach, głównie w Europie, gdzie warunki atmosferyczne są dość zmienne, zwłaszcza wiosną, coraz częściej niektóre warzywa uprawia się w szklarniach, lub pod folią.

Ostatnio prasa RFN podała wyniki badań podjętych przez grupę specjalistów. Udowodnili, że pomidory, które rosną na działkach, czy polach w warunkach naturalnych, zawierają dwa razy więcej korzystnych dla organizmu człowieka witamin i innych składników, niż hodowane w sztucznych warunkach cieplarnianych pod przykryciem ze szkła, czy folii.

(PAP)

Klub długonosych

Nie trzeba dysponować nosem słonia, ale do klubu założonego przed kilku laty na terenie Bawarii nie jest łatwo się dostać. Na wstępie trzeba bowiem zaznaczyć, że członkowie tego oryginalnego klubu pragną, aby był on ekskluzywny. Nie każdy bowiem śmiertelnik może dysponować takim organem powonienia.

Ponadto z długim nosem — jak twierdzą nie bez uzasadnienia jego posiadacze — łączą się i inne dodatnie walory organizmu ludzkiego, podobno zwłaszcza u mężczyzn.

Ponieważ były próby przeniknięcia do klubu przez osoby, które w tym celu powiększały sobie sztucznie nos, lub też przechodziły operację plastyczną, każdy zgłaszający się na członka klubu musi przejść szczegółowe badania lekarskie.

Regulamin głosi wyraźnie, że członkiem klubu może zostać każdy, którego nos ma 6 cm długości i 4 cm szerokości w dolnej części. Oczywiście wita się z radością wszystkich, którzy zaprezentują większe wymiary.

Dotychczas klub długonosych w Bawarii liczy 200 członków. Większość stanowią panowie. Pań jest — ku smutkowi tzw. silnej płci — tylko 17.

(PAP)

Ogłoszenie ekspresowe

FIATA 127 — sprzedam. Tel. 410-825.

g 4431-1

PRZEMYSŁ POGRANICZA-ZRĘBY POROZUMIEŃ



Ciąg dalszy ze str. 1

sięgające lat siedemdziesiątych przetrwały do dziś.

A. Mironowicz: — Nasza współpraca z Kombinatem Włókien Chemicznych w Grodnie zaczęła się dość nieoczekiwanie, ale rozkręciła się błyskawicznie. Naczelny „Biruny" zaproszny został przez Komitet Wojewódzki partii i pojechał do Grodna. Prawdopodobnie nie wiedział nawet po co. Było to w listopadzie zeszłego roku. Spotkał się tam z dyrektorem „Chimwołokna". Pogadali, a wieczorem mój szef wracał już z zagranicy ciągnąc ładunek 1800 kilogramów surowca w celu zrobienia prób. W grudniu podpisana została umowa i zaraz potem dotarły do Białegostoku pierwsze dostawy do przerobu.

A. Siechin: — W związkach z BZPW im. Sierżana inicjatorem była nasza strona. Wychodzimy na tym na tyle dobrze, że nie trzeba ich sztucznie podtrzymywać. Od razu okazało się, że partner dysponuje wolnymi mocami produkcyjnymi, gdy my takich możliwości nie mieliśmy. Zwróciliśmy się o pomoc w produkcji przędzy i tak się to zaczęło.

R. Skulski: — Kronikarze wyliczą bez trudu, że nasza współpraca trwa już okrągłych 30 lat, niemniej (zważając na ewidentne efekty) zaczęła się faktycznie pod koniec 1986 roku. Z początku braliśmy się wyłącznie za przerób usługowy korzystając z radzieckich surowców. Dziś dochodzimy do rezultatów, o których wówczas nie marzyliśmy.

S. Mazurek: — To naturalne, że poszukuje się partnera, który może zaoferować coś, czego brak na miejscu. Tak było również w przypadku Grodzieńskiej Fabryki Obuwia „Niemen". Trafiliśmy na siebie i nie żałujemy. Ba, mamy masę pomysłów na przyszłość.

A. Polakowski: — Wyjątkowo szczęśliwą rękę miał wasz swat. Kojarzył zawsze szczęśliwie i z pożytkiem. Zastanawia mnie jednak dlaczego już w chwili przecierania ścieżek bliżej było z Grodna do Siemiatycz, niż na przykład do Augustowa, równie znanego z produkcji obuwia (nie wyłączając tego na rynek radziecki)...

S. Mazurek: — To nie kwestia sentymentów, lecz także, a może przede wszystkim — kalkulacji. Jeśli już trafiliśmy dobrze...

M. Jurkiewicz: — Jedno porozumienie nie wyklucza drugiego. Nasze potrzeby np. wykraczają poza możliwości realizacyjne dyrektora Mazurka. Wynika to między innymi ze zróżnicowanego profilu wytwórczego naszych firm, choć i tu szyje się buty i tam. Dlatego nawiązywanie ewentualnych dalszych kontaktów uważamy za sprawę otwartą, co wcale nie przesądza o zrywaniu poprzednich. Trzeba się jednak liczyć z faktem, że wzajemne korzyści nie muszą być wieczne i kontrakty tych samych stron także nie będą się ciągnąć w nieskończoność.

A. Mironowicz: — Czasami najważniejsze okazuje się wejście na nieznany rynek, pierwszy krok i przypadkowy nawet przewodnik, który wskaże kierunek.

J. Liwszic: — Ale mój sąsiad nie ogranicza się tylko do roli takiego suflera. Zaintrygowała nas aktywność „Biruny", rozmaitość pomysłowych koncepcji. Gdyby chodziło wyłącznie o fasadowy entuzjazm i galowe spotkania przy mównicy, nasze współdziałanie nie wytrzymałoby próby czasu. Wracając zaś do tego, o czym wspomniał Anatol, to rzeczywiście „Biruna" po koleżeńsku otwiera nam furtkę do polskiego przemysłu.

A. Mironowicz: — Poprzez zrzeszenie 28 przedsiębiorstw tekstylnych, w którym działamy, dotarliśmy do kilku producentów interesujących przedstawiciel! Kombinatu Włókien Chemicznych z Grodna. Sądzę, że dobre perspektywy ma ich współpraca ze „Stilonem" w Gorzowie Wielkopolskim. Z Grodna do Gorzowa pojadą odpady z włókien poliamidowych, których radzieccy towarzysze nie potrafią przerobić, zaś „Stilon" uzyska dodatkowo dobry surowiec.

J. Liwszic: — Zawieźli nas do Łodzi, pokazali wszystkie wyroby wytwarzane przez zakłady zrzeszenia. Na naszą prośbę wzięli na siebie rolę pośrednika w uzyskiwaniu za nasz surowiec włókna i niektórych urządzeń niezbędnych w produkcji. Koledzy z „Biruny" sprzedali nam nawet samochód, którego w żaden sposób nie mogliśmy zdobyć. Były z tym całe korowody na granicy, ale ostatecznie udało się załatwić formalności, chociaż to trochę nietypowa dostawa...

A. Kos: — No właśnie. Zdaje się, że skorzystamy z waszych doświadczeń, chociaż u was włókno, a u nas budownictwo. Wszędzie jednak w grę wchodzi park maszynowy, części zamienne, środki transportu, a faktycznie możliwość ich względnie sprawnych dostaw do sąsiada.

W. Kocki: — Zbliżyliśmy się w naszej rozmowie do konkretów. Chyba pora już pomówić o ekonomicznych, organizacyjnych, technicznych pożytkach determinujących dalszą współpracę przedsiębiorstw przygranicznych i — jak słyszeliśmy — położonych dalej, a „odkrywanych" za sprawą owych pionierów.

A. Polakowski: — Przypomnę, że ta nowa jakość partnerstwa, o której słyszeliśmy dziś w słowie wstępnym. Anatola Wakuluka, wcześniej zaś w opiniach wielu zainteresowanych z centralnych szczebli strony radzieckiej i polskiej, jest w pewnym sensie ewenementem. Na naszych oczach i za naszą sprawą dokonuje się eksperyment, którego skala i postępy nie mają odpowiednika w krajach RWPG. Rola królika doświadczalnego, którą — chcąc nie chcąc — gramy, bywa niewdzięczna, wywrotki na torze przeszkód są dość bolesne, ale ważne jest to, że etap działania po omacku i na rozkaz mamy szczęśliwie za sobą i nikt nie podtrzymuje na siłę kontaktów przynoszących wątpliwe korzyści.

A. Kuchniewski: — Założyliśmy sobie w „Fastach" i w grodzieńskim Kombinacie Przędzalniano - Nicielnianym

> **Fabryka Wyrobów Runowych „Biruna"; zatrudnienie — 812 osób; producent tkanin ocieplających, dekoracyjnych, meblowych.**
> **Kombinat Włókien Chemicznych w Grodnie; zatrudnienie — 5500 osób; podstawowy asortyment wyrobów: tkaniny dekoracyjne.**

zupełnie inny typ współpracy gospodarczej, odbiegający od powszechnych wyobrażeń. Chcemy razem wypuścić przędzę jako gotowy produkt, czy — jak kto woli — półfabrykat. Doszliśmy też do wniosku, że mamy odpowiednie wzornictwo, park maszynowy i technologie, by pokusić się o wspólne wytwarzanie bardzo dobrych tkanin, mogących sprostać wymaganiom, gustom i modzie lansowanej nawet przez najwybredniejszych zachodnich odbiorców.

W. Nogtiew: Andrzej mówi mi na ucho, że zrobiliśmy jeszcze niewiele. Przyznaję mu rację, ale nawet mały krok coś znaczy, jeśli jest przemyślany i aprobowany przez obie strony. Najważniejsze zadanie stanowi społecznie użyteczna produkcja. Gdy się ją uzyska łatwiej przełamać bariery, na które wszyscy napotykamy. Dziś wytwarzamy na zamówienie „Fast" specjalną przędzę, z której oni robią bardzo dobrą tkaninę. Podobała się m.in. towarzyszowi Jaruzelskiemu, prawda Andrzeju?

> **Białostockie Zakłady Przemysłu Wełnianego im. dyr. Sierżana; zatrudnienie — 1400 osób; producent pledów, koców, tkanin obiciowych, płaszczowych.**
> **Kombinat Włókienniczy w Grodnie; zatrudnienie — 1500 osób; wytwórca tkanin płaszczowych i kostiumowych.**

A. Kuchniewski: — Prawda. Dodaj jednak, że na tym nie koniec kooperacyjnego łańcucha, gdyż wchodzimy w fazę współpracy z „Wólczanką". Dopiero przedsięwzięcia naszych trzech przedsiębiorstw gwarantowałyby eksport na przykład koszul jako wyrobu finalnego i wpływy dewizowe dzielone według wkładu pracy.

W. Nogtiew: — „Wólczanka" szyje wspaniałe koszule i ma dobrą markę na rynkach zachodnich. My zaś tyle myślimy o strefie dolarowej dlatego, że musimy u siebie sporo inwestować. Ograniczając dostawy do rynku polskiego i radzieckiego odcięlibyśmy się od wszelkich planów rozwojowych, chłonących nową technikę.

A. Kuchniewski: — Muszę jednak zakłócić tę falę optymizmu. W tym co powiedzieliśmy jest wiele zamierzeń i oczekiwań, szczególnie jeśli chodzi o udział samej „Wólczanki". Być może wynika to z braku pewności trzeciego partnera co do stabilności układu i realności zobowiązań. Byłoby łatwiej wziąć tę przeszkodę gdyby obowiązywał klarowny system rozliczeń, a na razie musieliśmy zwolnić trochę tempo.

A. Łaszewicz: — W naszym przypadku — producenta uchwytów tokarskich też jest ten trzeci; nie chodzi jednak o wspólnika, o którego względy sami zabiegamy, lecz o skostniałą strukturę, której doświadczamy. Co z tego, że dogadam się z Szutkiewiczem, jeśli „Stankoimport" wiąże mi ręce.

W zeszłym roku Grzegorz powiada: wezmę od was 14,5 tysiąca półfabrykatów do naszych zestawów. W porządku. Ministerstwo ochoczo obiecuje fundusze na materiał, a ja deklaruję realizację białostockiego zamówienia w zaakceptowanym terminie. No i okazuje się, że pieniądze dostaję dopiero w końcu marca, dostawa stali wlecze się w nieskończoność, „Stankoimport" opieszale uzgadnia i zatwierdza nasze ceny i wreszcie gdy jestem gotowy z wysyłką dowiaduję się, że spóźnienie wyklucza sens kontraktu. Grzegorzowi nie jest potrzebny taki partner, bo musi się spieszyć, a ja wychodzę na niewiarygodnego, choć stawałem na głowie, żeby tego uniknąć. Ostatecznie dostarczam mu tylko trzecią część półfabrykatów, a z resztą (w której siedzi sporo zamrożonej gotówki) zostaję na lodzie.

Strona radziecka, a ściślej: decyzyjna góra z naszej strony, nie bardzo wie jak się ustawić wobec problemu przygranicznych zamówień i zobowiązań. Pozostajemy gdzieś na uboczu, poza bilansem i czujemy, że nikt nas nie traktuje serio.

W. Kocki: — Wróciliście z Warszawy, z posiedzenia polsko-radzieckiej rady koordynacyjnej, a właściwie jej grupy roboczej, która miała rozstrzygać takie problemy i ułatwiać współdziałanie. Ani dyrektor Szutkiewicz ani wy, towarzyszu Łaszewicz nie wyglądacie na zbudowanych wnioskami z tego posiedzenia.

A. Łaszewicz: — Z siedmiu członków naszej grupy zostało... dwóch.

Głos z sali: — Może gdyby tej Rady w ogóle nie było, wszystko szłoby sprawniej...

G. Szutkiewicz: — Jestem przekonany, że za dużo mówi się dziś o łamaniu starych zasad i potrzebie radykalnych zmian tak, jakby dokładnie wszystko to, co kiedyś wypracowaliśmy było psu na budę. Nie zgadzam się z powszechną negacją całego dorobku. Owszem, wyciągajmy wnioski, korygujmy struktury, usuwajmy błędy, ale nie niweczmy przy tym niewątpliwych pozytywów.

Czasami aż nadto dotkliwie doświadczam pochopnych działań. „Pierestrojka" w Związku Radzieckim? Jestem za, ale dlaczego nikt tam teraz praktycznie nie bilansuje potrzeb na nasz asortyment? Nękają mnie raz po raz telefony od poszczególnych odbiorców uchwytów z terenu ZSRR, że dostawy się urwały. Ja nic nie urywałem, planowo realizuję kontrakty, a nawala jakiś dystrybutor po tamtej stronie.

A. Łaszewicz: — A co do obrad, z których wracamy, to dorzuciliśmy parę ważnych zagadnień na kolejne posiedzenie: przyjrzeć się składowi Rady, rozwiązać nam ręce, wprowadzić system rozsądnego i adekwatnego podziału zysków między partnerów, popracować nad unifikacją wyrobów.

Półgłos z sali: — Też wymyślili!

A. Łaszewicz: — Zamysł jest sensowny. U Grzegorza uchwyt jest cięższy o około 4 kg, lepiej zachowuje parametry wyjściowe, charakterystyka materiału, twardość okazują się korzystne. Gdyby doszło do unifikacji, moglibyśmy swobodnie pracować razem. Przypuśćmy, że dzwoni z Białegostoku: mam kłopoty z tłoczeniem albo skrawaniem. Od razu mogę mu zadeklarować pomoc, a dziś jest to wykluczone.

Inny problem dotyczy zaopatrzenia. Mówiłem już, że jeśli będzie ono u nas dalej tak wyglądać, to dalsza współpraca z Białymstokiem jest wykluczona. Powinien być na szczeblu ministerstwa reprezentant naszych interesów, sprawny koordynator oddelegowany do Rady.

W. Nogtiew: — W ich branży jest inna sytuacja, którą rozumiem. Potrzebują wydzie-

> **Siemiatyckie Zakłady Obuwia; zatrudnienie — 800 osób; producent obuwia damskiego i dziecięcego.**
> **Grodzieńska Fabryka Obuwia „Niemen"; zatrudnienie — 4 tys. osób; wytwórca obuwia męskiego, damskiego i dziecięcego.**

lonego funduszu, żeby mogli się obejść bez dreptania do resortu i samodzielnie, szybko, radzić sobie np. z zaopatrzeniem.

A. Łaszewicz: — Właśnie! W składzie Rady niezbędny jest ktoś kto odpowiadałby m.in. za zaopatrzenie, bo inaczej wszystko się wali.

W. Nogtiew: — Stąd to nastawienie, rezerwa, a nawet gorycz. U nas jest trochę łatwiejsza sytuacja.

J. Liwszic: — Tylko w pewnym sensie łatwiejsza, a raczej inna. Iluż dyrektorów jeszcze wczoraj pokrzykiwało: co to za zamówienia rządowe na pełną produkcję! Tylko że wtedy zapewnione są surowce. Teraz przekonaliśmy się do tego. Urządza nas nawet zamówienie na połowę wyrobów, tylko że wówczas pozostałych 50 procent mogę nie mieć z czego wytworzyć. Zaś nasze przygraniczne porozumienia w żaden sposób nie mieszczą się w tej puli zaopatrzeniowej obojętne czy pokrywa ona całość czy cząstkę potrzeb.

A. Łaszewicz: — Mnie nic ponad plan nie dadzą, rozumiesz?

W. Nogtiew: — Nie dadzą, bo jest deficyt tego, co byś chciał dostać.

A. Łaszewicz: — No i co, partyzantka? W osiemdziesiątym szóstym roku urwałem sobie 120 ton surowca. Zastępca ministra groził, że rozliczy się ze mną, ale nie zdążył na szczęście i odszedł na emeryturę.

W. Kocki: — Problemy zaopatrzeniowe rozumiane tak szeroko, że uwzględniające również maszyny, urządzenia i części zamienne, stają się jednym z istotnych czynników w rozwijaniu przygranicznych kontaktów. Chroniczne niedoinwestowanie naszych gospodarek zmusza do rozglądania się, penetracji rynku począwszy od sąsiedzkiego, a skończywszy na bardziej odległych

> **Fabryka Przyrządów i Uchwytów „Bial"; zatrudnienie — 3200 osób; producent przyrządów do mocowania przedmiotów oraz narzędzi na obrabiarkach skrawających.**
> **Grodzieńska Fabryka Uchwytów Tokarskich; zatrudnienie — 2000 osób; producent przyrządów do mocowania przedmiotów na obrabiarkach skrawających.**

W. Wieriszko: — To jasne. Możemy budować prawie wszystko i wszędzie pod warunkiem, że otrzymamy materiały i surowce. W tej chwili najgorzej wygląda sytuacja z cementem. Dlatego zaczęliśmy wymieniać zań inne materiały, które przydają się w Bielsku Podlaskim. Wartość transakcji wyniosła dotychczas 4,5 mln zł. To nie zadowala żadnej ze stron, ale bariery surowcowe, nie przeskoczymy.

A. Kos: — Ich interesuje wyrównanie rachunków w cemencie, ale my przecież nie jesteśmy dystrybutorem tego produktu i trudno nam podejmować zobowiązania.

A. Polakowski: — Wygląda na to, że obaj panowie poszukujecie tego samego, bo i u nas z cementem jest krucho. Czy można bazować na wymianie czegoś, czego się nie ma?

A. Kos: — Dlatego zmuszeni zostaliśmy do poszukiwania innych form współpracy. Może bardziej skomplikowanych, ale opłacalnych.

R. Skulski: — Prowadząc w BZPW tzw. przerób usługowy ustaliliśmy z partnerem cenę umowną, która w zeszłym roku przyniosła łącznie 4,2 mln zł. Przeliczyliśmy tę kwotę na potrzebne nam surowce i dzięki temu otrzymaliśmy z Grodna 8 ton artykułów, których nam brakowało.

S. Mazurek: — Trudno uwierzyć, ale kontakty z obuwnikami z firmy „Niemen" zapoczątkował jeden telefon z Komitetu. Z grodzieńskiej fabryki otrzymujemy przede wszystkim skóry wierzchowe i podszewkowe. W ten sposób w minimalnym choćby stopniu udaje się łagodzić krajowy deficyt tych półfabrykatów. W zamian wykonujemy dla nich na wtryskarce spody, znaki firmowe, wypożyczamy maszyny. Bardzo opłacałoby się nam szycie cholewek, ale ani my ani nasi sąsiedzi nie jesteśmy w stanie pokonać ograniczeń surowcowych.

M. Jurkiewicz: — Nie wiem jak to będzie w przyszłości, ale dziś układ z Siemiatyckimi Zakładami Obuwia bardzo nam odpowiada. Kontrakt nie jest imponujący, ma wartość 100 tysięcy rubli, lecz my z tego wyciągamy drugie tyle dochodu. Stosujemy ich podeszwy i wytwarzamy buty wyższej jakości — oczywiście droższe.

A. Mironowicz: — J. Liwszic wspominał już, że oferuje na polskim rynku surowiec w zamian za niektóre urządzenia produkcyjne i maszyny włókiennicze. Nas urządza takie rozwiązanie. Każde dodatkowe dostawy zmniejszają deficyt włókien chemicznych i rynek mniej dotkliwie odczuwa wszelkie wypadki, a my nie narażamy się na przestoje. 400 ton wynikających z umowy daje po przetworzeniu 800 tys. metrów bieżących tkanin. „Biruna" nie zrobi na tym kokosów, ale spore zyski mają inne zakłady branży, na przykład ten z Tomaszowa.

A. Polakowski: — Ceny, rozliczenia gotówkowe i w towarach, obrachunki transakcyjne... Nie uda nam się pominąć tego drażliwego tematu, o który już kilkakrotnie trącaliśmy.

W. Kocki: — Drażliwego gdyż jak wszyscy wiemy nie ma idealnego przelicznika.

J. Liwszic: — Jeśli zaś podstawy współpracy nie będą oparte na wzajemnych korzyściach i rzetelnym rachunku ekonomicznym, uwzględniającym proporcjonalnie wkład każdego uczestnika, to taka współpraca nie może trwać długo. Owszem, będą wizyty i rewizyty, wymiana obozów, kolonii i wczasów, jakieś uściski i toasty, ale mówimy przecież o nowej jakości tej więzi.

W. Wieriszko: — W wymianie bezgotówkowej negocjowane przez partnerów ceny muszą być ustalane w relacjach korzystnych dla obu stron. Jeśli jedna z nich będzie traciła, to żaden interes. W dalszej perspektywie trzeba pomyśleć o włączeniu do naszej współpracy banków ułatwiających finansowanie przedsięwzięć.

J. Liwszic: — W tym kierunku zmierzają starania obydwu stron. Jeśli dostarczamy coś do Polski powinniśmy mieć rachunek w banku, na który wpływać będą złotówki albo ruble z transakcji. Obojętnie jakie to będą pieniądze ale istotne, byśmy na tym samym rynku mogli kupować za nie maszyny, sprzęt materiały, albo za pośrednictwem polskiego wspólnika zdobyć to w innych krajach. To samo zresztą dotyczy potrzeb i oczekiwań partnerów z zagranicy.

A. Siechin: — Na razie system jest dalece niedoskonały, jeśli można mówić w ogóle o jakimś systemie. Nakłady materialne, energia, praca załóg fabrycznych, transport rozliczane bywają najczęściej według oficjalnego kursu wymiany naszych walut. Nie jest żadnym odkryciem, iż nie są to przeliczniki ekwiwalentne.

W. Wieriszko: — Poruszamy się trochę intuicyjnie w gąszczu finansowych uzgodnień. Nasz kombinat zdecydował się przyjąć prace wykończeniowe w hajnowskim szpitalu. Z kolei bielscy fachowcy wykonują w Grodnie roboty malarskie, murarskie. Drążymy razem i próbujemy stosować różne tematy z dziedziny postępu technicznego. Jak to wszystko zmierzyć i przeliczyć?

A. Kos: — Poratowali nas glazurą. Dotychczas otrzymywaliśmy z NRD 300 metrów kwadratowych rocznie, a nam na szpital potrzeba trzy tysiące. Musielibyśmy z tego tylko względu czekać z wykończeniem obiektu dziesięć lat. W zeszłym roku przegadaliśmy sprawę z dyrektorem Wieriszko i dostaliśmy od niego dwa tys. metrów kwadr. glazury. Reszta przyjedzie za kilka miesięcy.

W. Wieriszko: — Naszym najnowszym pomysłem jest projekt wybudowania bloku w Bielsku Podlaskim. Taki sam budynek postawiliby w Grodnie polscy koledzy. Rozliczalibyśmy się w materiałach. Nie wiemy jednak jak do tego ustosunkuje się „góra". No i jak zmieścić się w limitach materiałów.

A. Wakuluk: — Wy będziecie budować u nas, my u was, a co na tym zyskają mieszkańcy? Czy mam się domyślać, że poprawi się jakość wykonania? A może o innowacjach decydują inne względy?

A. Kos: — Ma to swój sens, o czym przekonują doświadczenia z zagranicznych kontraktów. Nie brak jednak trudności wynikających z odmiennych rozwiązań obrachunkowych stosowanych u nich i u nas. Dyskutujemy o tym, lecz nadal brak nam rozwiązania.

W. Wieriszko: — Upraszczając kwestię różnic wynikają one z tego, że polscy robotnicy otrzymują za każdy dzień na budowie zapłatę od inwestora. My zaś zaciągamy w banku kredyt na inwestycję i sami go spłacamy. Nikt nam nie zrefunduje robót po upływie terminów. Jeśli przekroczymy normy czasowe, na przykład na budowę domu, to np. nie dostaniemy premii. Przynosi to pożądane efekty jeśli chodzi o tempo pracy, ale — przyznaję — szybciej nie zawsze znaczy: lepiej.

A. Polakowski: — Wyczuwam nutę samokrytyki. Przypomnę więc, że liczyłem (co przyda się bardziej panom jako bezpośrednio zainteresowanym, niż mnie) na rzeczo-

> **Bielsko-Podlaskie Przedsiębiorstwo Budowlane: zatrudnienie — 2170 osób; budownictwo ogólne i mieszkaniowe.**
> **Kombinat Budowlano-Montażowy nr 30 w Grodnie; zatrudnienie — 2700 osób; budownictwo ogólne i mieszkaniowe.**

we uwagi na temat sąsiedzkiego gospodarstwa, wynikające z faktu, iż jesteście specjalistami z branży, a spojrzenie z dystansu na cudze podwórko pozwala dostrzec mankamenty, których w codziennym zakrzątaniu nie widzi gospodarz. Pożytki z partnerstwa mogą mieć więc także formę rad, krytycznych uwag i tak rozumianej wymiany doświadczeń.

A. Kos: — Chcielibyśmy przenieść na nasz grunt grodzieńską dyscyplinę pracy. Pełne osiem godzin wysiłku bez obijania się i tzw. luzów. Robotnicy, którzy stamtąd wrócili opowiadają kolegom o tym rytmie, któremu musieli sprostać. Tam pracuje się więcej i szybciej.

W. Wieriszko: — Rzeczywiście, polscy robotnicy są zbyt powolni. Za to bezsprzecznie przewyższacie nas jakością wykonania. I żeby optymizmu nie było za wiele dodam, że — moim zdaniem — nawala u was organizacja robót. Ja traktuję jako niedopuszczalne sytuacje, gdy przerywa się roboty malarskie w tak ważnym obiekcie jak szpital, gdyż brakuje czegoś w kotłowni.

> **Białostockie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Fasty", zatrudnienie — 4600 osób; producent tkanin płaszczowych, pościelowych, sukienkowych oraz drelichów.**
> **Grodzieński Kombinat Przędzalniano-Nicielniany im. XXV Zjazdu KPZR; zatrudnienie — ponad 3000 osób; podstawowe wyroby: przędza i nici.**

A. Siechin: — Przejdźmy na chwilę z budowy do włókna. Muszę przyznać, że u polskich kolegów na razie poziom technologiczny jest znacznie wyższy. Dość powiedzieć, że wykorzystując u siebie nowinki podpatrzone w Białymstoku uzyskaliśmy ponad dwukrotny wzrost zysku. Strona polska ma większą możliwość manewru przy zmianach asortymentu oraz dostosowywaniu go do wymogów światowych. To otwarcie na nowoczesność, w miarę elastyczne reagowanie na trendy mody, efektowne wzornictwo są cechami, które chcemy lansować u siebie.

R. Skulski: — To też jest naturalna konsekwencja przewartościowania pojęć. Od najprostszych form kontaktów przechodzimy powoli do poważniejszych, skomplikowanych zadań: wspólnej pracy nad modelowaniem, usługowego opracowywania wzorów, wreszcie samodzielnego handlowania bez pośrednictwa central handlu zagranicznego. Temu celowi służyła niedawna udana wystawa naszej oferty w Grodnie. Najbardziej poszukiwane tkaniny chcemy wytwarzać wspólnie i dzielić się zyskami z ich sprzedaży na lokalnych i dewizowych rynkach.

Niejako przy okazji radzieccy partnerzy przekonali się o walorach polskich maszyn i zamiast za zachodnią walutę kupują je u nas.

S. Mazurek: — W niedalekiej przyszłości i my chcemy wziąć się za wzorniczą współpracę, wymieniać modele obuwia, korygować fasony. Są z tym pewne problemy, gdyż „Niemen" wykonuje pełny asortyment, a my tylko buty damskie, ale poradzimy sobie z takimi kłopotami. W kolejnej rocznej umowie chcemy określić zasady uruchomienia po obu stronach granicy sklepów firmowych proponujących towar z wymiany. Jeśli nie uda się wynegocjować korzystnego rozliczenia pieniężnego, spróbujemy równoważyć dostawy jednej partii towaru — inną.

M. Jurkiewicz: — Mamy interesujące plany kooperacyjne. Jesteśmy pod wrażeniem atrakcyjnej technologii siemiatyckiej i sądzimy, że połączenie wysiłków zaowocuje postępem odczuwalnym na naszych rynkach. Kupiliśmy już zestaw nowych urządzeń do produkcji. Liczymy na pomoc kolegów przy montażu i ewentualnych naprawach. Co zaś tyczy się sklepów firmowych — my będziemy mieli taki już w tym roku. Bez absorbowania handlowców chcemy rozprowadzać tą drogą m.in. partie próbne, badać popyt i rozszerzać asortyment pod kątem gustów i wymagań nabywców.

J. Liwszic: — My także pragniemy doprowadzić do wymiany technologii z polskimi partnerami i co się z tym wiąże — w podobny sposób uzupełniać i wzbogacać park maszynowy.

A. Kuchniewski: — Pomysł wciągnięcia do wspólnego przedsięwzięcia (nie chodzi o spółkę czy łączone przedsiębiorstwo) oprócz „Fast" i grodzieńskiego Kombinatu Przędzalniano-Nicielnianego również „Wólczanki" wydaje się w swych intencjach oczywisty. Dysponowalibyśmy wówczas wyrobami gotowymi najwyższej marki, a także proporcjonalnie do wkładu pracy, pewnym zasobem dewiz. Na razie jeszcze nam to nie wychodzi. W dwustronnych kalkulacjach z Wadimem braliśmy pod uwagę spłatę surowca tkaninami koszulowymi. Natomiast władze grodzieńskie liczą na gotowe koszule. I w tym momencie interesy nasze stają się rozbieżne. Ja jestem zadowolony, bo otrzymuję dobrą przędzę, z której wykonam niezłe tkaniny, a kombinat Nogtiewa nie ma z tego nic. Co innego, gdybym mógł się zrewanżować półproduktami, artykułami technicznymi, sprzętem którego oczekują. Nie mogę więc jeszcze przesądzać sprawy, czy niezła koncepcja doczeka się takiegoż finału.

W. Nogtiew: — Sprawa rozliczeń wraca jak bumerang i będzie wracała dopóki nie zostanie rozwiązana na szczeblach centralnych. Co z tego, że wszyscy jesteśmy w stanie zwielokrotnić nawet 20 razy efekty naszych umów, jeśli ja za swój wkład mogę kupić w Polsce to ,czego szukam raz na kilka lat. To musi być proces ciągły i gwarantowany. Jefim wspominał o jakichś rachunkach bankowych. Mnie to nie przekonuje, gdyż ani rubel ani złotówka nie mają rangi i siły nabywczej twardej waluty. Uważam, że — przynajmniej przejściowo — nie unikniemy rozliczeń dewizowych. Zdaję sobie sprawę z tego, że zarobionej np. za pośrednictwem „Wólczanki" własnej części „wsadu" nie otrzymamy, ale wystarczy nam pewność, że będziemy mogli ją przeznaczać na najpilniejsze zakupy, choćby były firmowane przez polskich partnerów.

Jeśli ten wariant nie wyjdzie — spróbujemy innego. Może my zrobimy przędzę, Andrzej tkaninę i sprzedamy to np. w Kanadzie. W przeciwnym razie możemy się przyjaźnić, ale nic ponadto.

A. Łaszewicz: — No właśnie! A weźmy nasz absurdalny układ. „Stankoimport" nie tylko opóźnia realizację kontraktów i psuje umowy. Pierwotna cena jednostkowa półfabrykatów do uchwytów tokarskich jaką ustaliliśmy z Grigorijem wynosiła 36 rubli. Nasz pośrednik tak długo jej się przyglądał, aż zmienił ją na 56 rubli. Nawet gdyby Grigorij chętnie przystał na tę przykrą niespodziankę, to i tak on skompletuje gotowe wyroby, on je sprzeda na Zachodzie z zyskiem, a ja zostanę bez dewiz, wyłącznie z ekwiwalentem rublowym...

M. Jurkiewicz: — Takich niedomówień i problemów jest sporo i można by o nich długo rozprawiać. My, na szczęście, nie odczuwamy aż tak dotkliwie perturbacji rozliczeniowych. Istotne, że upowszechnia się wymiana doświadczeń, wyjazdy do partnerów nie są czymś wyjątkowym, granica trochę się rozhermetyzowała, czego efekty widać po obu jej stronach.

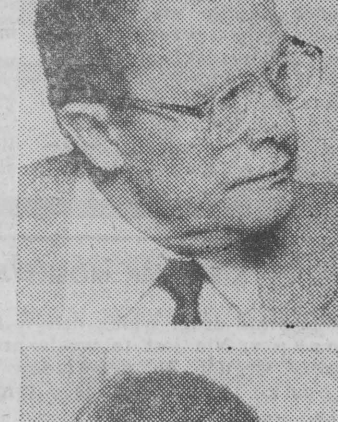
A. Wakuluk: — Niewątpliwie tych pożytków jest już sporo, a jeśli pozostaje pewien niedosyt artykułowany w tym gronie dość często, wynika on z precedensowego charakteru eksperymentu — nie wolnego od błędów, niedociągnięć, braku wzorcowych rozstrzygnięć. Wspólne starania o usunięcie mankamentów wydają się oczywiste, a ich reasumpcja — bardzo pożądana. Takiemu m.in. celowi służyło nasze dzisiejsze spotkanie. A że najbardziej przekonują nie słowa, lecz efekty, spróbujemy rozważyć możliwość zebrania się za — powiedzmy — rok w podobnym składzie, by ocenić, czy postęp okazał się zadowalający.

Skrócony zapis dyskusji przygotowali:

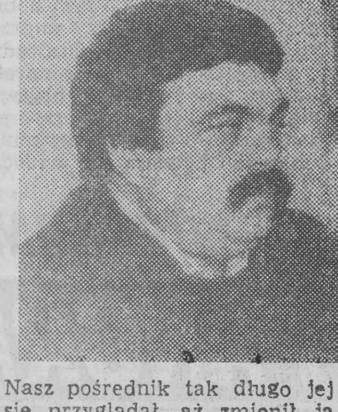
ROMAN BAKA
ANDRZEJ POLAKOWSKI
Zdjęcia ZDZISŁAW ZAREMBA

Od lewej: Józef Bogino, zastępca red. naczelnego „Grodzieńskiej Prawdy"; Anatol Wakuluk, red. naczelny „GW", Władysław Jóźwiuk, kierownik Wydziału Ekonomicznego KW PZPR; Jefim Liwszic, kierownik Działu Technicznego „Chimwołokno"; Aleksander Siechin, dyr. ds. produkcji Kombinatu Włókienniczego w Grodnie, Ryszard Skulski, dyr. ds. produkcji BZPW im. dyr. Sierżana; Andrzej Polakowski, kierownik Działu Ekonomicznego „GW"; Walentyn Wieriszko, dyr. ds. technicznych Kombinatu Budowlano-Montażowego w Grodnie; Mikołaj Jurkiewicz, dyr. Grodzieńskiej Fabryki Obuwia; Stanisław Mazurek, dyr. Siemiatyckich Zakładów Obuwia; Wadim Nogtiew, dyr. Grodzieńskiego Kombinatu Przędzalniano-Nicielnianego; Andrzej Kuchniewski, dyr. BZPB „Fasty"; Anatol Łaszewicz, dyr. Grodzieńskiej Fabryki Uchwytów Tokarskich; Grzegorz Szutkiewicz, dyr. FPiU.

U dołu: Anatol Mironowicz, zastępca dyr. FWR „Biruna"; Antoni Kos, dyr. Bielsko-Podlaskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego; Walery Kocki, kierownik Działu Ekonomicznego „Grodzieńskiej Prawdy".









Pęksowe Brzyzko

Idąc zakopiańskimi Krupówkami w kierunku stacji kolejki na Gubałówkę, dojdziemy — do odchodzącej w lewo — ulicy Kościeliskiej, przy której znajduje się drewniany kościółek pod wezwaniem św. Klemenia, zbudowany w pierwszej połowie XIX wieku, oraz stary, znany daleko poza granicami kraju, cmentarz na Pęksowym Brzyzku.

Nie ma chyba turysty, który będąc w Zakopanem nie odwiedziłby tego miejsca — szczególnego na polskim Podhalu, miejsca uświęconego historią, patriotyzmem i tajemnicą ludzkiego życia.

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy przekraczałem bramę zakopiańskiego sanktuarium, na której wyeksponowane są jakże znamienne słowa: „Ojczyzna to ziemia i groby". I oto kraina ciszy, refleksji i zadumy, nad którą jakby czuwają wysokie drzewa rozpościerające nad mogiłami olbrzymie listne parasole. Przy samej bramie rodzina fundatora cmentarza — AGNIESZKA PĘKSA, żona, zmarła w 1906 roku, JÓZEF — syn, znany przewodnik tatrzański i JAN PĘKSA, fundator cmentarza. Dalej rodzina MARUSARZÓW: AGNIESZKA, JĘDRZEJ i ANDRZEJ oraz JAN RYSULA. I symboliczny grób — tablica ku czci Jonasa Biliunasa, pisarza litewskiego, którego prochy w 1953 roku wróciły do ojczystej ziemi. Wreszcie MARIA WITKIEWICZOWA i niedawno sprowadzone prochy WITKACEGO — STANISŁAWA — IGNACEGO WITKIEWICZA.

Przy głównej alei mogiła 23-letniej HELENY MARUSARZÓWNY, mistrzyni Polski w narciarstwie, rozstrzelanej przez Niemców w Pogorskiej Woli w 1941 roku. Przy grobie duży górski głaz i stylizowane szkolne literki, obwieszone uczniowskimi tarczami. Jakże wymowna forma pomnika: prostota, twardość charakteru, upór i najpiękniejsze lata życia oddane za Ojczyznę. A przecież mogła jeszcze żyć. Po sąsiedzku — BRONISŁAW CZECH, czołowy polski narciarz, więzień Oświęcimia, który opuścił świat żywych mając zaledwie 36 lat. Podobny górski głaz i leżące u jego podnóża biało-czerwone goździki. Takie same jak u Heli Marusarzówny.

Groby trzech STANISŁAWÓW: MARUSARZA — zasłużonego ratownika i przewodnika tatrzańskiego, SKUPIENIA — olimpijczyka, gazdy na Kondratowej i GĄSIENICY z LASA, ratownika górskiego. I inni przedstawiciele znanego na Podhalu rodu GĄSIENICÓW: WOJCIECH i REGINA GĄSIENICOWIE — fundatorzy starego kościoła.

W tej półmrocznej scenerii dostrzegam też mogiły pisarzy: KORNELA MAKUSZYŃSKIEGO, STANISŁAWA NĘDZY KUBIŃCA oraz generała MARIUSZA ZARUSKIEGO. Ten ostatni znany jest bardziej jako twórca Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, żeglarz i taternik. W pobliżu Kornela Makuszyńskiego grób JANINY MAKUSZYŃSKIEJ z GLUZINSKICH i STANISŁAWY DZIUBKOWEJ, wdowy po dowódcy Legii Spisko-Orawskiej. Kolejne groby poetów: ADAMA PAJĄCHA i TADEU[SZA] BOCHEŃSKIEGO. Na pomniku przy tej ostatniej mogile trwale wyryte słowa: „walczył o prawdę, głosił piękno".

Najwięcej uczniowskich tarcz znajduje się jednak na grobie dr. KAZIMIERZA DADEYA, który założył dziecięce sanatorium przeciwgruźlicze w Zakopanem, zginął zaś w Katyniu. Wśród wielu szkolnych plakietek dostrzegam tarcze z Łomży i Białegotsoku.

Ponownie rodzina GĄSIENICÓW: STANISŁAW BYRCYN, członek, założyciel pogotowia górskiego i WŁADYSŁAW ROJ-POSŁÓW, zasłużony członek GOPR.

JĘDRZEJ WALI BACHLEDA, pierwszy przewodnik po Tatrach, spoczywa na zakopiańskim cmentarzu od 1902 roku. A oto i postać znana z czasów okupacji: JÓZEF KRZEPTOWSKI, kurier tatrzański w latach 1939—45, bohater szlaków przerzutowych na Węgry, odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych i innymi wysokimi odznaczeniami. Są też groby powstańców z 1863 roku i zacna profesura: prof. ALFRED TERLECKI, artysta malarz, i prof. KAZIMIERZ DREWNOWSKI, były rektor Politechniki Warszawskiej. A oto grób człowieka, który oddał życie za góry — TADEUSZ SADOWSKI z Warszawy, spadł z Giewontu.

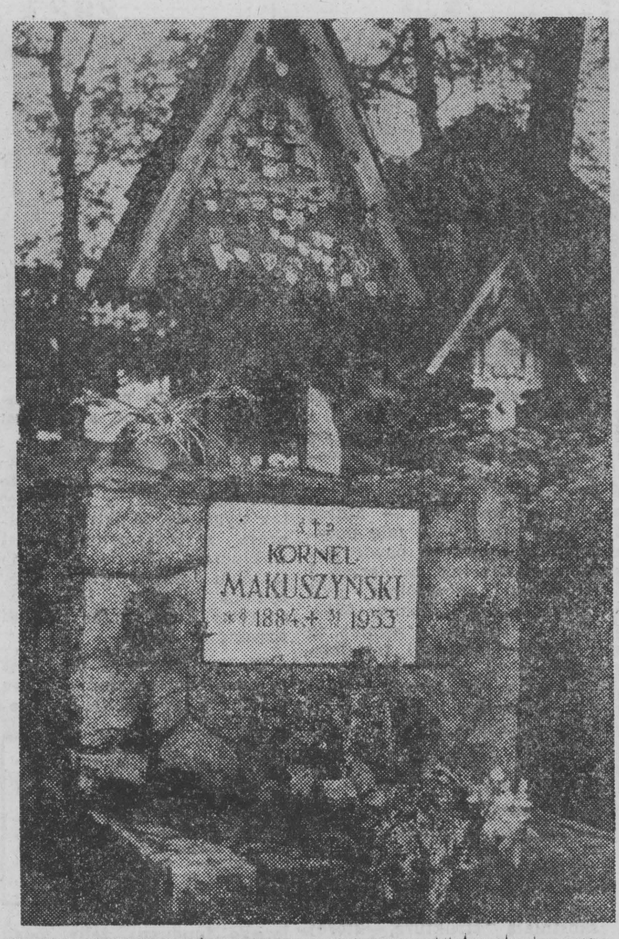
To refleksyjne spotkanie z Pęksowym Brzyzkiem jakby zamyka nasz akcent podlaski. Grób EDWARDA GAZICKIEGO z Łomży, który zmarł w 1904 roku, mając zaledwie 17 lat. W jaki sposób łomżyninin znalazł się na zakopiańskim cmentarzu, czy to góry pochłonęły jego młode życie, czy też pojechał tam, aby [uleczyć się ze śmiertelnej] wówczas gruźlicy. Te pytania pozostają na razie bez odpowiedzi.

Stary cmentarz zakopiański jest szczególnym miejscem na Podhalu, chociaż i podlaską ziemię pokrywają mogiły powstańców, żołnierzy, poetów... Mogiły ludzi prostych, dla których na brzozowym krzyżu zabrakło czasem nazwiska, a tam, gdzie zdołano je ustalić, umieszczano niżej jednoznaczny napis: „prosi o modlitwę". KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI tak napisał w „Elegii" w 1941 roku:

Jeśli testament — to z liści,
a pomnik jeśli —
z płomienia.
Szli w dymu smukłej pieśni,
gałęzie mokre nieśli.

Gdy opuszczałem cmentarz na Pęksowym Brzyzku, Giewont pogrążał się w nocnej otchłani. Nadeszła chłodna, listopadowa noc.

SYLWERIUSZ DWORAKOWSKI
Fot. autor





SKRAWEK RAJU NA ZIEMI

Nie będzie w tej historii nazwisk ani miejscowości. Umówmy się, że szczegóły nikogo nie interesują. Teraz, gdy dopiero odkrywa się wszystko — jeszcze na nie nie czas. Poza tym, któż przewidzi reakcje? A nuż zamiast zgorszyć się, rzucicie się podpatrzeć, jak wygląda

SKRAWEK RAJU NA ZIEMI?

Istniał co najmniej sześć lat, a odkryty został przez NIK-owców, badających wybrane operacje w jednej ze spółdzielni. Ich zadziwienie dawało o sobie znać co krok. Po raz pierwszy pojawiło się, gdy analizowali jak to w 1982 r. prezes,

WYKORZYSTUJĄC NOŚNOŚĆ HASEŁ

...promujących nowości reformatorskie, upatrzył interes w nabyciu cegielni dla spółdzielni. Znakomita sprawa — deklarował wojewodzie, bankowcom, zwierzchnikom z CZSP. Zyskają i cierpiący na brak budulca mieszkańcy, i gospodarka, i władze. Wyzbierał pochwały za innowacyjność, zapłacił prawie 7 mln zł i tu zapał wyparował. Plany produkcyjne z mety zmniejszono, a od 1986 r. w ogóle przestano się zajmować wyrobami ceramicznymi. Co tam cegła! Lepiej przebranżowić na stolarkę budowlaną. Nie żałując forsy na modernizację i rozbudowę pomieszczeń, zakup maszyn specjalistycznych. Tak się starali, a tu zamiast zysków pojawiły się straty: w 1985 roku — prawie 6 mln zł, rok później — dwa, w kolejnym — znów około 6 mln. Koszt zakupionej jednostki szybko „zwrócił się". Tyle że w odwrotną stronę.

Asekurant spodziewałby się, że przy takim stylu gospodarowania prezes walnie się w piersi i wybłaga mniej odpowiedzialną pracę, tym bardziej że bujniej zaczynało kwitnąć hasło o atestacji stanowisk, racjonalizacji zatrudnienia, podobnych lekarstwach. Skądże — grunt to świeży pomysł! Czemu np. nie pozbyć się stratonośnego zakładu? W mig szef zredagował ogłoszenie o przetargu, księgowy podpisał i szlus. Po pięciu dniach zreflektował się, że decyzja o zbyciu nieruchomości leży wyłącznie w kompetencji Walnego Zgromadzenia, czego — nawiasem mówiąc — nikt mu nie miał za złe. Prócz kontrolerów. Rada Nadzorcza bez wahania wniosek o sprzedaży zaakceptowała, przyjmując argumenty, że zakład jest nierentowny i dalsze jego utrzymanie jest bez sensu. Nieważne, czemu nierentowny, dlaczego pojawiły się straty, dlaczego prywatny kupiec widzi w nim interes, a spółdzielcy — nie? Powie ktoś: Rady Nadzorcze to przecie ludzie,

DLACZEGO REAGOWALI JAK MARIONETKI?

Niechże doda i inne pytanie: Jakimi metodami zamienia się w nie ludzi? I sam odpowie!

Może i proces sprzedaży zwykły śmiertelnik uzna za kuriozalny i dowodzący słuszności tezy, że „co wolno wojewodzie..." I tak, sprzedając nieruchomość jeden czuje się zobowiązany zinwentaryzować majątek, żeby wiedzieć, czego się pozbywa, móc potargować. Drugi — któremu udało się stworzyć kawałek raju na ziemi — zleci operat szacunkowy, nie żałując 100 tys. zł, i ma sprawę z głowy. Że pominięto kilkanaście obiektów? Drobiazg. Podobnie jak sprzedanie prywatnej spółce urządzeń, w ogóle do spółdzielni nie należących, a jedynie wydzierżawianych przez poprzedniego właściciela. Teraz mogą handryczyć się w sądzie, co jest czyje. Trochę czasu zmitrężą, gdy ani za pierwszym razem, ani za drugim nie sporządzono aktu notarialnego. Po co?!

Zabawnie też ustalano cenę obiektu. 20 mln zł i dość. Kupujący zapłacił dziesięć i nie kwapił się z dodaniem reszty, traktując ją jako pożyczkę. Czemu nie, skoro nikt nie szarpał?

Patrząc z zewnątrz odnosi się wrażenie, jakby maszyny i urządzenia „wychodziły" z firmy jak i za ile chciały. Potrzebny protokół wyceny? Łapie się pierwszych znajdujących się pod ręką osób — nieważne, czy znających się na rzeczy — i jest komisja. Nie wysilano się nawet żeby podać ile czasu urządzenie pracowało, skąd się wzięła cena jednostkowa. Skąd? Z założeń reformy, ingerującej ceny umowne! Jeśli nawet mówili się z kupującym, że [illegible] karka do luftu, ustalali cenę na poziomie złomu, 30 zł za kilogram. Po co ktoś zabiegał o szmelc? Ludzie mają różne pasje!

W radosnej działalności nie brakło miejsca na reguły. Raz urządzenie wartości początkowej [illegible] miliona wypychano za 80 tys., potem kosztujące 33 tys. przy [illegible] kupie, puszczano za 60 tys. Jedne osobie wciskano i 3—4 maszyny. Niech się cieszy! W listopadzie i grudniu ub. roku sprzedano czterem nabywcom 14 maszyn, w tym pięć prawie nowiutkich, zakupionych w latach 1981—85. Co pasowała którąś, można jej pozbyć za pół darmo. Zaraz, mu i za ile — będąc w szefa — sprzedałabym cokolwiek z zakładu za bezcen..? Chciałoś się do raju, oj chciało!

Mówią, że jeśli się pieni[illegible] szanuje, on z nadwyżką odwzajemnia. I prawda. Przedał ludziom pożyć, i

ONI DO NIEGO Z MIODEM

W 1982 r. Sp-nia odkupiła [illegible] dynek, żeby miał gdzie mieszkać z rodziną. Zajmował [illegible] no mieszkanie, około 50 kw., drugie — były pracownik. Ponieważ trzeba było [illegible] dziennie palić w piecu, wkrótce prezes się zdenerwował. Już w październiku [illegible] zainstalowano więc — [illegible] jasna, nie na jego koszt! centralne ogrzewanie, dogrzewając ciepło z zakładowej kotłowni. Po niecałych trzech latach kolejna innowacja, kosztem 150 tys. zł — nie pytając żadnych inspektoratów o zezwolenie — obok budynku zainstalowano urządzenie grzewcze elektryczne o mocy blisko 17 kW. Do czasu, gdy NIK-owcy nie zaczęli penetrować sprawy nikt z lokatorów ani myślał płacić za [illegible] kiekolwiek urządzenia, za energię, zasilające c.o. oraz bojlery, lodówki itp. Niby dlaczego mieli płacić, skoro nie było żadnych liczników?

Gdy w 1987 r. zakład sprzedaży pojawił się problem. Nowy właściciel nie miał zamiaru robić prezentów z darmowej energii. I [illegible] to znalazł się sposób. W kilka miesięcy później spółdzielnia zawarła z nim umowę na dostawę prądu, ustalając opłatę w wysokości ponad 30 tys. zł miesięcznie. Do maja br. dało to kwotę 160 tys. zł, do której nikt prywatnej złotówki nie dorzucił, żeby nie kontrolerzy.

Jak księgowy doskonale zorientowany we wszystkim, robił najrozmaitsze kontrole jednostki, błogosławiły jego poczynania. Każdy chciałby wiedzieć! Informuję jednak, że nie ma zezwolenia na korepetycje!

Oczywiste, iż prezes i jego [illegible] siad płacili czynsz z bonifikatą dzięki hojności spółdzielców. Podobnie było z telefonem, który zażyczył sobie prezes, mając do tzw. połączenia towarzyskiego, z biurem. Za nową linię Spółdzielnia wyłożyła około 80 tys., regularnie opłacając rachunki za rozmowy.

Ciąg dalszy na str. 6

OPINIE-KOMENTARZE-REFLEKSJE
PANORAMA TYGODNIA

KIERUNEK MOSKWA

Wszystkie drogi wiodą dziś w kierunku Moskwy. Nie jest to wcale przesada. Wystarczy sięgnąć do przykładów z ostatnich tygodni i dni by się o tym przekonać.

Kiedy piszę te słowa w radzieckiej stolicy bawi z czterodniową oficjalną wizytą kanclerz RFN — Helmut Kohl. Na krótko przed nim przebywali tam kolejno czołowi politycy Rumunii, Austrii, Włoch, Brazylii, Polski. Zaś w listopadzie spodziewany jest przyjazd prezydenta Francji. Wszystko to świadczy o nowym klimacie międzynarodowym. Klimacie, u którego podstaw leży wzajemne zrozumienie, współistnienie i współpraca. W przypadku wizyty szefa rządu bońskiego — bo na niej chcę się głównie skupić — chodzi też o nadanie owej współpracy nowych kształtów, zgodnych z oczekiwaniami obu stron. Jak wiadomo Związek Radziecki jest obecnie największym partnerem gospodarczym RFN na Zachodzie. Z kolei dla Republiki Federalnej otwierają się nowe możliwości wejścia na atrakcyjny i opłacalny rynek radziecki. Wiedzą o tym dobrze nie tylko Niemcy znad Renu, którzy w przededniu wyjazdu Kohla udzielili stronie radzieckiej kredytu w wysokości 3 mld marek. Wiedzą o tym także przemysłowcy brytyjscy, francuscy czy włoscy gotowi otworzyć podobne konta kredytowe. Tylko Amerykanie patrzą na to krzywo. Obawiają się widocznie by Zachód nie wymknął się spod ich kontroli. Zresztą nie po raz pierwszy zdradzają tego rodzaju obawy. Przypomnę tylko, że przed laty również sprzeciwiali się budowie gazociągu łączącego Syberię z Europą Zachodnią. I cóż? Rurociąg działa i wszystko jest jak należy.

Kontakty między Moskwą a stolicami Zachodu cechuje nie tylko nowy klimat. Nowe jest także podejście do tzw. protokołu dyplomatycznego. Stąd po wizycie kanclerza Kohla nie będzie komunikatu, lub jak kto woli — dokumentu końcowego. Po co niepotrzebnie się trudzić nad poszczególnymi sformułowaniami, skoro można nazywać rzeczy po imieniu? Trzeba po prostu traktować przyjęte ustalenia w sposób zobowiązujący, czyli normalny.

DWA POWODY

Filipiny znów wróciły na czołówki prasy światowej. Stało się to z dwóch powodów. I choć mają one niejako wspólną podmiotowość, dotyczą przecież zupełnie odmiennych kwestii. A otóż i one.

Powód pierwszy. Po sześciomiesięcznych trudnych negocjacjach podpisane zostało porozumienie o przedłużeniu obecności dwóch wielkich amerykańskich baz wojskowych na Filipinach. Dotychczas Stany Zjednoczone płaciły za ich lokalizację 180 mln dolarów rocznie. Teraz, a więc do roku 1991 kiedy to wygasa termin ważności podpisanego układu, płacić będą 451 mln. Powód drugi. Ława przysięgłych amerykańskiego Sądu Federalnego oskarżyła byłego dyktatora Filipin — Ferdinando Marcosa i jego żonę Imeldę o defraudację około 250 mln dolarów na szkodę podatników amerykańskich i swoich rodaków. Okazało się, że ten wypróbowany sojusznik Stanów Zjednoczonych, o którym Ronald Reagan mówił, że jest uosobieniem demokracji na Filipinach i ostoją amerykańskich interesów w Azji Południowo-Wschodniej, sprzeniewierzył rzeczoną kwotę na kupno nieruchomości w Nowym Jorku i okolicy. Jeśli sąd zdoła mu to udowodnić, to czeka go co najmniej 20 lat więzienia. Wówczas azyl polityczny, którego Waszyngton udzielił mu tak wspaniałomyślnie, stałby się dlań przekleństwem.

Z tych dwóch powodów na Filipinach zapanowała radość. Zaś pani prezydent Corazon Aquino dostrzega w tym potwierdzenie dla słuszności demokratycznej drogi, jaką obrała po obaleniu rządu swego poprzednika, dyktatora.

SPOTKANIE

Sobotnie spotkanie króla Jordanii — Husajna, prezydenta Egiptu — Hosni Mubaraka i przywódcy OWP — Jasera Arafata budzi wciąż wiele komentarzy. Trudno się temu dziwić. Było ono wszak w równym stopniu tyleż niespodziewane co oczekiwane.

Co prawda rozmowy odbywały się przy drzwiach zamkniętych, ale nie trudno się domyśleć czego mogły dotyczyć. Sugestie obserwatorów i komentatorów są w tym wypadku niemal jednoznaczne. Po pierwsze — godzi się przypomnieć, że po zrzeczeniu się przez Jordanię (21 lipca) wszelkich praw do terenów leżących na zachód od rzeki Jordan, powstała tam zupełnie nowa sytuacja, w rozumieniu prawa międzynarodowego. Po wtóre — w połowie listopada obradować będzie w Algierze Rada Narodowa, czyli palestyński parlament na wygnaniu. Można zatem przypuszczać, że podejmie ona historyczną decyzję o proklamowaniu niepodległego państwa palestyńskiego na terytoriach okupowanych przez Izrael i powołaniu rządu tymczasowego. W obu tych wypadkach chodzi najwyraźniej o koordynację poczynań jordańsko-palestyńskich. Tym bardziej, że w tej dziedzinie nie było dotąd wzajemnego zrozumienia. Stąd też — jak nietrudno dociec — potrzebna była mediacja strony egipskiej. Po trzecie wreszcie — można teraz oczekiwać konsultacji państw arabskich na temat wspólnego stanowiska wobec przyszłych rokowań pokojowych z Izraelem.

A takiej możliwości nikt dziś nie wyklucza. Z tym, że gdyby nie doszło do rozmów bezpośrednich, to nadal aktualne pozostają rokowania pośrednie na forum międzynarodowym. Oczywiście z udziałem głównych podmiotów konfliktu, czyli Izraela i Palestyńczyków.

PRZEPYCHANKA

Każdy ma swoje kłopoty. Ma je również i Francja. W ubiegłym tygodniu była ona widownią fali strajków i demonstracji. Zakończył się tym samym — jak to określają niektórzy publicyści — miodowy miesiąc rządu premiera Michela Rocarda.

Otóż na wezwanie głównych central związkowych, które tym razem wystąpiły we wspólnym froncie, sparaliżowany został transport kolejowy i komunikacja miejska, nie pracowało wiele urzędów, placówek pocztowych i szkół. Strajk objął przede wszystkim sektor państwowy i przebiegał pod hasłami podwyżki płac i walki z bezrobociem. Rozmowy premiera Rocarda z przedstawicielami związkowców nie dały rezultatów. Rząd pozostał przy swym dotychczasowym stanowisku, co w praktyce oznacza, że jest zdecydowany konsekwentnie wcielać w życie politykę oszczędnościową, zakładającą rygorystyczną kontrolę płac.

Tak oto nad Sekwaną trwa swoista przepychanka. Obie strony pozostają przy swoim. Z tą tylko różnicą, że związkowcy godzą się, owszem, na cięcia oszczędnościowe, ale nie kosztem zaciskania pasa ludzi pracy.

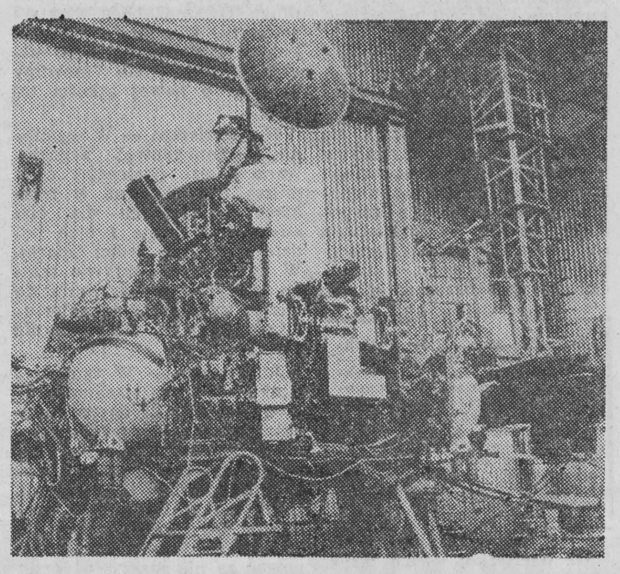
MIECZYSŁAW CHAJA

Praformy życia na Czerwonej Planecie?

Amerykańscy i radzieccy uczeni — przy pomocy całej flotylli kosmicznych sond i szperaczy — mają zamiar dokładnie zbadać Marsa i jego najbliższe otoczenie, jego księżyce. O startach pierwszych sond, które odbyły się w dniach 7 i 12 lipca bieżącego roku, a także o kalendarzu przyszłych prac z udziałem ludzi pisze „Der Spiegel". Oto ten tekst.

W nocy 31 października 1938 roku tysiące mieszkańców Nowego Jorku w ogromnej panice opuściło swoje mieszkania. W Atlancie uciekinierzy klękali na jezdniach i odmawiali modlitwy. Mieszkańcy Grovers Mill (New Jersey) zniszczyli strzałami z dubeltówek miejscowy zbiornik wody pitnej. Wydawało się im, że jest to statek kosmiczny...

Powodem tego zbiorowego amoku Amerykanów było jedno ze słuchowisk radiowych Orsona Wellesa. Jego fabuła dotyczyła „inwazji" Marsjan na naszą planetę. Obecnie, po pięćdziesięciu latach od tamtego wydarzenia — fikcyjnej wizyty Marsjan u nas — wypada przygotować autentyczną rewizytę Ziemian na Marsie...



W ośrodkach kosmicznych w USA i ZSRR eksperci pracują nad gigantycznym przedsięwzięciem, którego koszty są wyższe od wszystkich przeprowadzonych dotychczas prób kosmicznych. Zgodnie z przyjętym programem, już na początku przyszłego stulecia, kosmonauci mają wylądować na Marsie. Będzie to — zdaniem **M. Gorbaczowa** — które wyraził tuż przed spotkaniem z **R. Reaganem**, misja wspólna obu kosmicznych potęg.

„Przyjęcie" Ziemian na Marsie nie będzie pozbawione poważnych kłopotów. Na jego powierzchni — o czym doskonale wiemy — straszy pustka, czerwone skały i piasek, a do tego temperatury spadające do minus 120 stopni w skali Celsjusza, no i wiatry o sile huraganów. Atmosfera tej o połowę mniejszej od Ziemi planety, której masa równa jest dziesiątej części masy Ziemi, składa się z niebezpiecznego dla życia dwutlenku węgla.

Wbrew tym przeszkodom — one tylko mobilizują naukowców — wylądowanie i zbadanie Czerwonej Planety w ciągu najbliższych dziesięciu lat, jest w pełni realne.

Ciąg dalszy na str. 6

Z teki Henryka WILKA

Stare cmentarze

Od wieków na cmentarzach ludzie różnych kultur i wyznań spełniają obowiązek pamięci o swych zmarłych przodkach. Wyrażają to zwykle w postaci budowania grobowców i symbolicznych pomników, które wraz z otaczającą je zielenią tworzą osobliwą architekturę.

Najpiękniejsze są cmentarze stare. Rosną na nich wiekowe drzewa, potężne i szumiące, starsze od grobów. A pośród tych naturalnych pomników-drzew, spotkać można nagrobki, które choć pokryte już mchem, z zatartymi napisami, to nadal swą formą architektoniczną przyciągają uwagę przechodniów. Są to często prawdziwe dzieła dawnej sztuki rzeźbiarskiej i rzemiosła artystycznego.

Najstarsze, które przetrwały do naszych czasów to pomniki kamienne. Pochodzą z XIX, XVIII a nawet XVII wieku. Odnaleźć je można jeszcze na cmentarzach w miejscowościach zapisanych w historii, jak choćby w Wąsoszy, Tykocinie, Surażu, Siemiatyczach, Łomży itp.

Najwięcej starych rzeźb i pomników cmentarnych pochodzi z wieku XIX. Są to przeważnie kompozycje kamienno-metalowe, pełne symboliki i nastroju.

Ciekawymi pod względem architektonicznym są dawne kaplice cmentarne i grobowce znanych niegdyś rodzin. Te obiekty również podlegają ochronie jako zabytki. Ochronie powinny podlegać też dawne bramy cmentarne i ogrodzenia. Niestety, zwłaszcza na wsi, ustępują one często miejsca ogrodzeniom z drucianej siatki lub cegły silikatowej. Wycina się też stare drzewa i krzewy. Słowem, niszczy się kształtowany przez dziesiątki lat charakterystyczny dla tych miejsc intymny nastrój.

Tę dewastację cmentarzy, wynikającą raczej z nieświadomości niż z celowego działania, od wielu lat starają się powstrzymać wojewódzcy konserwatorzy zabytków naszego regionu. Kilkaset cmentarzy, szczególnie wiejskich, wpisanych jest już do rejestrów zabytków.

Ale na naszych oczach powstaje nowa, współczesna architektura cmentarzy. O tej „sztuce" ze względu na wymogi taktu nie wypada wyrażać się źle. Nie sposób jednak przemilczać tego tematu gdy dzisiejsze cmentarze tracą nastrój intymności. Nie najpiękniejsze te współczesne pomniki cmentarne z lastrika. Niewiele w nich — jakbyśmy to chcieli — z serca i duszy artysty rzemieślnika, nie wspominając już o artyście rzeźbiarzu.

A przecież jakość estetyczna symboli wyrażających pamięć o zmarłych to również sprawa kultury.



Zapisane w Chinach

Kult przodków, kult zmarłych, rozwinięty był w Chinach od najdawniejszych czasów. Mówią już o nim napisy na kościach wróżebnych, pochodzących z okresu dynastii Szang (XVI—XI wiek przed naszą erą). Ofiary i określone obrzędy miały zapewnić istnienie duchom przodków i uzyskanie pomocy tych potężnych istot dla ich żyjących potomków.

Wierzono, że człowiek posiada dwie dusze: niższą, materialną — p'o, która powstaje w momencie poczęcia oraz wyższą, duchową — hun, otrzymywaną w momencie przyjścia na świat. Po śmierci dusza materialna pozostaje razem z ciałem w mogile, ale wymaga ofiar, aby nie zmieniła się w upiora, kuei, wrogiego wobec żyjących. Druga dusza — hun, po śmierci wędruje do nieba, wyobrażanego jako pałac Szang-ti. Podróż jest jednak niebezpieczna i jej szczęśliwe zakończenie zależy od ofiar i modlitw żyjących. Gdy już dostanie się do nieba, staje się pomocnym dla potomnych, dobrotliwym bóstwem (wyobrażeniem takiego bóstwa jest też smok).

Ofiary przodkom składać mogli jedynie mężczyźni. Stąd też dzieci płci męskiej ceniono znacznie wyżej; były one kontynuatorem rodu i mogły mu zapewnić pomyślność. Władza najstarszego w rodzie mężczyzny była też nieograniczona, czczono go i szanowano, podobnie jak i pierworodnego syna, następcę, który zobowiązany był do zapewnienia ojcu godnego pochówku oraz dożywotniego opiekowania się jego grobem. Po nim obowiązki te przejmował wnuk, następnie prawnuk.

Z biegiem lat i pod wpływem nowych idei szczegóły ceremonii, związanych z kultem prodków, uległy modyfikacji. Ale ciągłość kultu w jego zasadniczych zarysach pozostała nienaruszona od pierwszego tysiąclecia przed naszą erą po wiek dwudziesty. Były to: obrzędy ofiarne, troska o groby, obowiązek dostarczenia przodkom męskich potomków i rola głowy rodziny. Nic też dziwnego, że regulacja urodzin i wprowadzenie zasady: jedno dziecko w rodzinie, stało się w tradycji chińskiej istnym szokiem. Przecież tym jedynym dzieckiem może być dziewczynka i kto będzie kultywował obrzędy ku czci przodków? Opowieści o zabijaniu noworodków płci żeńskiej nie wydają się więc aż takimi bajkami.

W Chinach ustanowiono aż trzy święta ku czci zmarłych. Bardzo ważne, Dzień Grobów, Qingming, przypada na koniec drugiego, albo początek trzeciego miesiąca roku. W kalendarzu chińskim jest to święto ruchome, według obliczeń astronomów obchodzi się je w 106 dni po zimowym przesileniu. Tradycja każe oczyścić mogiły, ustawić świeczki i trociczki, a także miseczki z rytualnym posiłkiem, palić symboliczne pieniądze. Obrzędy odbywają się z udziałem całej rodziny.

Piętnastego dnia siódmego miesiąca przypada drugie święto zmarłych. Obowiązują podobne obrzędy cmentarne, jak w dniu Qingming, ale także uroczystości domowe: palenie trociczek, symbolicznych pieniędzy oraz imitacji odzieży na ołtarzach przodków, przed ich tabliczkami. Pieniądze mają zapewnić wytchnienie zmarłym, dręczonym przez złe duchy, odzież, podobnie jak i pożywienie, też jest potrzebna w zaświatach.

Podobnie obchodzi się trzecie święto zmarłych, pierwszego dnia dziesiątego miesiąca. Ale o przodkach nie zapomina się także przy okazji innych świąt: Nowego Roku i zimowego przesilenia, święta latarenek, smoczej łodzi czy latawców. Również wtedy odbywają się ceremonie przed ołtarzykiem przodków, składane są ofiary, palone trociczki.

Wynotowałam fragment z XIX-wiecznego dziennika podróży R. E. Huca, tak charakterystyczny, że warto go przytoczyć: „Przyzna każdy, iż trzeba być koniecznie w Chinach, aby usłyszeć ludzi prawiących sobie kompliementy z powodu trumny. W ich mniemaniu jest ona po prostu rzeczą najpierwszej potrzeby, kiedy kto umrze, a za życia artykułem zbytkownym i fantazyjnym. Ludzie zamożni, którzy mogą sobie pozwolić na zbytkowne wydatki, nie omieszkują oczywiście zaopatrzyć się z góry w trumnę, według swojego gustu, w taką, która by była im do twarzy. Oczekując na godzinę, w której przyjdzie się w niej położyć, przechowują ją w domu jako sprzęt użytkowy, który wprawdzie nieprędko może będzie potrzebny, ale który zawsze stanowi przyjemny widok i ozdobę apartamentu przyzwoicie umeblowanego. Trumna mianowicie dla dzieci dobrze urodzonych jest wybornym sposobem okazania żywości ich uczuć dla rodziców, jest to wielka i słodka pociecha dla serca synowskiego, gdy może sprawić trumnę dla starego ojca lub starej matki i ofiarować im ją uroczyście, w chwili gdy się tego najmniej spodziewają: gdy się kogo kocha bardzo, zawsze można wymyślić dlań jakąś miłą niespodziankę..."

Zamożni — trumnę, a panujący sprawiali sobie wspaniałe grobowce, cesarze wręcz podziemne pałace, aby zapewnić sobie nieśmiertelność i wygodne pozaziemskie życie. Poszczególne dynastie mają swoje „doliny królów", a porównanie z Egiptem faraonów nie jest wcale przypadkowe. Miejsca pochówków, całe „miasta umarłych" nasuwają w tych państwach wiele skojarzeń.

W Chinach wszystko zaczyna się od Żółtego Cesarza. Ale miejsce pochówku tego mitycznego władcy sprzed czterech tysięcy lat, koło Si-anu, jest owiane legendą, bez historycznych udokumentowań. Dopiero nekropolia dynastii Szang (XVI—XI wiek przed naszą erą), z okolic Anjangu nie budzi wątpliwości. Ekipa archeologów w latach pięćdziesiątych naszego wieku znalazła tam prawdziwe skarby: naczynia z brązu, instrumenty muzyczne, uzbrojenie. „Syn Nieba", bo taki tytuł przysługiwał cesarzowi, zabierał ze sobą w zaświaty bogate wyposażenie. A także prawie cały dwór: konkubiny, służbę, artystów, żołnierzy. Grzebano ich żywcem lub uśmiercano w komorach grobowych. W ofierze zabijano jeńców wojennych i zwierzęta. Prócz dzieł sztuki i przedmiotów użytkowych odkrywcy odkopali więc także tysiące szkieletów.

Dopiero później, zamiast żywych ludzi, imperatorzy zabierali do grobu ich wyobrażenia: figurki z drewna, kamieni półszlachetnych, gliny. Może doszli do wniosku, że zabijanie żołnierzy osłabia siłę militarną ich następców? Cesarz Szyhuang-ti, który w roku 221 p.n.e. zjednoczył imperium chińskie, w swoim podziemnym państwie koło ówczesnej stolicy Hienjangu (obecnie Si-an) umieścił więc... terakotową armię. Jak wielką? Dotychczas odkopano około 9 tys. żołnierzy.

Tak naprawdę to jeszcze przez wiele wieków zmarli władcy zabierali ze sobą w zaświaty żywych poddanych. Cesarz Cz'eng-tsu z dynastii Ching (panujący w latach 1403—1424) nie mógł i po śmierci obyć się bez swoich sześciuset konkubin. Pochowano je żywcem w pobliżu mauzoleum swego pana.

Grobowce dynastii Ming w pobliżu Pekinu znajdują się w programie zwiedzania wszystkich chyba wycieczek i oficjalnych delegacji. Wśród gór, w dolinie wielkości równej Zakopanemu, wybrano miejsce na „dolinę królów" dla 13 cesarzy z tej dynastii, począwszy od wspomnianego już Cz'eng-tsu (zwanego też Jung-lo), który przeniósł stolicę Chin z Nankinu do Pekinu.

Zgodnie z tradycją, do nekropolii prowadzi „droga duchów". Ta liczy siedem kilometrów i zaczyna się bramami, białą marmurową oraz Wielką Czerwoną, służącą jedynie zmarłym; nawet żywy cesarz musiał ją obchodzić bokiem. Dalej znajduje się imponująca aleja zwierząt. Dwanaście par koni, wielbłądów, siedzących i stojących słoni, lwów oraz mitycznych jednorożców. Każda z monstrualnych rzeźb wykuta jest z jednego bloku kamienia. Taki słoń większy jest chyba ze trzy razy od żywego! Kolejny odcinek drogi, za marmurową Bramą Smoka i Feniksa, to aleja 12 posągów mandarynów, czyli chińskich urzędników.

Grobowce cesarzy rozrzucone są w dolinie wachlarzowato. Zabudowania przypominają i świątynie, i potężne twierdze. Strzegły je kamienne bloki i zapadnie, jeden z nich znajduje się 27 m pod ziemią. Niektóre pawilony zniszczyli najeźdźcy, inne odrestaurowano. Niegdyś zwykły śmiertelnik nie miał tu wstępu, dolina była strzeżona przez garnizon wojskowy. Dziś jest to obiekt zabytkowy, odwiedzany przez turystów. Ziemię w części niezabudowanej przydzielono chłopom, którzy po obu stronach „drogi duchów" zakładają hektary niskopiennych sadów. W pobliżu Pekinu znajdują się jeszcze dwie inne nekropolie ostatniej dynastii Ts'ing (mandżurskiej), zwane Wschodnimi i Zachodnimi Grobami. Spoczywają tu wszyscy cesarze z wyjątkiem ostatniego, Pu-Ji, rozsławionego dzięki filmowi Bertolucciego. Po resocjalizacji potraktowano go jako przeciętnego obywatela Chin i pochowano na zwykłym cmentarzu.

Obok innych, historycznych stolic Państwa Środka, Nankinu, Hienjangu, Lojangu, też budowano cesarskie podziemne królestwa. Ale spokój ich władców był nader często naruszany. Nie tylko przez rabusiów skarbów i archeologów, także przez armie najeźdźców i wrogie dynastie. Odwet na nieboszczykach był zresztą w Chinach karą straszliwą, w pewnych okresach usankcjonowany nawet prawem. Mogiłę znieważano lub zrównywano z ziemią, niszczono tabliczkę z nazwiskiem.

Tylko mongolscy chanowie, którzy podbili Chiny, nie budowali sobie mauzoleów. Tradycja kazała zwłoki władców wywozić w bezkresne stepy i chować je wraz ze wszystkimi bogactwami, które zdobyli przez podboje. Miejsce to miało zostać na zawsze tajemnicą, dla zatarcia śladów przepędzano tamtędy stada zwierząt. Przypadkowych świadków zabijano. Do dzisiaj przetrwały też legendy o skarbach Czyngisa i jego potomków, spoczywających wraz ze szczątkami chanów gdzieś w stepach Mongolii.

Dzisiaj w większości prowincji chińskich obowiązuje kremacja zwłok. Decyzję taką podjęto ze względu na to, iż miejsca pochówków zajmowały coraz więcej terenów rolnych, których w tym górzystym kraju jest stosunkowo mało. Przy czym nie chodziło tu o cmentarze, podobne naszym. Tradycyjnie swoich zmarłych grzebano wśród pól, a o mogiły trzeba było dbać przynajmniej przez trzy pokolenia.

Ostatnie z wielkich mauzoleów — Mao-Tse-tunga, znajduje się na centralnym placu Tien-an-men w Pekinie. Podobnie jak Lenina w Moskwie odwiedzane jest przez tysiące ludzi, ustawiających się w kilometrowych kolejkach.

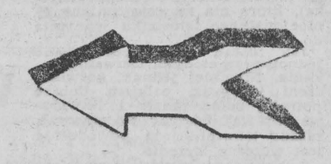
ANIELA ŁABANOW

PODZIEMNE KRÓLESTWO



Mauzoleum cesarzowej Wu Tse-tien z dynastii Tang (618—906) i jej męża, cesarza Kao Tsung, w prowincji Szansi. „Drogę duchów" zdobi tu ponad 100 kamiennych figur ludzi i zwierząt.

Fot. CAF





Był indywidualnością swoich czasów, przez 19 lat przywódcą państwa radzieckiego. Po obnażeniu stalinowskiego kultu jednostki mawiano o nim, że „ruszył z posad bryłę świata". Do dziś wielu ludzi na całym świecie nurtuje pytanie — czy Nikita Siergiejewicz Chruszczow sam zrezygnował z najwyższych stanowisk czy też zmuszono go do tego? Wiele było domysłów, przypuszczeń i legend dotyczących całej tej sprawy. Ostatnio na łamach tygodnika „Ogoniok" zaczęto publikować pamiętniki syna Nikity Chruszczowa — Siergieja, które ujawniają wiele faktów i rzucają nowe światło na okoliczności odsunięcia od władzy ówczesnego radzieckiego przywódcy. Polecamy uwadze naszych czytelników ten dziennik napisany w latach sześćdziesiątych. Ich autor jest inżynierem elektronikiem i przez wiele lat pracował jako konstruktor rakiet balistycznych w radzieckim przemyśle zbrojeniowym. Z racji pełnionych przez jego ojca funkcji znał wiele faktów z życia ówczesnych wyższych dostojników państwowych Związku Radzieckiego. Niektóre z nich przedstawił w swoim pamiętniku z drobnymi szczegółami. Tekst drukujemy z niewielkimi skrótami. Tytuł pochodzi od redakcji.

Kończyło się lato. Zrobiło się chłodniej, pożółkły liście na drzewach. Dobiegał końca 10 rok urzędowania Chruszczowa na wysokim, partyjnym stanowisku — I sekretarza KC KPZR.

W zapomnienie poszły kłopoty związane z urodzajem w 1964 roku, wyjazdy do rolniczych rejonów, bo ojciec osobiście chciał się upewnić jak sprawy stoją. On nigdy nie dawał pełnej wiary temu, co było zawarte w raportach sekretarzy komitetów obwodowych. A dalszy urodzaj był bardzo potrzebny, bo w roku minionym, z powodu suszy zabrakło chleba i trzeba było za złoto kupować ziarno w USA.

Zakończyły się wyznaczone na 1964 rok wyjazdy zagraniczne — do **Zjednoczonej Republiki Arabskiej**, gdzie gorąco przyjmował go prezydent **Naser**, do **krajów skandynawskich**.

Jesienią ojciec planował odpoczynek, zebranie myśli i opracowanie planów na przyszłość. Zamierzenia były spore: w październiku—listopadzie powinno się odbyć kolejne plenum KC, które miało podjąć kilka ważnych decyzji. Jednym z głównych zagadnień była sytuacja w rolnictwie. W minionym dziesięcioleciu produkcja rolna wzrosła, ale efektywność daleka była od tych wzorców, do których ojciec dążył.

Drugim, nie mniej ważnym problemem, była polityka kadrowa. Biuro Polityczne KC KPZR — starzało się — wiek większości jego członków zbliżał się do sześćdziesiątki, a ojciec nie tak dawno odświętował swoje siedemdziesięciolecie. Coraz częściej wracał myślami do tych, którzy przyjdą ich zmienić... W czyje ręce przekazać zarządzanie krajem i partią? Zmarł STALIN i drogi rozeszły się, zaczęły się spory, rozbieżności w poglądach. Skończyło się to otwartym starciem. Zdaniem ojca do podobnych sytuacji nie wolno było dopuścić, a wyjście było jedno — prawnie zagwarantować zmianę kierownictwa i głasnost'.

XXII Zjazd Partii podjął uchwałę o zmianie partyjnego kierownictwa, ale był to dopiero pierwszy krok. Należało iść dalej, zatwierdzić te zasady w nowej konstytucji. A najlepszym okresem do jej opracowania miał być urlop.

Słyszałem o planach ojca. Na zbliżającym się Plenum chcieli poszerzyć skład Biura Politycznego. W ostatnich latach wyrosła młodzież — **Szelepin, Andropow, Iliczew, Polakow, Satinkow, Charłamow, Adżubej**. To towarzysze z inicjatywą. Żywo reagowali na wszystkie nowe propozycje, w lot łowili myśl, rozwijali ją, od razu wypuszczali mnóstwo swoich propozycji, z nimi ciekawiej, żywiej szła praca.

Jednak na urlop uda się wyjechać nie wcześniej niż w październiku. Od wiosny odkładano przegląd nowej techniki rakietowej, a MALINOWSKI naciskał — należało podjąć decyzję o wprowadzeniu na uzbrojenie nowych rakiet międzykontynentalnych. Termin przeglądu nowych rodzajów broni rakietowych, na jednym z poligonów, po wielokrotnych przesunięciach ostatecznie wyznaczono na wrzesień. Razem z ojcem powinni tam pojechać członkowie władz odpowiadających za przemysł obronny: BREŻNEW, KIRYLENKO, USTINOW. Na poligonie oczekiwali ich ministrowie, dowódcy okręgów wojennych, konstruktorzy.

Bardzo chciałem znaleźć się wśród tych szczęśliwców, bo na poprzednich przeglądach byłem w grupie demonstrującej nową technikę wojenną. Niedawno zakończyło się opracowanie konstrukcji kolejnej rakiety międzykontynentalnej. Teraz decydował się jej los. Po wysłuchaniu opinii, jej sprzymierzeńców i przeciwników, zostanie podjęta ostateczna decyzja o rozpoczęciu seryjnej produkcji.

Ku swojej radości znalazłem się na liście. Zaczęła się przedwyjazdowa gorączka. Jednak los zrządził inaczej — kilka dni przed wyjazdem rozbolała mnie noga, z trudem mogłem chodzić. Trzeba było skorzystać z pomocy medycyny. Tymczasem lekarz powiedział, że o żadnym wyjeździe nie może być mowy. Zrozumiałem, że w takim stanie na poligonie nie mam co robić.

Moi koledzy odlecieli, życząc mi szybkiego powrotu do zdrowia. Za parę dni w ślad za nimi ruszył ojciec. Tak minęło kilka dni. Wieści nie nadchodziły, bo i nie mogły nadejść — wszyscy teraz byli tam.

W domu na **Leninowskich Wzgórzach** na pierwszym piętrze zajmowałem z rodziną dwa pokoje z łazienką, które stanowiły jakby jedno mieszkanie, z którego drzwi wychodziły na korytarz. Naprzeciwko znajdował się obszerny pokój jadalny. Cała rodzina rzadko spotykała się przy stole. Każdy był zajęty swoimi osobistymi sprawami i jadł w dogodnym dla niego czasie. Tylko wieczorem, po powrocie ojca z pracy, na krótko spotykaliśmy się wszyscy, piliśmy herbatę, opowiadaliśmy różne nowości.

U mnie był oddzielny telefon miejski i drugi wewnętrzny do utrzymywania łączności z szefem dyżurnym ochrony osobistej. Telefony, z których korzystał ojciec znajdowały się na osobnym stoliku w sąsiedztwie jadalni. Były wśród nich — do łączności miejskiej i międzymiastowej tzw. „rządówka", był również aparat bezpośrednio łączący z dyżurnym ochrony. Ojciec rzadko z nich korzystał, dzwonił tylko w przypadkach nadzwyczajnych. Uważał, że skoro dobiegł końca dzień pracy, należy pozwolić ludziom na odpoczynek. Bardzo nie lubił urzędowania po godzinach. Przypominało mu to nocne czuwania z czasów stalinowskich.

Wiedziano o tym i dzwonek telefonu rozlegał się w naszym domu bardzo rzadko, tylko w przypadkach nadzwyczajnych.

Dlatego, gdy w okresie mojej choroby zabrzmiał dzwonek rządowego telefonu, byłem mocno zdziwiony: przecież ojca nie ma w Moskwie i wszyscy o tym wiedzą.

W słuchawce rozległ się nieznajomy głos:

— Czy mogę rozmawiać z Nikitą Siergiejewiczem?

— Nie ma go w Moskwie —, odparłem, próbując w myślach odgadnąć, kto dzwoni.

— A z kim mam przyjemność rozmawiać? — padło pytanie, a w głosie pytającego czuło się rozczarowanie

— Z synem.

— Dzień dobry SIERGIEJU NIKITICZU — oznajmił pospiesznie mój rozmówca. — Mówi GOLUKOW WASILIJ IWANOWICZ, były szef ochrony NIKOŁAJA IGNATOWA (w owym czasie przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej Federacji Rosyjskiej, byłego członka Politbiura). Już od kilku miesięcy próbuję dodzwonić się do Nikity Siergiejewicza, chcę mu przekazać niezmiernie ważne wiadomości, ale ciągle mi się nie udaje, w końcu udało mi się dostać do linii rządowej, postanowiłem do niego zadzwonić, i znowu pech...

Byłem bardzo zdziwiony: o czym chce mówić z Chruszczowem były szef ochrony Ignatowa, co mogą mieć ze sobą wspólnego? Sytuacja była niezwykła.

— Proszę mnie wysłuchać — pospiesznie mówił Goliukow, obawiając się, nie bez podstaw zresztą, że odłożę słuchawkę. — Wiem, że przeciwko Nikicie Siergiejewiczowi przygotowywany jest spisek! Chciałbym mu osobiście o tym powiedzieć. To bardzo ważne. O spisku dowiedziałem się z rozmów Ignatowa. W przygotowaniach do niego uczestniczy spora grupa ludzi.

Pewno dzwoni jakich „psych" — pomyślałem. Jakiż może być spisek w naszych czasach? Bzdura...

— Wasiliju Iwanowiczu — powiedziałem — proszę zgłosić się do KGB, do Siemiczastnego, tego typu sprawy leżą w ich kompetencji. Oni to zbadają i jeśli zajdzie potrzeba, przekażą Nikicie Siergiejewiczowi. — Już się uradowałem, że znalazłem wyjście z tej kłopotliwej sytuacji. Ale była do radość przedwczesna.

— Nie mogę z tym zwrócić się do Siemiczastnego — usłyszałem — on sam jest aktywnym uczestnikiem spisku, razem z Szelepinym, Podgornym i innymi. O wszystkim chciałem osobiście poinformować Nikitę Siergiejewicza, bo grozi mu niebezpieczeństwo. Teraz, gdy dowiedziałem się, że nie ma go w Moskwie, nie wiem, co zrobić.

— Proszę zadzwonić za kilka dni — zaproponowałem. — Ojciec niebawem wróci — próbowałem go uspokoić.

— Może mi się nie udać, bo to czysty przypadek, że mam dostęp do rządowego aparatu, jestem sam w pokoju i mogę mówić. Może to się więcej nie powtórzyć.

Mój rozmówca proponował mi wysłuchanie dalszych informacji i przekazanie ich Nikicie Siergiejewiczowi, a ja nie wiedziałem, co mam zrobić, tłumaczyłem się swoją chorobą. Obawiałem się, że jeśli to wariat, to zamęczy mnie swoimi „fantazjami", bezpodstawnymi podejrzeniami. I po co odbierałem ten telefon?

Ale jeśli on jest normalny i w jego doniesieniach jest choć cząstka prawdy? Mimo wszystko trzeba z nim się spotkać i wyczuć — prawda to czy gra chorej wyobraźni? A z drugiej strony, ojciec nie znosi, gdy domownicy wsadzają nos do spraw państwowych. Jeśli z nim porozmawiam, może mnie ostro zbeształ, mimo dobrych między nami stosunków. A tu trzeba będzie wtargnąć do największej świętości — stosunków między członkami najwyższego kierownictwa partii i państwa. To działka absolutnie zakazana dla obcych. A jeśli to prawda? Trzeba decydować...

Po tamtej stronie kabla Golukow czekał na moją odpowiedź. W końcu zdecydowałem się na spotkanie i poprosiłem go o adres.

Nie, nie! Do mnie nie możecie przyjechać, rozmawiać u mnie byłoby wielkim ryzykiem. Spotkamy się gdzieś na ulicy... Znam pan dom KC na Prospekcie Kutuzowa, to tam gdzie mieszka pańska siostra. Proszę powiedzieć jakiego koloru jest pańskie auto, będę czekał na rogu ulicy.

— Mam czarny samochód o numerach 02-32, proszę na mnie czekać — powiedziałem — będą za pół godziny.

Szybko przebrawszy się, poszedłem do garażu. Oficer dyżurny, tak jak zawsze, otworzył wysokie zielone wrota, oddzielające podwórko od ulicy. I wszystko było już zwyczajne. Niezwykły był tylko wyjazd i jego cel.

Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że wcześniej informacja o dojrzewających wypadkach dotarła do mojej siostry, Rady. Latem 1964 roku zadzwoniła do niej jakaś kobieta. Usiłowała spotkać się z siostrą twierdząc, że dysponuje ważnymi informacjami. Rada od spotkania jakoś się wybroniła i wtedy jej rozmówczyni oświadczyła, że zna adres mieszkania, w którym spotykają się spiskowcy i przygotowują plan obalenia Chruszczowa.

— Dlaczego z tego typu sprawą zwraca się pani do mnie — odrzekła jej Rada — proszę zadzwonić do KGB, oni tym się zajmą.

— Ja nie mogę tam dzwonić, ponieważ szef KGB Siemiczastnyj sam uczestniczy w tych spotkaniach.

Tymczasem Siemiczastnyj przyjaźnił się z Aleksiejem Adżubejem, mężem siostry, często ich odwiedzał.

Wiadomości te wydały się Radzie niepoważne. Nie chciała tracić czasu na nieprzyjemne spotkanie, powiedziała kobiecie, że jest osobą prywatną, a to, czego dotyczy informacja, jest sprawą organów państwowych. Broniła się żeby więcej do niej nie dzwoniono. Nowych telefonów informujących o spisku nie było.

Podobna informacja dotarła również do KC. Po wielu latach opowiedział o tym były szef ochrony Nikity Siergiejewicza pułkownik **Litowczenko**. Docierała ona do pierwszego pomocnika **G.T. Szujskiego**, a ten chytrze „topił" ją.

Dotychczas Szujski przepracował z Chruszczowem około 30 lat, prawie od Stalingradu a w tym momencie pewno postanowił zmienić orientację.

Jechałem nadbrzeżem rzeki Moskwy. Zapadał zmierzch. Minąłem zakręt przy hotelu „Ukraina". Za parę minut dotarłem pod dom KC, na rogu zamajaczyła sylwetka mężczyzny w czarnym palcie.

Zatrzymałem się: to Wasilij Ignatowicz Golukow? Mężczyzna potakująco kiwnął głową i obejrzał się. Mógł mieć około 50 lat.

— Jestem Chruszczow, proszę siadać!

Ostrożnie siadł na przednim siedzeniu obok mnie, samochód ruszył. — Co pan chciał opowiedzieć? — zapytałem. — Słucham pana.

Pasażer wyraźnie denerwował się, obejrzał kilka razy, uważnie spojrzał w tylną szybę i bez zdecydowania zaproponował: pojedziemy gdzieś za miasto, do lasu, tam będzie spokojniej.

— Za miasto, to za miasto... Pojedziemy na obwodówkę, a tam coś wymyślimy.

Wreszcie zatrzymałem samochód. Wysiedliśmy i dalej ruszyliśmy pieszo wąską ścieżką.

CDN.

Tł. i opr. PAWEŁ GILEWSKI

SPISEK

W MROKU ŚCIEŻKI

Wiecie już w jakiej sprawie musiałem wyjechać do Warszawy. Najdroższi, przepraszam Was za to i błagam, abyście choć Wy mi wybaczyli, bo Bóg na pewno mi tego nie wybaczy. Nie mogę napisać Wam dlaczego to robię, gdyż sam nie bardzo już wiem dlaczego. Myśl o tym nie daje mi spokoju już od dawna — jest moją ucieczką, ale już dłużej nie chcę żyć nie będąc pewnym jutra. O jedno Was tylko błagam: nie wińcie za moją śmierć ani siebie, ani nikogo innego — nie ma na tym świecie człowieka, który mógłby doprowadzić do tego, abym poświęcił swoje życie i Wasze szczęście. Może nie okazywałem Wam tego nigdy, ale jesteście jedynymi ludźmi, których naprawdę kocham i którzy są dla mnie bliscy. Może uwierzylibyście, gdybyście wiedzieli, ile mnie kosztowało zdecydowanie się na to... (Z listu 22-letniego studenta, który odebrał sobie życie).

Boimy się śmierci. Wszyscy. Nie wierzcie tym, którzy twierdzą, że zaaprobowali śmierć. To albo nieprawda, albo żmudnie zbudowane złudzenie. Człowiek umarły jest przedmiotem, rzeczą, nie człowiekiem — powiadają lekarze. To związki węgla, żelaza, fosforu — przybrany w złudną maskę twarzy proch, który wraca do prochu.

Jeśli więc nosimy w sobie śmierć jako największego wroga, czemu z własnej woli wielu z nas przerywa swoje życie? Co powoduje osłabienie, a nawet zanik strachu przed śmiercią?

Autoagresja jest szczególnym przypadkiem agresji. Zaprzecza instynktowi. Naturalnej skłonności do życia. Wprawdzie — jak pisze prof. **Tadeusz Kielanowski** — *„człowiek ma prawo do umyślnego przyspieszenia kresu własnego istnienia"*, to jednak — czy na pewno człowiekowi dane jest takie prawo?

DESPERACI I CI „NA NIBY"

Swego czasu, pisząc reportaż z pracy pogotowia ratunkowego, miałem możliwość rozmawiania z lekarzami na temat śmierci samobójczej. Najogólniej rzecz ujmując wyróżniają oni dwa rodzaje zamachów na własne życie. Pierwszy — gdy człowiek czuje się nikomu niepotrzebny, mało wartościowy i po wielu próbach samorealizacji wycofuje się z życia w poczuciu beznadziejności. W przekonaniu, że już nic więcej nie jest w stanie zrobić.

Z drugim rodzajem samobójstw spotykamy się u ludzi skłonnych ulec złudnemu w istocie przekonaniu, iż dokonując zamachu na własne życie, zwrócą na siebie uwagę innych. To samobójstwa demonstratywne. Na postrach, albo na pokaz. W istocie ludzie ci chcą żyć. Niczego bardziej nie pragną. Szukają tylko rozmaitych sposobów ukarania otoczenia, rzekomo winnego za ich niepowodzenia życiowe, porażki, dramaty.

Prof. T. Kielanowski, lekarz i filozof, w swoich „Rozmyślaniach o przemijaniu" pisze, że ludzie niedojrzali psychicznie, podejmują właśnie tego rodzaju próby samobójcze. Liczą iż spowodują dostatecznie dramatyczny efekt w otoczeniu, dając sobie jednocześnie szansę pozostania przy życiu. Wiedzą, że nie wolno! Że to ryzyko! Ale chcą manifestować, uważając jak najpilniej, aby nic złego im się nie stało. Skutki niech ponoszą inni. Zwykle najbliżsi — rodzice, dzieci, współmałżonkowie, przyjaciele. To dla nich przede wszystkim „chcą wsiadać do tej łodzi"...

CZŁOWIEK — „EGZEMPLARZ" NIEPOWTARZALNY

Każda śmierć, nie tylko samobójcza, ma wymiar społeczny. Budzi niepokój.

Prof. **Zdzisław Cackowski** w publikacji „Ludzka więź z życiem" pisze: *„Życie nie jest (...) prawem, ale jest ono również obowiązkiem moralnym"*. Bliski temu jest także pogląd prof. **Jana Szczepańskiego**: *„Żyje się zawsze dla kogoś, z kimś, w przekształcaniu czyjegoś losu. Umieram zawsze najpierw w świecie zewnętrznym. Śmierć jest wbudowana w tkankę życia społeczeństwa wieloma więzami"*...

Często się słyszy: Nikt nie jest niezastąpiony. Może i tak? Za biurkiem, w łóżku obok żony, na zebraniu organizacji... Lecz faktycznie, wbrew rozmaitym hasłom ideologicznym głoszącym zastępowalność jednostki, w istocie jest ona w swym bycie niepowtarzalna. Zapominamy o tym w codziennym zabieganiu i próbach wyprzedzenia czasu — który i tak jest szybszy od nas.

Wybór śmierci zadanej sobie samemu jest prawem człowieka. Zgoda. Ale czyż nie jest obowiązkiem żyjących czynić wszystko, by decyzję krańcową oddalić? By podpowiedzieć rozwiązanie umożliwiające życie. Nie śmierć!

Truizmem jest twierdzenie, że żaden człowiek nie żyje na świecie sam. Prawdą jest jednak — że nie ma dwóch takich samych ludzi.

KTO, KIEDY I JAK ODCHODZI SAM?

Od 1962 r. obowiązuje w naszym kraju rejestracja statystyczna samobójstw. Według badań prof. **Brunona Hołysta**, przeprowadzonych w latach siedemdziesiątych, liczba prób samobójczych siedmiokrotnie przewyższa liczbę zamachów zakończonych zgonem — wynosi około 22 tysięcy rocznie. Twierdzi on, że zgodnie z zapisami w specjalnych formularzach wypełnianych przez milicjantów i prokuratorów, mężczyźni popełniają samobójstwa trzy razy częściej niż kobiety.

Dla połowy sprawców zamachów pierwsza próba samozniszczenia kończy się śmiercią, jedna czwarta — to ci, którzy robili to już kilka razy, a o reszcie zarejestrowanych wypadków brak informacji. Według tych samych statystyk, kobiety popełniają samobójstwo najczęściej w wieku 17—18 lat oraz 50—62, mężczyźni zaś mając lat — 32, 48 i 72. Autor badań tłumaczy, że poszczególne lata śmiertelnych zejść samobójczych spowodowane są kolejno: zawodem miłosnym u młodych dziewcząt, odpowiedzialnością wobec rodziny za brak uzyskania stabilizacji życiowej u mężczyzn po trzydziestce i pogłębiającym się alkoholizmem po czterdziestce oraz spadkiem aktywności życiowej, samotnością i chorobami wieku starczego.

Kobiety próbują odebrać sobie życie zdecydowanie częściej, ale też te próby są mniej skuteczne. Estetyka jest ważna, zwłaszcza u młodych dziewcząt. One rzadko skoczą oknem, sięgną po sznur, a nawet przetną żyły. Po śmierci chcą dobrze wyglądać, co notabene w tym przypadku już żadnej satysfakcji osobistej nie przynosi niestety.

Geografia samobójstw w ostatnich latach uległa zmianie. Dziś to już nie tylko skutek „samotności w tłumie" wielkich aglomeracji miejskich. Zjawisko przeniosło się na wieś.

DLACZEGO NIE ZDMUCHNĄĆ ŚWIECY?

Samobójstwo jest nie tylko atrakcyjnym tematem dla literatury oraz filmu, teatru czy opery, lecz zbierało i zbiera nadal żniwo wśród twórców najwybitniejszych dzieł. Tę drogę odejścia wybrali m. in. **Stefan Zweig, Ernest Hemingway, Włodzimierz Majakowski, Siergiej Jesienin, Tadeusz Borowski, Jan Lechoń, Edward Stachura.**

Kiedy **J. W. Goethe** napisał „Cierpienia młodego Wertera", ostrzegano przed zgubnym wpływem takiej lektury, która uchodziła za apologię samobójstwa. Ówczesna młodzież masowo utożsamiała swoje przeżycia z cierpieniami Wertera. Zaraźliwy pierwowzór literacki spowodował, że arcybiskup Mediolanu wykupił wszystkie egzemplarze powieści znalezione w mieście, aby uchronić młodzież przed „złą" lekturą.

Anna Karenina w swoim monologu przed popełnieniem samobójstwa pyta: *„Pozbyć się tego, co przykre? (...) Dlaczego nie zdmuchnąć świecy, skoro widok tego wszystkiego wzbudza wstręt?..."*

A **Dostojewski** w „Biesach" słowami Kirłowa obwieszcza: *„Zabijam się, aby się zaprzeć pokory i wykazać straszną moją wolność"*.

ZGINĘŁO MIASTO...

Można spotkać się jeszcze u nas z poglądami, że samobójstwo jako problem społeczny jest tematem wstydliwym. Uważam ten pogląd za z gruntu fałszywy. Bardziej przemawia do mnie postawione przez Norwida pytanie:

„Czy ten ptak kala gniazdo,
co je kala,
Czy ten, co mówić o tym
nie pozwala?"

Od czasu, kiedy dwadzieścia sześć lat temu w Polsce rozpoczęto obowiązkową rejestrację statystyczną samobójstw tę drogę pożegnania się z życiem wybrało ponad 90 tys. osób! Zginęło miasto wielkości Słupska.

Zdecydowanie częściej decydują się na ten krok ludzie żyjący na zachodzie kraju aniżeli na drugim krańcu, czyli m.in. w naszym regionie. Zdaniem lekarzy — nad Odrę właśnie zjechali niegdyś najbardziej odważni i wciąż migrują. Tam jeden drugiego bardziej osądza, aż człowiek pozostaje sam i jeśli nie potrafi się przystosować do pewnej alienacji — łatwiej przychodzi mu myśl samobójcza.

W naszym regionie największym krzykiem rozpaczy i buntu odbiły się w ub. roku samobójstwa w Mońkach. Wśród młodzieży szkolnej! I choć każdy przypadek badano wnikliwie i dokładnie, to jednak prawdziwe powody swojej śmierci młodzi ludzie zabrali do grobu.

W listopadowy wieczór kiedy pachnie jedliną, butwiejącymi liśćmi i płonącymi świecami, nam żyjącym wypada powtórzyć za poetką:

(...) wieczne odpoczywanie
racz im dać Panie
od spóźnionej wdzięczności
od fałszywej sławy
od pamięci że żyli
i umarli z żalem...

STANISŁAW FIEDOROWICZ

W prastarym kraju wolności

Do republiki San Marino wjeżdżamy pod granicznym hasłem „Witajcie w prastarym kraju wolności". Nie ma żadnych szlabanów, wojska, celników. Wolność na całego. Historia tego kraju w istocie potwierdza slogan wypisany na zachętę dla turystów. Jego mieszkańcy nigdy w przeszłości nie zaznali samowładnych rządów, tyranii głów koronowanych lub zgoła bez korony. „Sanmarinesi" w rozmowach z obcokrajowcami z dumą podkreślają, że są obywatelami najmniejszej republiki w Europie i jednocześnie najstarszej w świecie.

Początki miniaturowego państwa w sercu Włoch, na pograniczu apeńskiej Marchii i Romanii, zapisane są raczej w legendach, niż w księgach kronikarzy. Ale zapewne jest dużo prawdy w tym, że jego założycielem był św. Maryn, cudzoziemiec, chrześcijanin, przybysz z dalmatyńskiej miejscowości Arbe. Uciekł on przed prześladowaniami religijnymi za czasów cesarza rzymskiego Dioklecjana i znalazł schronienie w pobliżu masywu górskiego Monte Titano. Legenda powiada, że po uratowaniu w cudowny sposób syna miejscowej patrycjuszki otrzymuje w darze górę, na której tworzy wspólnotę pobożnych pustelników. Działo się to w 301 roku, przyjętym za datę założenia San Marino. Jednakże dokumenty pisane pochodzą dopiero z V—VI wieku, spod pióra mnicha Eugipiusza.

Przyjechałem tutaj tuż po 3 września, kiedy to jak co roku obchodzi się święto patrona kraju i jednocześnie dzień założenia najmniejszej republiki. Niemal na każdym kroku spotykamy podobizny świętego Maryna; jego relikwie spoczywają zaś w głównej świątyni — Basilica del Santo. Rodacy z wdzięczności dla zasług założyciela ufundowali statuę znajdującą się w narożniku gotyckiego ratusza — Palazzo Publico. Umieszczony tam napis głosi: „Ave Marine, libertatis fundator" („Chwała Ci Marynie, twórco wolności").

Samochody i autokary powoli posuwają się szosą wykutą w wapiennych skałach Monte Titano. Turyści wysiadają niedaleko szczytu, aby przejść Bramę św. Franciszka i oglądać stare kościoły św. Piotra i Kwiryna oraz ciekawe wnętrza Pałacu Vallonich. Potem rozbiegają się po krętych, ciasnych uliczkach miasta liczącego zaledwie 4,5 tys mieszkańców. Obfitość towarów wylewa się wprost ze sklepów na chodniki; sprzedawcy zapraszają do kupna, choćby najdrobniejszej pamiątki. Nawet po polsku proponują na próbę kieliszek likieru. Już od rana i za darmo. A nuż ktoś się połakomi i wyłoży kilka tysięcy lirów na całą butelkę.

Obywatele San Marino żyją głównie z turystyki. Nie wszyscy, rzecz jasna. Na 450 ha gruntów uprawia się pszenicę, kukurydzę, winorośl i inne owoce. Wysoki poziom osiągnęła hodowla bydła. Trochę jest przemysłu włókienniczego, spożywczego i zakładów wytwarzających ceramikę. Republika słynie ze znaczków pocztowych i nieźle na nich zarabia. Niemal w każdym sklepie, obojętnie jakiej branży, można je kupić na pamiątkę i do klaserów wytrawnych filatelistów. Na około 23 tys. mieszkańców, prawie tyle samo przebywa na emigracji.

Osobliwością tego państwa jest nawet hymn, który obywa się bez słów. Jego melodia została oparta na chorałach zakonnych z X wieku. Na podstawie zawartej z Włochami umowy, San Marino nie może posiadać swojej rozgłośni radiowo-telewizyjnej, a prócz własnych towarów w sklepach mają prawo sprzedawać jedynie wyroby włoskie. Okazuje się, że nie narzekają zbytnio na tę uciążliwość. Każdego roku Italia przekazuje niemałe kwoty pieniężne do budżetu republiki jako swego rodzaju rekompensatę.

W tym — po trosze bajkowym, po trosze muzealnym — państewku utrzymują się rządy według zasad starorzymskiego konsulatu. Władzę sprawują dwaj równorzędni kapitanowie — regenci, systematycznie wymieniani co pół roku. Od 1244 roku spośród Wielkiej Rady Generalnej (parlament) są wyłaniani regenci do piastowania funkcji głowy państwa, każdego pierwszego dnia kwietnia i 1 października. Od siedmiu lat do tej godności zostały dopuszczone kobiety, co było wprost historycznym wydarzeniem.

W kraju św. Maryna jego mieszkańcy z pasją zajmują się polityką. I chyba dlatego działa tutaj sześć partii, a wśród nich komuniści, obecni w życiu publicznym od 1921 roku. Wydawałoby się, konserwatywne społeczeństwo, w którym stara szlachta zajmuje ważną pozycję, ale ster rządów powierzyło lewicowej koalicji. Od wielu już lat sprawuje ona władzę i to z dużym powodzeniem. Bezrobocie zostało zredukowane do minimum, a ponadto za sukces poczytuje się wybudowanie nowego szpitala i utworzenie dwóch pierwszych żłobków w państwie. Tu nikt się nie dziwi, że funkcję regenta (najwyższą w republice) obejmuje też komunista, po uroczystym poświęceniu w kościele.

W przeszłości obywatele San Marino dość licznie uczestniczyli we włoskich walkach niepodległościowych. Obecnie o ileż bardziej cenią pokój i pracę dla utrzymania swego dobrobytu. Na straży suwerenności stoją siły zbrojne złożone z zaledwie 180 ludzi, podzielonych aż na sześć formacji, ubranych w barwne, historyczne mundury. Gwardia Wielkiej Rady paraduje w napoleońskich uniformach, natomiast Balestrieri, czyli kusznicy, są przyodziani w kolorowe, średniowieczne stroje. Policjanci są już całkiem nowocześni, ubierają się w typowe, szare mundury, policjantki — przeważnie ładne dziewczęta — noszą spódniczki, ale w żadnym wypadku mini. I przyciągają wzrok turystów, zwłaszcza mężczyzn, którzy koniecznie chcą je sfotografować na pamiątkę pobytu w La Serenissima Republica di San Marino, w Najjaśniejszej Republice San Marino, jak brzmi pełna nazwa tego miniaturowego państwa.

Tekst i zdjęcie:
LESZEK KOLEŚNK



Zakupy można już zrobić na ulicy, nie wyłączając napojów alkoholowych.



W ostatnim felietonie jakiś szkodnik wciął mi się na linię, a w dodatku podpisał się „Pańska redakcja". W związku z zaistniałym faktem magister O. zaproponował mi otwarcie w „pańskiej redakcji" nowej rubryki pod nazwą rozmównica kontrolowana, ale to oznaczałoby odebranie chleba innym.

Szkodnik ów poinformował mnie, że tam gdzie zastrzegłem aby nic nie skreślać, nie ma nic do skreślania, ale nie byłby to szkodnik, gdyż w zamian za to wykreślił mi zdanie o pewnej instytucji?

Jego minoderia czyli wdzięczenie się do czytelnika jest więc udowodniona.

I to by było na tyle.

Co do nobilitacji po „wycięciu" to odpowiem dyplomatycznie, przez wzgląd na domorosłych felietonistów, aby nie doznali szoku: wszystko zależy od tego kto wycina i co się wycina. Jeśli wytniemy numer naszej żonie, to koledzy nas będą kryli, ale jeśli numer wytnie nam żona, to trzeba jej przylać.

Życie to nie je bajka, to je bitwa, panie szkodnik.

A teraz?

Teraz będzie pytanie: czy Polska może stać się Szwajcarią Europy Wschodniej? To prawda, że nie udało nam się z drugą Polską, bo nie wiadomo co było zrobić z pierwszą. Nie udało się z Japonią, też drugą, bo Azjaci to narodek honorowy i pracowity i jak coś się komuś nie uda, to raz, dwa — seppuku — i po ślepej kiszce, a u nas pan minister seppuku w głowę, seppuku, a tu łeb twardy jak przedwojenny beton...

Otóż szansę mamy na tę Szwajcarię jak nigdy. Potrzebne są dwa warunki. Jeden to pieniądz o charakterze symbolicznym — to już mamy za sobą. Drugi to zmiana nazwy pieniądza. Trzeba wymyślić taką, aby przygłupek Amerykanin mógł wymówić. Wiadomo, że „ł" mu nie pasuje. Może więc jakiś symbol. Dolar ma przekreślone dwukrotnie S, funt szterling rozpoznajemy po Ł, marki z tych dalszych Niemiec po symbolu DM.

Ale od tego jest nowy minister finansów, których nie mamy i dlatego proponuję koledze premierowi zmianę nazwy ministerstwa na Ministerstwo Skarbu. Zawsze to lepiej brzmi: skarb pusty — niż finansów brak.

Otóż aby stać się nową Szwajcarią Europy Wschodniej niepotrzebne nam są własne pieniądze. Staniemy się bowiem państwem bankiem. Będziemy przyjmować pieniądze od innych pakować je w ogniotrwałe kasetki i zakopywać w sobie wiadomych miejscach. W ten sposób nagromadzimy kapitał podstawowy, którego posiadanie będzie gwarantowało naszą uczciwość.

Oto przykład: Rockefeller zarobił parę groszy na boku i nie chce żeby mu zaglądano do potrfela. Oferujemy mu kasetkę. Pani Kristina Onassis ma podobne problemy: jesteśmy do usług. Gwarantujemy dyskrecję, natychmiastową wypłacalność i dobre odsetki.

Prawa ekonomii mówią, że dobrze ulokowany kapitał musi przynosić zysk. Toteż im więcej będzie chętnych, którzy powierzą nam swoje pieniądze, tym więcej zarobimy na ich przechowywaniu. Nie zawsze musi to być zarobek naliczany w walucie lub złocie. Inne prawo mówi, że ten kto pożycza lub powierza komuś na przechowanie swój majątek, życzy temu drugiemu dobrego i długiego zdrowia.

I o to chodzi. Proszę sobie wyobrazić jak się nam poprawi humor i samopoczucie gdy możni tego świata będą nam życzyli wszystkiego najlepszego, podsyłając od czasu do czasu trochę bananów dla poratowania zdrowia.

Już słyszę: ale to się nie trzyma kupy!

A kto powiedział, że musi?

NICZYPOROWICZ

O nietrzymaniu się kupy

Zbożne życzenia — laickie argumenty

Ciąg dalszy ze str. 1

Po raz pierwszy od wielu lat, wiosną tego roku, wszystkie uczelnie zjednoczyły się w organizowaniu „Zakinady". W ubiegłym tygodniu odbyła się III Studencka Biesiada z Poezją i Piosenką — również wspólna inicjatywa wszystkich społeczności uczelnianych. Do dużych osiągnięć należy zaliczyć także reaktywowanie Środowiskowej Rady Kultury, w której zgodnie zasiedli kierownicy wszystkich klubów studenckich, szefowie Rad Uczelnianych ZSP, przedstawiciele samorządów studenckich AMB i PB oraz inne osoby zainteresowane. Jest to zespół otwarty i każdy nawet nie — student może uczestniczyć w dyskusjach tam prowadzonych.

Zbyt dużo miejsca zajęłoby wyliczenie wszystkich przedsięwzięć klubowych, wśród krótych red. Grün raczy widzieć tylko dyskoteki. Wystarczy zresztą przejrzeć informacje o imprezach kulturalnych w mieście zawarte w prasie (także w KP) w ostatnim roku.

Przypominam te fakty nie po to, by się chwalić lecz by przekonać, że kultura studencka w Białymstoku istnieje i nie zajmuje bynajmniej poślednego miejsca nawet w porównaniu z niektórymi zawodowymi instytucjami kulturalnymi. Co więcej, staje się coraz bardziej ekspansywna i widoczna, choć na pewno zbyt mało rozpropagowana.

Pan Grün tego nie dostrzega, gdyż obraca się widocznie w bardziej elitarnych, koneserskich kręgach, a opinie wyrabia sobie przy redakcyjnym biurku.

To prawda, że w kulturze studenckiej isnieje ambitny nurt lubiący pomieszczenia kameralne, niewielkie sale klubowe, rozmaite „piwnice" itp. Wynika to ze specyfiki i pewnej elitarności treści i formy, ze swoistej „środowiskowej intymności", która nie interesuje bardziej masowego odbiorcy. Jest to nurt ogromnie ważny, choćby z tego względu, że uczestniczy w kulturowych poszukiwaniach i wywiera istotny wpływ na całą kulturę.

Nie zapominajmy jednak, że nasze propozycje nie ograniczają się tylko do niego, że kultura studencka jest częścią kultury młodzieżowej a zacy to po prostu młodzież, która jest przecież niejednolita i oczekuje na zróżnicowane propozycje Tymczasem wiele imprez nie dociera do szerszej publiczności, albo w ogóle nie może być zorganizowanych właśnie ze względu na brak odpowiedniego pomieszczenia.

I po to właśnie potrzebny jest nam Klub Rozrywki, który zamierzamy przekształcić w — to tylko symbol hasło wywoławcze — Centrum Kultury Młodzieżowej, otwarte nie tylko dla studentów, ale też dla młodzieży szkolnej i pracującej. Program proponujemy taki, by każdy mógł wybrać coś dla siebie. Nie odżegnujemy się od dyskotek tak „flekowanych" przez red. Grüna, jeśli są dobrze zorganizowane i umiejętnie prowadzone mogą być naprawdę dobrą rozrywką.

Bardzo istotny jest w tym wszystkim aspekt ekonomiczny. Kluby studenckie są pozbawione dotacji. Pieniądze otrzymywane z uczelni są raczej symboliczne. Ani miasto, ani jakikolwiek urząd nie płaci na nie ani złotówki. Przekazanie Klubu Rozrywki studentom jest jednoznaczne z odciążeniem budżetu miasta. Ba, za samo dzierżawienie tego lokalu Białystok będzie otrzymywać sporo pieniędzy.

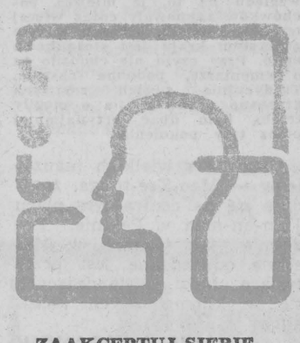
Klub Rozrywki jako agenda ZSP i Alma Artu mógłby zarabiać nie tylko na siebie, ale i pomóc innym klubom (zgodnie z zasadą: duża sala — dużo ludzi — duży obrót — duży zysk), które więcej czasu i wysiłku mogłyby poświęcić na organizowanie bardziej ambitnych lecz deficytowych przedsięwzięć. Nie bez znaczenia jest też fakt, że agendy ZSP zwolnione są od podatków. Wszelkie pieniądze wypracowane przez Centrum Kultury Młodzieżowej pozostałyby więc w mieście i były przeznaczane na finansowanie różnorodnych imprez w ramach otwartej kultury studenckiej.

Umożliwiłoby to również promowanie rodzimych twórców. Nie jest bowiem prawdą, że w Białymstoku nie mamy uzdolnionych ludzi. Mamy (choćby w szkołach artystycznych), tylko nie potrafiliśmy o nich zadbać, zapewnić im przygotowania warsztatowego, umożliwić rozwoju artystycznego czy wreszcie przedstawić szerszej publiczności. Ma temu służyć reaktywowanie w Olecku Wakacyjnej Akademii Kultury Studenckiej, której celem będzie zapewnienie doskonalenia warsztatowego i promowanie twórczości młodych artystów.

Klub Rozrywki cieszył się dotychczas złą sławą. Wynikało to zarówno z tego, że MDK nie mógł sobie poradzić z prowadzeniem tej placówki, ale również i z tego, że nie wszyscy kierownicy klubu byli uczciwi i zbyt wiele pieniędzy rozchodziło się nie wiadomo gdzie. Działał więc na (albo i poniżej) granicy opłacalności.

Tymczasem jest to lokal, który może przynosić spore zyski, a co za tym idzie — finansować kulturę studencką, która jest przecież także kulturą białostocką. Jestem przekonany, że i dla żaków i dla miasta przyniosłoby to pożytek. Proponuję spróbować tego rozwiązania, bo na tancbudę można ten klub zamienić w każdej chwili.

MAREK PODSTAWKA
Przewodniczący Środowiskowej Rady Kultury ZSP



ZAAKCEPTUJ SIEBIE I NIE BÓJ SIĘ MÓWIĆ

Jak wyzbyć się jąkania?

PSYCHOTERAPIA...

...polega na wyrobieniu zmiany stosunku pacjenta do własnej osoby, zlikwidowaniu strachu przed mówieniem, całkowitym usunięciu lub przynajmniej zmniejszeniu obawy przed ośmieszeniem.

We współczesnej logopedii ważne miejsce zajmuje kompleksowa metoda korekcji jąkania. Rozumienie mechanizmów powstawania tej wady, a także znajomość różnorodnych objawów jąkania, uzmysławia konieczność stosowania tej właśnie metody. Kompleksowe usuwanie jąkania oznacza oddziaływanie na psychofizyczny stan jąkającego się różnymi środkami i przy udziale różnych specjalistów. Umownie można wyodrębnić w tej metodzie dwie części: logopedyczną i korekcyjno-wychowawczą (pedagogiczną).

Treścią pracy pedagogicznej jest system zajęć, które służą harmonijnemu rozwojowi osobowości dziecka. W takich przypadkach na pierwszy plan wysuwa się konieczność likwidacji lub kompensacji defektu mowy. Praca pedagogiczna polega na stworzeniu atmosfery sprzyjającej terapii, odpowiedniej organizacji dnia, ustalenie racjonalnego odżywiania, prowadzenie gimnastyki leczniczej, fizjoterapii i psychoterapii. Dlatego też jednym z podstawowych wymagań przy korekcji jąkania jest właściwy stosunek otoczenia do leczonej osoby. Dla małego dziecka tym środowiskiem jest rodzina, natomiast dla starszego — szkoła.

CAŁKOWITY SPOKÓJ... ZMIANA OTOCZENIA.

Niezbędna jest współpraca logopedy z rodzicami i wychowawcami dziecka. Rodzicom należy dostarczyć podstawowych wiadomości z zakresu korekcji wady wymowy, nauczyć ich właściwego postępowania z dzieckiem.

W początkowych etapach korekcji defektu zaleca się przede wszystkim zapewnienie małemu pacjentowi całkowitego spokoju. Jeżeli to możliwe, nie powinno ono kontaktować się z osobami, które go drażnią, zakłócają wewnętrzną równowagę. Dobre efekty daje zmiana otoczenia, na pewien czas (np. wyjazd do krewnych). Rodzice powinni przyswoić sobie zasady prawidłowego postępowania z dzieckiem w trakcie leczenia. Ważne jest przestrzeganie zaleceń logopedy i regularne wykonywanie wyznaczonych ćwiczeń. Rodzice nie mogą być zbyt srodzy ani też zbyt ustępliwi w stosunku do jąkającego się dziecka. Należy dążyć do tego, aby maluch chętnie wykonywał ćwiczenia. Najważniejszą zasadą jest tutaj wytrwałość i systematyczność.

SPOSÓB NA LOGOFOBIĘ

Psychoterapia pomaga w wyzbyciu się logofobii — strachu przed mową, który może być przyczyną pojawienia się chorobliwych kompleksów, braku wiary w siebie i własne siły. Pomocniczą rolę pełnią w takim przypadku zajęcia praktyczne i sportowe. Rozwijają one pewność, wiarę w siebie oraz refleks. Wszystko to rzutuje na zdolność mówienia.

Celem psychoterapii jest także wykształcenie samodyscypliny i wytrzymałości. Sposób postępowania w psychoterapii jest uzależniony od wielu czynników: czasu trwania jąkania u danej osoby, jego przejawów, typu charakteru i sposobu zachowania się pacjenta oraz stosunku do niego otaczającego go środowiska. W celu osiągnięcia oczekiwanych rezultatów należy przede wszystkim zdobyć zaufanie leczonego, poznać i przeanalizować jego życie wewnętrzne, a następnie oddziaływać na niego poprzez sugestię i stopniowo umacniać jego wolę.

Ogromną rolę w leczeniu jąkania odgrywa osobowość logopedy. Sukces zależy nie tylko od doskonałości metod, ale także od osobowości leczącego — umiejętności wnikania w wewnętrzne życie pacjenta, ludzkiego stosunku i zainteresowania, rzetelności i cierpliwości.

Niezwykle ważne jest łączenie psychoterapii z ćwiczeniami logopedycznymi. Pierwsza fraza, którą udaje się pacjentowi wypowiedzieć „bez potknięć" jest bardzo ważnym momentem. Budzi ona wiarę w siebie i ułatwia dalszą terapię.

Logopedzi:
mgr ANNA CHRZANOWSKA
dr ANTONI BALEJKO

SKRAWEK RAJU NA ZIEMI

Ciąg dalszy ze str. 4

Zbulwersowanie kontrolerów przyjęto ze zdziwieniem. Co ich obchodziło, że zainstalowanie telefonu w budynku znajdującym się przy nieczynnym, przeznaczonym do sprzedaży zakładzie nie jest konieczne i że prezes zajmuje w nim mieszkanie tymczasowo, gdyż wkrótce wyprowadzi się do własnego, nowo wybudowanego domu?

Zawiścią chyba jedynie motywowano również ich wścibstwo w sprawy nadzorowania przez głównego księgowego naliczania wynagrodzeń za prace zlecone i premii pracownikom księgowości i finansów. Np. w zawartą w maju 87 r. bezterminową umowę z małżonką prezesa, rozpoczynającą właśnie urlop macierzyński, z wynagrodzeniem miesięcznym 26 tys. zł, potem 34. Wiadomo przecież, jak zdrożało utrzymanie! Swoją drogą fajnie miała. Małżonek przywoził do domu papiery, odwoził. Że dokumenty źródłowe mogły zaginąć, że inni pracownicy nie mieli do nich dostępu, gdy były u prezesowej? Też coś!

No cóż, po NIK-owskiej penetracji skrawka spółdzielczego życia niewykluczone, że raj, ulokowany

NIE NA PUSTYNI,

...a w sporej wielkości miejscowości — z wszystkimi przynależnymi jej instytucjami i organizacjami — zostanie z lekka zachwiany w posadach. Jak to się dzieje, pytają niektórzy już dziś, że przy takiej mnogości kontroli możliwe było samorządzenie, jak za Króla Ćwieczka? Może sam system lustracyjny należałoby skontrolować skuteczniej?

Struktura organizacyjna współczesnej jednostki gospodarczej pomyślana jest tak, by znalazło się w niej miejsce dla szefa, księgowego, pilnującego wspólnego portfela, i dla organu samorządowego, obnoszącego transparent z hasłami o współzarządzaniu, dla organizacji społeczno-politycznych mających ambicje skupiania elity o wysokich walorach etycznych, intelektualnych. I w tym organizmie nie brakło powyższych elementów, a jednak...

A jednak wystarczyło świeże przymierze zainteresowanych, by okazały się bezwolnymi trybikami. Gdyby sprzymierzeńcy jednorazowo „podprowadzili" milion wprost z kasy, wszyscy — bez narad i uchwał — rzuciliby się na nich z kijami. Natomiast przy rozmydlonej odpowiedzialności gdy odium niegospodarności spada i na nich, staną murem przed każdym intruzem. Aż strach pomyśleć, że na tejże fali popularności szef np. Zakładów Przemysłu Bawełnianego. Posprzedaje cichaczem krosna i stanie na środku hali wołając: „Ludzie, kto mi skradł kieliszki?!" Może należałoby sprawdzić, czy tego nie zrobił...?

Do Prokuratury wpłynął już konkretny wniosek o zajęcie się jeszcze bardziej konkretnymi ludźmi. Milicja, obrońcy, rzeczoznawcy i laicy będą mieli pełne ręce roboty. Wniosek otrzymała również Rada Nadzorcza spółdzielni. O ukaranie prezesa, który dopuścił się w oczach NIK najpoważniejszych przewinień i wykroczeń, jak osiąganie korzyści materialnych dla siebie i swej rodziny, przekraczanie uprawnień w gospodarowaniu majątkiem kierowanej jednostki; najsłuszniej jednak byłoby po prostu — padł propozycja — zdjąć go z funkcji prezesa. Kary należą się także obu wiceprezesom, księgowemu.

Cóż za jawna niesprawiedliwość! — zawołają zapewne chórem. Przecież rok 1987 został w s-ni zamknięty wcale nie symbolicznym zyskiem — ponad 100 mln zł! „Jest to wynik uzyskany przez całą załogę — wyciągnął wniosek sam kontroler — w tym i kadrę kierowniczą i organizacje społeczne poszczególnych zakładów spółdzielczych". Zaraz jednak zreflektował się: „Błędne, nie do końca przemyślane decyzje, nie poparte kalkulacją i rozeznaniem prezesa przyniosły straty łącznej wysokości 45 mln złotych" czyli prawie połowę rocznego zysku. To już jest kwota!

I pomyśleć, że opisanymi wyżej odkryciami zaowocował list z serii anonimów, które mieliśmy solidarnie wrzucać do kosza. Wygląda na to, że dyskusja nad tym, jak na nie reagować, jest nadal aktualna, jeśli założymy, że nie jest to jedyne środowisko, gdzie ludziom zakneblowano usta.

NINA OMELCZENKO

Praformy życia na Czerwonej Planecie

Ciąg dalszy ze str. 4

Będzie to jednak poprzedzone badaniami wykonanymi przy użyciu najróżniejszych sond marsjańskich. I tak:

— 7 i 12 lipca br. wystrzelono w stronę Marsa kolejno satelity — „Fobos-1" i „Fobos-2".

— Najpóźniej w 1992 roku radziecki satelita ma dostarczyć na orbitę Marsa — do jego atmosfery — olbrzymie balony. Dodatkowo przewiduje się możliwość osadzenia na jego powierzchni robota-szperacza.

— W tym samym roku amerykańska sonda „Mars Observer" ma zbadać atmosferę Czerwonej Planety oraz formacje geologiczne na jej powierzchni.

— W latach 1996—1998 ZSRR planuje osadzenie robota na powierzchni Marsa. Zespolona z nim rakieta pobrane przez niego próbki gruntu ma dostarczyć na statek macierzysty, który z kolei ładunek ten przewiezie na Ziemię.

Jako skuteczny przykład współpracy międzynarodowej w dziedzinie badań kosmicznych eksperci uznali radziecką misję „Fobos", nad przygotowaniem której pracowali naukowcy z wielu państw. Wiele spośród 31 podstawowych instrumentów skonstruowano i wykonano poza ZSRR. Mają w tym swój udział i naukowcy z ESA (Europejski Instytut Kosmiczny — przyp. jag), i uczeni z Austrii, RFN oraz Szwajcarii.

Za „numer wystrzałowy" tej misji ZSRR uważa się obniżenie lotu obu sond nad księżycem Marsa — Fobosem i z odległości 50 m od jego powierzchni, przy użyciu promieni lasera, wzbudzenie ruchu cząsteczek jego gruntu. Zainstalowana na pokładzie aparatura jest w stanie je dokładnie zbadać. Na podstawie uzyskanych wyników uczeni mają sobie wyrobić pogląd na to, czy ten miniksiężyc (średnica zaledwie 25 km) nie pochodzi przypadkiem z pasma asteroidów znajdujących się pomiędzy Jupiterem a Marsem.

O wiele bardziej interesujące dla badaczy planet są oczywiście formacje geologiczne, które tworzą obraz Marsa — gigantyczna zmienność układu terenu, jak np. istnienie olbrzymich gór, których szczyty sięgają wysokości 27 km. Tuż obok, na długości ponad 400 km, ciągną się nie spotykane nigdzie, głębokie na 6000 metrów rowy, cały system wąwozów, w porównaniu z którymi Wielki Kanion Colorado (Arizona) jawi się nam jak dróżka dla liliputów...

Naukowców fascynują także wyraźne kontury rzek, którymi pokryta jest cała powierzchnia Marsa — ślady podobne do tych, jakie rzeki „wyrzynają" na Ziemi. Uczeni przypuszczają, że na tej planecie, w poprzednim okresie, musiały występować olbrzymie masy wód. Potwierdzeniem tego zda się być pokryty lodem biegun północny tej planety.

Amerykańskie sondy typu „Mariner", na początku lat siedemdziesiątych, odkryły dalsze ślady życia. Jednak sondy „Viking" w 1976 roku bezskutecznie poszukiwały form życia w gruncie tej planety. Wielu uczonych twierdzi z uporem, że jednak pewne praformy życia będzie tam można znaleźć. Jednemu z członków zespołu geologów uczestniczących w opracowywaniu programu dla „Vikingów" — Halowi Masurskemu — jego radziecki kolega po fachu powiedział: — „Może nie szukaliście tam, gdzie należało to robić?".

Równolegle, jak próbę generalną przed przyszłymi podróżami załóg ludzkich na Czerwoną Planetę, naukowcy amerykańscy i radzieccy planują — niezależnie od siebie — nowe wersje robotów, przy użyciu których możliwe byłoby sprowadzenie pobranych próbek gruntu z powrotem na Ziemię. Występują tu jednak podobne trudności, jak przy wyprawach załogowych. Roboty, być może, są już gotowe, ale problemem pozostaje cała część transportowa, do której należą: pojazd kosmiczny zdolny do lotu na Marsa i powrót na Ziemię, statek siostrzany celem dostarczenia na Marsa samobieżnego robota, wreszcie rakieta, przy pomocy której pobrane próbki będą mogły być dostarczone z Marsa na statek macierzysty. Przy tym wszystkim nieodzowna jest perfekcyjna wręcz znajomość marsjańskiej geografii i geologii.

Do lotów załogowych, które przewiduje się nie wcześniej niż za lat 20, naukowcy ze Wschodu i Zachodu myślą przygotować cały zespół statków kosmicznych. — Transportowiec będzie miał za zadanie dostarczyć na orbitę okołoziemską całość zapasów i aparatury pomiarowej Drugi statek wyniesie w przestrzeń kosmonautów. Po montażu na orbicie pomkną w stronę Czerwonej Planety. Na jej orbicie nastąpi spotkanie i przy pomocy dwunastogłowicowej rakiety rozpocznie się „wspinaczka" na powierzchnię Marsa. Zabrane ze sobą pojazdy mają służyć do przeprowadzenia koniecznych badań. Po 20 dniach powinien rozpocząć się powrót na Ziemię.

Już obecnie myśli się o doborze odpowiednich zespołów ludzkich na tę gigantyczną wyprawę. Obok pilotów muszą znaleźć się tam inżynierowie pokładowi, lekarze, geolodzy i biolodzy. Na pokładzie wskazane byłyby małżeństwa, ponieważ podróż na Marsa i z powrotem na Ziemię potrwa ponad półtora roku.

(tł. i opr. — jag)

PS. Ostatnio agencje prasowe przyniosły wiadomość dotyczącą „Fobosa-1". Otóż na skutek błędu programisty przerwana została łączność z tą sondą kosmiczną. Cała zatem nadzieja w jego „bliźniaku" — „Fobosie-2", który będzie realizował swoją część programu badawczego. Z całą pewnością wypadek z „Fobosem-1" znacznie opóźni przyjęty kalendarz badań.

Uwaga, absolwenci PB!

Zakład Nauk Społecznych Politechniki Białostockiej prowadzi badania losów absolwentów tej uczelni. Dotychczas uzyskało na niej dyplomy ponad 8,5 tys osób. Prowadzący badania wysłali do absolwentów z lat 1976—1987 ankiety z prośbą o ich wypełnienie i zwrot. Istnieje obawa, że pewna część listów nie dotrze, choćby z powodu zmiany adresu.

Za pośrednictwem „Gazety" prosimy więc o nadsyłanie wypowiedzi obrazujących przebieg kariery zawodowej, sukcesy i porażki, zawierających oceny przygotowania do pracy, refleksje o zawodzie. Materiały te zostaną wykorzystane w specjalnej publikacji.

Podajemy adres: **Zakład Nauk Społecznych PB, ul. Wiejska 45 A, 15-361 Białystok, tel. 202-56 lub 220-41 (9) wew. 268.** (lk)

co, gdzie, kiedy?

W BIAŁYMSTOKU
TEATRY

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki — „Kot w butach” godz. 10 i 12.30 (mała scena).

Białostocki Teatr Lalek — „Dekameron” godz. 19 — (spektakl przełożony z 16 października br.). W terenie: „O piesku co był szczotką i o kotku” (Dubicze Cerkiewne i Nowoberezowo).

FILHARMONIA

Państwowa Filharmonia — Koncert symfoniczny Orkiestry Filharmonii Białostockiej pod batutą Zbigniewa Zająca, z udziałem M. M. Janowskiej-Bukowskiej (fortepian) i M. Jakubowskiej-Puchalskiej (flet). W programie: R. Bukowski — Uwertura francuska. Nokturny na fortepian i orkiestrę (prawykonanie). J. S. Bach — Suita h-moll nr 2. Godzina 19.

KINA

„Pokój” — „Krótki film o miłości” prod. polsk. (od lat 15). godz. 11, 13, 15, 17, 19.

„Ton” — „Klątwa Doliny Węży” prod. polsk.-radz. (od lat 12) godz. 9.30, 11.45, 14, 16.15, „Imię róży” prod. włosk.-franc.-RFN (od lat 18) godz. 18.30 (ostatnie dni). Seans nocny: „Nietykalni” prod. USA (od lat 18) godz. 21 (czyta lektor).

„Studio” — „Harfa birmańska” prod. jap. (od lat 18) godz. 17 i 19.

„Syrena” — „Nowy Jork, czwarta rano” prod. polsk. (od lat 15) godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20.

KINA W WOJEWÓDZTWACH:
BIAŁOSTOCKIM

Bielsk Podlaski — „Cienie” prod. polsk.-ang. (od lat 15).
Dąbrowa Białostocka — „Pluton” prod. USA (od lat 18).
Hajnówka — „Lądowanie” prod. bułg. (od lat 15).
Łapy — „Superman III” prod. USA (od lat 12).
Mońki — „Honor Prizzich” prod. USA (od lat 18).
Siemiatycze — „Zamknąć za sobą drzwi” prod. polsk. (od lat 15).
Sokółka — „Złote dziecko” prod. USA (od lat 12).
Suchowola — „Mucha” prod. USA (od lat 18).

ŁOMŻYŃSKIM

Łomża „Millenium” — „Piraci” prod. tunez.-franc. (od lat 12).
Grajewo — „Nowy Jork, czwarta rano” prod. polsk. (od lat 15).
Kolno — „Łuk Erosa” prod. polsk. (od lat 18). „Pan Samochodzik i niesamowity dwór” prod. polsk. (b.o.).
Szepietowo — „Kingsjaz” prod. polsk. (od lat 12).
Wysokie Mazowieckie — „Mucha” prod. USA (od lat 18).
Zambrów — „Dzieci gorszego boga” prod. USA (od lat 15).

SUWALSKIM

Suwałki „Bałtyk” — „Imię róży” prod. włosk.-franc.-RFN (od lat 18).
Suwałki „Barnaba” — „Jak to się robi w Chicago” prod. USA (od lat 18). „Podróże Pana Kleksa” cz. II, prod. polsk. (b.o.).
Augustów — „Tabu” prod. polsk. (od lat 18).
Banie Mazurskie — „Gabriela” prod. brazyl. (od lat 18). „Głupcy z kosmosu” prod. ang. (od lat 12).
Biała Piska — „Amadeusz” prod. USA (od lat 15).
Ełk „Orzeł” — „Och, Karol” prod. polsk. (od lat 15).
Ełk „Polonia” — „Republika” prod. polsk. (od lat 12).
Ełk „Zorza” — „Peggy Sue wyszła za mąż” prod. USA (od lat 15).
Giżycko — „Zdrada i zemsta” prod. chińsk. (od lat 15).

Gołdap — „Klasztor Shaolin” prod. Hongkong-USA (od lat 15).
Kowale Oleckie — „Kogel-mogel” prod. polsk. (od lat 12).
Lipsk — „Kopalnie króla Salomona” prod. USA (od lat 12).
Mikołajki — „Tootsie” prod. USA (od lat 15).
Orzysz — „Cyrk odjeżdża” prod. polsk. (od lat 15).
Pisz — „Harry Angel” prod. USA (od lat 18).
Prostki — „Most na rzece Kwai” prod. ang. (od lat 15).
Ruciane Nida — „Superman” prod. USA (od lat 12).
Ryn — „Szansa Antoniego”, prod. CSRS (od lat 15).
Sejny — „Ucieczka z Alcatraz” prod. USA (od lat 15).
Węgorzewo — „Powrót na ziemię” prod. USA (od lat 12).
Wydminy — „Zabij mnie, glino” prod. polsk. (od lat 18).

MUZEA
W BIAŁYMSTOKU

Muzeum Okręgowe (Ratusz) — czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 10—17. Wystawy stałe: „Pradzieje Białostocczyzny”, „Galeria malarstwa polskiego”. Wystawy czasowe: „Wilno w starej fotografii”, „Litewski strój ludowy”.

Muzeum Ruchu Rewolucyjnego, ul. Warszawska 37 — czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 10—17. Wystawa stała: „Z dziejów białostockiej klasy robotniczej”. Wystawa czasowa: „Droga do niepodległości i socjalizmu”.

Muzeum Wojska, ul. Kilińskiego 7 — czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków, wtorków i dni poświątecznych w godz. 9.30—17. Wystawa stała: „Dzieje wojskowe Białostocczyzny”. Galerie: „Wojsko Polskie w sztuce ludowej”. „Rzeźba batalistyczna E. Majkowskiego”. Wystawa czasowa: „Wojsko Polskie w grafice i fotografii współczesnej”.

Muzeum Techniki, ul. Stołeczna 2a — czynne w soboty i poniedziałki w godz. 10—12. Wystawa stała: „Eksponaty z początków motoryzacji samochodowej i wyposażenie warsztatów”.

W WOJ. BIAŁOSTOCKIM

Muzeum Przyrodniczo-Leśne Białowieskiego Parku Narodowego — czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 9—15.30 (wstęp do godz. 15). Wystawa czasowa: „Galeria białowieska”.

Punkt muzealny w Supraślu — czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków i wtorków po wolnych sobotach w godz. 9—16.

Ekspozycja wnętrz pałacu w Choroszczy — czynna w czwartki w godz. 11—16, w niedziele w godz. 11—17.

Muzeum w Bielsku Podlaskim (Ratusz) — czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 10—17. Wystawa stała: „Nabytki Muzeum w Bielsku Podlaskim”. Wystawy czasowe: „Bielsk Podlaski w starej fotografii”. „O proletariacką kulturę”.

Muzeum w Tykocinie — czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 10—17. Wystawy stałe: Ekspozycja wnętrza Sali Wielkiej dawnej synagogi. Uczta sederowa Gabinet Glogerowski. Galeria malarstwa Z. Bujnowskiego. Wśród pamiątek po prowizorach farmacji Wystawy czasowe: „Judaica” — zaczątek nowej kolekcji ze zbiorów Muzeum Archeologicznego w Warszawie. „Inspiracje tykocińskie '88”.

W ŁOMŻY

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywe Koło 1 — czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 10—17. Wystawa stała: „Bursztyn z dorzecza Narwi środkowej”. Wystawa czasowa: „Z prądem Biebrzy”.

W WOJ. ŁOMŻYŃSKIM

Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie — czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 9—16, w soboty i niedziele w godz. 10—17. Wystawy stałe: „Adam Chętnik — życie i jego dzieła”, „Pradzieje Nowogrodu”.

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu — czynne codziennie w godz. 9—16. Wystawy stałe: Monografia K. Kluka, uprawa roślin, skansen mazowiecko-podlaski, muzeum weterynarii. polskie tradycje zielarskie, mechanizacja rolnictwa, transport wiejski, pszczelarstwo, garncarstwo, plecionkarstwo, garbarstwo, obróbka drewna, galeria rzeźb działaczy ruchu ludowego dłuta J. Słusarczyka, historia chowu i hodowli zwierząt gospodarskich w Polsce, przemiany w gospodarstwie domowym kobiet wiejskich w I połowie XX wieku. Wystawy czasowe: „Plener wiejski — Ciechanowiec '88”. „Dwór polski w fotografii M Rydla z Gdańska”.

W SUWAŁKACH

Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 31 — czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 8—16. Wystawy stałe: historyczna, „Z przeszłości geologicznej Suwalszczyzny i Mazur Wschodnich”, „Pradzieje Suwalszczyzny i Mazur Wschodnich”. „A. Wierusz-Kowalski — życie i twórczość”. Wystawa czasowa: „Dary i przekazy w zbiorach muzeum w Suwałkach”.

Muzeum im. M. Konopnickiej — nieczynne (remont).

WYSTAWY
W BIAŁYMSTOKU

Salon Wystawowy BWA „Arsenał”, ul. Mickiewicza 2 — czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 10—18. Wystawy: „Wspólne zdjęcia” Janusza Szczuckiego. Wystawa malarstwa Antoniego Fałata XVIII Ogólnopolski Plener Rzeźbiarski Hajnówka '88 — wystawa poplenerowa.

Galeria Sztuki Współczesnej, ul. Manifestu Lipcowego 14 — czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 10—17. Wystawa malarstwa i rzeźby twórców polskich od roku 1918 po czasy współczesne. Wystawy czasowe: „Współczesna grafika słowacka”. „Grafika Albina Brunovskiego”.

Galeria „Art” P.P. „Sztuka Polska”, ul. Sienkiewicza 14 czynna codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel w godz. 10—18. Wystawa malarstwa Apolonii Orzechowicz z Białegostoku.

Galeria Klubu MPiK — czynna w godzinach pracy klubu. Wystawa: „Edward Stachura”. Galeria promocji: „Malarstwo i rysunek Ewy Boreczko”.

W ŁOMŻY

Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Czerwonej 19 — czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 10—16. Wystawa: „Malarstwo Kazimierza Wojewody”.

Galeria Klubu Środowisk Twórczych „Pod Arkadami”, Pl. Żeglickiego — czynna codziennie w godz. 8.30—22, w soboty i niedziele w godz. 13—22, w poniedziałki w godz. 8.30—16. Wystawa z okazji święta muzyki i tańca „Najciekawsze okładki płytowe”.

W SUWAŁKACH

Galeria BWA, ul. Noniewicza 18 — czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 9—16. Wystawa poplenerowa — „Bakałarzewo '88.

Galeria BWA, ul. Kościuszki 81 — czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 9—16. Tkanina unikatowa Jagi Jarosiewicz (Poznań).

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA OGRODNICZO-PSZCZELARSKA
w Suwałkach z siedzibą w Ełku,
19-300 Ełk,
ul. Gen. Wł. Sikorskiego 19

ZATRUDNI

▼ kierownika magazynu
▼ 2 magazynierów
w magazynie Przetwórni Owocowo-Warzywnej w Ełku.
Wymagane wykształcenie średnie i 5-letni staż pracy na stanowisku magazyniera.
Szczegółowych informacji udziela Dział Spraw Pracowniczych, pokój 110, tel. 34-51 wewn. 39.

k 4640-1

PKP ODDZIAŁ BUDYNKÓW
w Białymstoku

poszukuje

kandydata do pracy na stanowisko
INSPEKTORA nadzoru inwestycyjnego
na terenie województwa suwalskiego
Wymagane wykształcenie wyższe, lub średnie techniczne-budowlane, 8-letni staż pracy w budownictwie oraz uprawnienia budowlane.
Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w biurze Oddziału Budynków Białystok, ul. Lipowa 30, tel. 280-43.

k 4737-0

WOJEWÓDZKI OŚRODEK INFORMACJI USŁUGOWEJ
przy Terenowym Przedsiębiorstwie
Przemysłu Elektrometalowego
„POLAM — SUWAŁKI”

OFERUJE

SWOJE USŁUGI w zakresie:

▽ udzielania informacji dla ludności i przedsiębiorstw o punktach usługowych na terenie całego województwa
▽ pośredniczenia w sprzedaży i zakupie materiałów zbędnych, maszyn i urządzeń
▽ obliczania podatku od ponadnormatywnych wypłat wynagrodzeń — formuła opodatkowania indywidualnego
▽ wartościowania pracy przy pomocy programu komputerowego zatwierdzonego przez Centralną Komisję Wartościowania.

Informacja — telefon — 42-69 w godz. 7—15. Nasz adres: 16-400 Suwałki, ul. Przytorowa 3, telex 0522791.

k 4754-0

Ogłoszenia drobne

ŚWIADKOWIE zatrzymania TAXI (zielona skoda), 23 września br. o godz. 12.30 przy ul. Sienkiewicza obok Astorii, przez radiowóz milicyjny proszeni są o kontakt. Tel. 75-32-01 (po 16)

TELENAPRAWA 752-972. Gacki.
g 4145-00

TELENAPRAWA 412-763. Kalinowski.
g 4219-00

TELENAPRAWA, 734-235 Nowicki.
g 4408-1

PRZESTRAJANIE telewizorów, video — wszystkie typy. 434-452 mgr inż. Kowalewski.
g 4545-1

„AS-CON” — wizyty domowe lekarzy specjalistów tel. 261-31 codziennie w godz. 9—18
k 4915-0

„MEDICUS” udziela specjalistycznych porad lekarskich i pielęgniarskich masaży i rehabilitacji w domu pacjenta. Codziennie, tel. 416-003.
k 4906-1

ŻALUZJE — wzór austriacki, okapy nadkuchenne 416-866 Glinowski.
g 4289-0

NAPRAWA maszyn biurowych i kalkulatorów. Wystawiam rachunki płatne gotówką i przelewem. B. Hake tel. 41-47-49.
g 4312-1

DOSTAWCÓW artykułów wyposażenia wnętrz, dekoracyjnych, drewnianych, metalowych, kowalnictwa, elektrotechnicznych. Zaprasza sklep, Łomża ul. Buczka 12, tel. 87-60.
Łg-4031

POLONEZA (1985) metalik — sprzedam. Ełk, 42-16.
g 4432-1

KOSIARKĘ rotacyjną — sprzedam. Kucharówka, Wygonowska (trasa Białystok—Zabłudów).
g 4343-1

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

PIĄTEK
28 października 1988 r.
PROGRAM I

8.35 „Domator” — Nasza poczta
8.40 „Domator” — Mężczyzna w domu
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — Wiadomości
9.25 DT — Reforma gospodarcza
9.40 „Śnieżka” — film fab. prod. węg.
11.10 Fizyka dla humanistów — Newton
12.00 Geografia kl. VI
12.50 Wiedza o społeczeństwie kl. VIII
13.30 i 14.00 TTR — Semestr I
15.10 „W szkole i w domu”
15.30 NURT — Komputery w nauczaniu
16.00 Program dnia i DT — Wiadomości
16.05 „Mieszkać” — wszechnica budowlana
16.25 Dla młodych widzów: „Rambit” — teleturniej
16.50 Dla dzieci „Okienko Pankracego”
17.15 Teleexpress
17.30 „Intersygnał” — magazyn państw socjalistycznych
18.10 „Skarbiec” — magazyn historyczny
18.50 Dobranoc — „O gajowym Robatce i jeleniu Wietrzynosku”
19.00 „10 minut” — program publicystyczny
19.10 „Monitor Rządowy”
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Wystąpi prezes Rady Ministrów Mieczysław Rakowski
20.10 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.15 Telewizyjny Teatr rozmaitości: I. Ilf i E. Pietrow — „12 krzeseł”: „Tragiczny koniec z optymistyczną pointą”
21.45 „Czas” — magazyn publicystyczny
22.15 „Włoska Jesień w Zamościu”
22.55 DT — Komentarze

PROGRAM II

17.25 Język angielski
17.55 Program dnia
18.00 Program lokalny, a w nim:
— „Dlaczego Jagiellonia przegrała?” — relacja W. Płońskiego z meczu
— Postcriptum III Studenckiej Biesiady z Poezją i Piosenką — materiał filmowy P. Garbarczyka
— Sonet o jesieni przedstawi red. Krystyna Konecka
— Problemy mieszkańców Osiedla „Piaski” — relacja K. Olendra
18.30 „Ze wszystkich stron” — magazyn reporterów
19.00 „Wzrockowa lista przebojów M. Niedźwieckiego”
19.30 „Dookoła świata” — „W Melbourne”
20.00 „Brawo dla Wadima Brodskiego” — magazyn muzyczny
20.50 „Antyczny świat prof. Krawczuka” — „Wśród bogów i bohaterów”
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy F. Felliniego: „Osiem i pół” — prod. włoskiej
24.00 Komentarz dnia — Z. Rykowski

TELEWIZJA RADZIECKA

4.30 Program informacyjno-muzyczny
6.35 „Idziemy poszukiwać” — program folklorystyczny
7.05 Film dla dzieci
8.20 J. S. Bach — „Kantata chłopska”
9.00 „Maluję Borowsk” — film dok.
13.40 „Pomyślmy razem” — program o organizacji pionierskiej
14.40 „Aszmaryńscy łyżkarze”
15.00 Postęp, informacja, reklama
15.45 Dlaczego i po co — program dla dzieci
16.15 „Co może spółdzielnia”
16.45 Dziś na świecie
17.00 „Główni bohaterowie” — 70. rocznica powstania Komsomołu
17.45 Krótkometrażowe filmy fabularne
19.00 Dziennik
19.40 Spotkanie z deputowanymi do Rady Najwyższej ZSRR
19.50 „Jak piękny jest świat” — koncert
21.20 Dziś na świecie
21.35 Filmy animowane dla dorosłych
21.55 Intersygnał
22.30 „Zrodzona przez rewolucję” — film tv, cz. II
23.40 „Wszystko zaczyna się od miłości” — program muzyczny

SOBOTA
29 października 1988 r.
PROGRAM I

7.00 i 7.30 TTR — Semestr III
8.00 „Tydzień na działce”
8.20 Studio Sport
8.55 Program dnia
9.00 „Drops” oraz film „Pierścień i róża” — prod. polsk.
10.30 DT — Wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
11.20 „Zdrowie” — wojskowy program publicystyczny
11.50 „Wędrówki dalekie i bliskie”: „Dumnie być Berberem” — film dokument. prod. tunezyjskiej
12.30 Telewizyjny Teatr Prozy: J. Kaden-Bandrowski — „Zapiski majora Pycia”
14.25 „Pieprz i wanilia” — „Nieznany kraj”: „W krainie saguaro”
15.05 Najlepsze polskie komedie: „Kochaj albo rzuć”
17.05 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „Kino Kawalerowicza” — tv film dokument.
18.30 „Butik”
19.00 Dobranoc — „Bolek i Lolek w Europie”
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt” — Ośrodek hodowli dzikich zwierząt w Wassenaar
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 „Vincent, Francois, Paul i inni” — film fab. prod. franc.
22.00 „Tydzień w polityce” — komentuje K. Szyndzielorz
22.10 XXX Międzynarodowy Festiwal Muzyki Jazzowej — Jazz Jamboree '88
22.40 Telewizyjny przegląd sportowy
23.00 DT — Wiadomości
23.10 Kino Sensacji: „Brudny Harry” — film fab. prod. USA
0.50 Zakończenie programu

PROGRAM II

11.25 Trzy godziny z Telewizją Katowice
14.25 Telewizyjny koncert życzeń
14.55 Powitanie
15.00 „Miejsce dla dzikich zwierząt” — film przyrodniczy prod. ang.
15.30 „Spektrum”
15.50 „Meandry architektury” — Wejście
16.10 „Co to jest TV-SAT?” (część 2)
16.20 „Miasta świata”: „Kuala Lumpur” — film dokument.
16.50 „Homo technologicus — mechanika kwantowa” — film animowany
17.00 Kraków na antenie Dwójki — w programie m.in.:
— Scena Poezji Teatru TV: „Spieszmy się kochać”
— Nasz gość — Piotr Macura
17.50 Polska Kronika Filmowa
18.00 Program lokalny
18.30 Kraków na antenie Dwójki — w programie m.in.:
— „Wiktor” — rep.
— Duety muzyczne
— „Walc” — widowisko artystyczne
— Ostatni koncert grupy „Sur”
— „Kwiaty dla przyjaciela”
— Benefis Jerzego Nowaka
21.30 Panorama dnia
22.00 Wielkie filmy małego ekranu: „Piotr Wielki” — serial prod. USA
22.45 Komentarz dnia

TELEWIZJA RADZIECKA

4.30 Program informacyjno-muzyczny
6.30 „Bosfor” — film dok.
7.00 „Dlaczego i po co” — program dla dzieci
7.30 „Wzory z Samarkandy”
8.00 I Zjazd Rosyjskiego Komunistycznego Związku Młodzieży — 70 lat temu
9.00 „Rozmowa o istocie sprawy” — półtorej godziny w GUM-ie
10.30 W krajach socjalizmu
11.00 Dla wszystkich i dla każdego
11.30 „Alternatywa” — 38 rocznica Pugwash
12.40 Twórczość ludowa
13.10 Film animowany
13.30 Program redakcji międzynarodowej
14.20 „Dubler zaczyna działać” — film fab.
15.55 Reportaż Moskiewskiego Pałacu Młodzieży
19.00 Dziennik
20.00 Koncert młodych twórców
21.30 „Sputnik” zaprasza w podróż poślubną
22.05 „Zrodzona przez rewolucję” — film tv, cz. III
23.30 Zaprasza Lew Leszczenko

NIEDZIELA
30 października 1988 r.
PROGRAM I

7.15 Program dnia
7.20 „Wszechnica rodziny wiejskiej”
7.45 „Po gospodarsku” — magazyn spraw wiejskich
8.15 „Tydzień”
8.55 Program dnia
9.00 Teleranek oraz film „Szwajcarscy Robinsonowie” — prod. kanad.
10.30 DT — Wiadomości
10.35 „W królestwie owadów”: „Zwalczanie biologiczne” — film przyrodniczy
11.05 „Zajechał wóz do Leszczyn” (1)
11.35 „Kraj za miastem”
12.05 „Zajechał wóz do Leszczyn” (2)
12.35 Teatr dla Dzieci: B. Winnicka — „Król i sroka”
13.45 Telewizyjny koncert życzeń
14.35 „Zajechał wóz do Leszczyn” (3)
15.10 „W kamiennym kręgu” — serial prod. brazylijskiej
17.15 Teleexpress
17.30 „Gdzie są taśmy z tamtych lat”
18.10 „Od Picadora do Zaleszczyk” (3)
18.40 „Antena”
19.00 Wieczorynka — „Wuzzle”
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 „Śmieciarz” — serial TP (ostatni odcinek)
21.35 „Siedem dni na świecie”
21.45 Sportowa niedziela
22.30 „Kronika Topolskiego” — tv film dokument.
23.00 DT — Wiadomości

PROGRAM II

9.20 Przegląd tygodnia — dla niesłyszących
9.55 „Śmieciarz” — film dla niesłyszących
11.25 „Krótkofalowcy”
11.55 „Jutro poniedziałek”
12.15 Powitanie
12.20 „Sto pytań do...”
12.50 „Klejnoty kultury” — Budowle potęgi, nadziei i cierpienia
13.45 Kino Familijne: „Podniebny dźwig” — serial prod. nowozelandzkiej
14.10 Podróże w czasie i przestrzeni: „Odyseja Cousteau” — „Skarby na morskim dnie” — film prod. USA
15.00 Utwory Bach i Chopina gra Lidia Grychtołówna
15.25 „Być tutaj” — gawęda prof. W. Zina
15.40 „Ballada o drodze”
16.20 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko”
17.15 „Aktualności kulturalne” — Japońska premiera w Teatrze Wielkim
17.30 „Bliżej świata” — przegląd telewizji satelitarnych
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic” — dr Piotr Buchner
19.30 „Galeria 37 milionów” — Młodzi malarze w „Zachęcie”
20.00 Studio Sport — „Piłka w grze”
21.00 „Jazz Jamboree '88”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Z biegiem lat, z biegiem dni” (8) — „Kraków 1914” — serial TP
23.10 Komentarz dnia — T. Jacewicz i M. Ostrowski

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 Dziennik
6.15 Gimnastyka rytmiczna
7.00 Filmy animowane
7.20 Losowanie „Sporttoto”
7.30 „Budzik”
8.00 Program wojskowy
9.00 „Poczta poranna”
9.30 Dzień otwartych drzwi — spotkanie z wiceprezydentem Akademii Nauk ZSRR
10.30 Magazyn muzyczny
11.00 Program rolny
12.00 Zdrowie
12.45 W gościnie u bajki
13.50 Spotkanie z redaktorami pisma „Iskustwo Kino”
15.25 Muzea świata — Luwr, cz. II
16.00 Telemost Moskwa—Kopenhaga
17.25 „Długie pożegnania” — film fab.
19.00 Dziennik
19.40 „Mario Lanca — myśli do portretu”
20.45 Przegląd piłkarski
21.30 „Zrodzona przez rewolucję” — film tv, cz. IV
23.00 „Dziękuję muzyko, dziękuję”
23.40 Na arenie cyrkowej

PONIEDZIAŁEK
31 października 1988 r.
PROGRAM I

13.30 i 14.00 TTR — Semestr I
15.30 NURT — Rozmowy o kulturze
16.20 Program dnia i DT — Wiadomości
16.25 „LUZ” — program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.30 „Człowiek dla człowieka” — mgazyn PCK
17.40 Studio Sport
18.30 „Laboratorium” — „Lot”
18.50 Dobranoc — „Zagadka kosmiczna”
19.00 „10 minut” — program publicyst.
19.10 „Telespotkania” — „Teatr przechodzi kryzys”
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 Nasza klasyka: A. Mickiewicz — „Dziady” cz. I
21.50 DT — Komentarze
22.05 A. Mickiewicz: „Dziady” cz. II

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Program lokalny, a w nim:
— „Wykopki” pod Teatrem Węgierki w Białymstoku — interwencja P. Garbarczyka
— „Architektoniczne potworki” — relacja K. Olendra z białostockich osiedli willowych
— Rekultywacja gruntów na tzw. „ścianie wschodniej” — materiał filmowy W. Płońskiego
18.30 Antena Dwójki na najbliższy tydzień
18.50 „Ojczyzna — polszczyzna” — „Nasze nazwiska”
19.05 Galerie świata: „Trzej malarze — Matisse” — cz. I — ang. film dokument.
19.30 Za dwa lata Konkurs Chopinowski
20.00 „Jazz Jamboree '88”
20.05 „Osądźmy sami”
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie: „Lew z białą grzywą” cz. II — film fab. prod. CSRS
22.45 Komentarz dnia
22.50 „Rozmowy o cierpieniu”

WTOREK
1 listopada 1988 r.
PROGRAM I

8.55 Program dnia
9.00 Dla młodych widzów: „Mamo, ja żyję” — film fab. prod. ZSRR
10.10 „Andrzej Hiolski śpiewa Karłowicza” — recital telewizyjny
10.50 „Policzyć bocianie gniazda” — tv film dokument.
11.20 „Światłość i ciemność” — tv film dokument.
11.40 „Cmentarze Warszawy” (1)
11.55 „Tajemnice naszych kwiatów” — tv film dokument.
12.25 „Dopóki życie” — Koncert inauguracyjny „Festiwalu Życia”
13.05 „Cmentarze Warszawy” (2)
13.20 Koncert z Katedry Oliwskiej — na organach gra J. Grubich
13.50 „Portrety”: „W cieniu wielkich” — film dokument.
14.55 „Cmentarz na Rosie” — tv film dokument.
15.10 „Kolega Pana Boga” — film fab. prod. polskiej
16.15 „Cmentarze Warszawy” (3)
16.30 Obroty poezji: „Wspomnienie o Mironie Białoszewskim”
17.15 Teleexpress
17.30 Teatr TV: F. Ziejka — „Polski listopad”
19.20 Dobranoc — „Przedziwne sny wspaniałego psa Fika”
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 „Helen Keller i jej nauczycielka” — film fab. prod. USA
21.45 „Kwartet gobelinowy” — program muzyczny
22.30 „Lady Łazarz” — Sylwia Plath

PROGRAM II

12.15 Powitanie
12.20 Dla młodych widzów: „Kareta dla księżniczki” — film fab. prod. CSRS
13.30 „Sto pytań do księdza Ryszarda Halwy”
14.00 Adam Mickiewicz: „Gusła”
15.10 „Noc zaduszna” — film dokument.
16.00 „Być tutaj” — gawęda prof. W. Zina
16.15 „Gdzie pozostało serce” — film fab. prod. kanad.
17.10 „Portret z pamięci” — Jerzy Lefeld
18.00 „Cmentarz Łyczakowski” — rep.
18.15 „Henryk Stażewski” — film dokument.
19.00 „Niech przetrwa pamięć” — rep.
19.30 Studio Sport — Liga małego fiata
20.00 Festiwal Muzyki — Łańcut '88 — Poznański Chór Chłopięcy pod dyr. J. Kurczewskiego
21.00 „Cmentarze z I-szej światowej”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Zwrotnik kraba” — serial prod. franc.
22.40 Komentarz dnia

ŚRODA
2 listopada 1988 r.
PROGRAM I

8.05 Historia kl. VIII
8.35 „Domator” — Nasza poczta, Szkoła dla rodziców
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — Wiadomości
9.25 „Tango z kaszlem” — film TP
10.15 „Domator” — „Przyjemne z pożytecznym”
13.30 i 14.00 TTR — Semestr I
15.20 NURT — Wideoteka szkoły polskiej
15.50 Program dnia i DT — Wiadomości
15.55 Losowanie Express i Super Lotka
16.05 „Bariery”
16.25 Scena TDC: „Próba”
16.50 „Cojak” — teleturniej dla dzieci
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia”
18.00 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.20 „Dawniej niż wczoraj” — „Archiwum XX wieku”
18.50 Dobranoc — „Miś Uszatek”
19.00 „10 minut” — program publicystyczny
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 „Malabrigo” — film prod. peruwiańskiej
21.30 Program publicystyczny
22.05 „Klub międzynarodowy”
22.40 DT — Komentarze
23.00 Język rosyjski

PROGRAM II

17.25 Język rosyjski
17.55 Program dnia
18.00 Program lokalny
18.30 „Sponsor” — teleturniej
19.00 Program publicystyki kulturalnej
19.30 „Zwierzęta wokół nas”
20.00 „Czas co mija” — piosenki B. Brechta i J. Breka śpiewa A. Fatyga
20.40 „Zostaną legendą” — program dokument.
21.00 „Tam, gdzie uchodzi Dźwina” — rep.
21.30 Panorama dnia
21.45 „Telewizja nocą”
22.30 Komentarz dnia

CZWARTEK
3 listopada 1988 r.
PROGRAM I

8.05 Historia kl. VI
8.35 „Domator” — Rady na życzenie — „Spróbuj... potrafisz”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — Wiadomości
9.25 „Bergerac” — serial prod. ang.
10.20 „Domator” — Rady na życzenie
12.00 Biologia kl. VIII
12.50 Język polski kl. I lic.
13.30 i 14.00 TTR — Semestr III
15.00 Powtórka przed maturą — Język polski
16.20 Program dnia i DT — Wiadomości
16.25 Dla młodych widzów: „Kwant”
17.15 Teleexpress
17.30 „Patrol” — wojskowy magazyn publicyst.
17.55 „Jaskinie i mogoty” — tv film dokument.
18.20 „Sonda” — „Hazard”
18.50 Dobranoc — „Osiołek poznaje świat”
19.00 „10 minut” — program publicyst.
19.10 „Teraz” — tygodnik gospodarczy
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 „Bergerac”: „Grzechy przodków” — ang. serial kryminalny (ostatni odcinek)
21.05 „Pegaz”
21.55 „Prezydenci Rzeczypospolitej” — program publicyst.
22.20 Recital Mireille Mathieu
22.30 Rozmyślania prof. M. Stepnia
22.40 DT — Komentarze
23.00 Język francuski

RADIO

PROGRAM I

Wiadomości: 0.02, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 8.00, 9.00, 10.00, 14.00, 16.00, 18.00, 20.00, 22.00; 0.10 Muzyka nocą; 5.05 Poranne rozmaitości rolnicze; 5.30 Poranne sygnały; 7.00 Dziennik poranny; 7.40 Uniwersytet przy śniadaniu; 8.05 Obserwacje; 8.30 Przegląd prasy; 8.45 Żołnierski zwiad; 9.00 Cztery pory roku; 10.30 „Sława i chwała” — odc. pow.; 11.00 Koncert przed hejnałem; 12.05 Z kraju i ze świata; 12.30 Muzyka folklorem malowana; 12.45 Rolniczy kwadrans; 13.05 Radio kierowców; 13.30 Cudze chwalicie, swego nie znacie; 14.05 Magazyn muzyczny „Rytm”; 16.05 Muzyka i aktualności; 17.00 VIP — czyli Vademecum Interesującej Piosenki; 17.30 Ludzkie losy; 17.50 Kto tak pięknie gra — A. Mazurkiewicz; 18.05 Problem dnia; 18.20 W poszukiwaniu ulubionej melodii; 19.00 Z kraju i ze świata; 19.30 Radio dzieciom; 20.15 Koncert życzeń; 20.35 Rzemieślnicze sprawy; 20.45 Niemieckojęzyczne opowieści niesamowite; 21.05 Kronika sportowa; 21.30 Repetycje z jazzu polskiego; 22.05 Thesaurus — czyli skarbiec języka polskiego; 22.15 Muzyka Baroku; 23.00 Dziennik wieczorny i informacje sportowe; 23.15 Panorama świata; 23.30 Na rockową nutę; 23.55 Północ poetów.

PROGRAM II

nadawany w wersji stereo

Wiadomości: 7.00, 13.00, 17.00, 21.20, 0.55; 5.30 Program lokalny; 8.10 Poranna serenada; 8.40 Stereofoniczne archiwum polskiej piosenki; 9.00 Miniatura literacka; 9.20 Muzyka którą lubi J. Antkowiak; 9.50 „Dellago” — odc. pow.; 10.00 Godzina melomana; 11.00 Zawsze po jedenastej; 11.10 Muzyczny non stop; 11.40 Z malowanej skrzyni; 12.05 Muzyczny non stop cz. II; 12.40 Z muzyką polską przez wieki; 13.05 Program lokalny; 13.20 Jazz nie tylko dla fanów; 14.20 Folklor na mapie świata; 14.50 Pamiętniki i wspomnienia; 15.00 Album operowy; 15.30 Przegląd płytowy; 16.00 Program lokalny; 17.15 Dzieła, style, epoki; 18.20 „Dellago” — odc. pow.; 18.30 Klub Stereo; 19.30 Wieczór w filharmonii; 21.30 XXX Międzynarodowy Festiwal Muzyki Jazzowej — „Jazz Jamboree '88”; 23.30 Głosy, instrumenty, nastroje; 0.50 Miniatura literacka.

PROGRAM III

Serwis Trójki: 7.00, 8.00, 9.00, 12.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00; 8.00 Zapraszamy do Trójki; 7.30 Polityka; 8.10 Małe zapiski; 8.30 „Szewska pasja” — odc. pow.; 9.05 „Winien i ma” — magazyn; 10.30 Stare i nowe nagrania rockowe; 11.00 Sylwetki; 11.10 Folk w pigułce; 11.20 „Nieprzewidziane przygody” — odc. pow.; 11.30 Mała antologia nagrań chopinowskich; 12.05 W tonacji Trójki; 13.00 „Szewska pasja” — odc. pow.; 13.10 Powtórka z rozrywki; 14.00 Instrumenty niezwykłe i rzadkie; 15.05 Nowości „Poltonu”; 15.40 Dla dobra narodów; 16.00 Zapraszamy do Trójki; 17.30 Polityka; 18.05 Informacje sportowe; 18.15 Akcenty Trójki; 19.00 „Droga przez mękę” — odc. pow.; 19.30 Złote lata modern jazzu; 19.50 „Nieprzewidziane przygody” — odc. pow.; 20.00 Wspomnienia z kompaktu; 20.45 Klub Trójki; 21.00 Trzy kwadranse jazzu; 21.45 Klub Trójki cz. II; 22.05 24 godziny w 10 minut; 22.15 O sztukę czasów, w których żyjemy; 23.00 Opera tygodnia: A. Thomas — „Mignon”; 23.15—1.00 Zapraszamy do Trójki; 23.50 „Zostało z uczty bogów”.

PROGRAM BIAŁOSTOCKI

8.20 Kurier Poranny — prowadzi W. Szymański; 6.15 „Niepewność” — aud. T. Haładyja; 7.30 „Ziemia powrotów” — fel. T. Kudelskiej; 13.05 Co niesie dzień; 13.10 „Poczta na cenzurowanym” — aud. Z. Brzozowskiego; 16.00 Białostocka Popołudniówka Radiowa — opr. W. Szymańskiego; 16.15 Kącik jazzfana; 16.30 „Wspomnienia legionisty” — aud. S. Poznańskiego; 16.45 „Magazyn motoryzacyjny” — aud. M. Liberadzkiego.

W loterii Błyskawica 100 GŁÓWNYCH WYGRANYCH!
4 POLONEZY, 15 FSO-1500, 10 ZAPOROŻCÓW,
16 FIATÓW 126p FL, 15 TRABANTÓW, Losy w kioskach „RUCH”
10×4.000.000 zł, 10×2.000.000 zł, 20×1.000.000 zł
Do wygrania 1.166.750.000 zł CENA LOSU 100 ZŁ
POLSKI MONOPOL LOTERYJNY



k 8426-00

w razie wypadku

Pogotowie MO — tel. 997
Straż Pożarna — tel. 998
Pogotowie Elektryczne — tel. 991
Pogotowie Gazowe — tel. 992
Pogotowie Techniczne Wodociągów — tel. 994

SŁUŻBA ZDROWIA
W BIAŁYMSTOKU

Miejskie Pogotowie Ratunkowe, ul. Krasińskiego 1, tel. biura wezwań 999, tel. informacji pogotowia 22-222.

Ambulatorium Pogotowia — czynne codziennie w godz. 19—7, w niedziele i święta czynne całą dobę:

— ul. Fornalskiej 11, tel. 240-41: pediatryczne, gabinet zabiegowy dla dzieci, rentgen, chirurgia dorosłych, zgłaszanie zabiegów w domu chorego.

— ul. Nowotki 21, tel. 218-03 i 202-07: internistyczne, gabinet zabiegowy dla dorosłych, ginekologiczne, stomatologiczne.

Terenowe Pogotowie Ratunkowe, ul. Lenina 3/5, tel. 410-700 i 990 — ambulatorium ogólne. Ambulatorium chirurgii dziecięcej. ul. Wołodyjowskiego 3a.

„Hospicjum” Punkt Konsultacyjny Towarzystwa Przyjaciół Chorych, ul. Akademicka 3, tel. 220-21 wewn. 293 — dyżuruje w poniedziałki i czwartki w godz. 15—17.

„Katharsis” Miejski Ośrodek Psychohigieny, ul. Dąbrowskiego 14, tel. 263-64 — dyżuruje w poniedziałki i czwartki w godz. 17—20.

APTEKA
DYŻUR CAŁODOBOWY

Apteka nr 05-007, ul. Wesołowskiego 2, tel. 204-53
Informacja o lekach — tel. 219-04.

SZPITALE
DYŻURY CODZIENNE

Woj. Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 i 270-41 — dyżurują oddziały dziecięce. chirurgia, reanimacja, laryngologia, wewnętrzny.

Specjalistyczny Dermatologiczny ZOZ, ul. Manifestu Lipcowego 3. tel. 219-06.

Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14 — do godz. 15 tel. 417-694 i 417-570. po godz. 15 tel. 417-593 — dyżurują oddziały: zakaźny dorosłych sztucznej nerki, gruźlicy dziecięcej.

Specjalistyczny ZOZ im. M Skłodowskiej-Curie, Szpital Onkologiczny, ul. Ogrodowa 12. tel. 357-71 i 331-81

DYŻURY SZPITALI
W DNIU 28.10.1988 r.

CHIRURGIA, REANIMACJA, WEWNĘTRZNY, NEUROLOGIA, LARYNGOLOGIA, OKULISTYKA — P.S.K., ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31 i 236-13.

ZAKAŹNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14, tel. 417-516.

POŁOŻNICTWO — Specjalistyczny ZOZ im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 357-71 i 331-81.

ODDZIAŁ GRUŹLICY — Specjalistyczny Przeciwgruźliczy ZOZ, ul. Warszawska 18. tel. 355-81.

W ŁOMŻY

Pogotowie Ratunkowe — tel. 999 oraz 38-55
Pogotowie Chirurgiczne. Szosa Zambrowska 1/27 — czynne całą dobę
Woj. Szpital Zespolony ul. M. Skłodowskiej-Curie 1, tel. 24-01
Apteka nr 45-003, ul. Gielczyńska 1, tel. 32-44

W SUWAŁKACH

Pogotowie Ratunkowe — tel. 999
Woj. Szpital Zespolony, ul. Gwardii Ludowej 60, tel. 62-546
Apteka nr 79-003, ul. Kasprzaka 3. tel. 50-91

— — — — — —

Dyżurne telefony WSW Białystok 209-03, Giżycko 24-56

Informacja kolejowa — tel. 918

TELEFONY ZAUFANIA

Białystok — tel. 988 — czynny codziennie w godz. 17—6
Łomża — tel. 988 — czynny w poniedziałki i czwartki w godz. 18—19.

Druk BZGraf. E-4

HOROSKOP

z przymrużeniem oka

BARAN 21.03—20.04

Na gruncie zawodowym powinieneś zerwać z przestarzałą konwencją. Jeśli sprostasz nowym zadaniom, czeka cię wiele korzystnych zmian. W domu rozdźwięki, brak wspólnego języka. Przelotne trudności finansowe. Przychylna Panna.

BYK 21.04—21.05

Niezbyt łatwy tydzień. Bieganina, różne rozmowy, napięte terminy. Musisz koniecznie pozałatwiać wszystkie zaległości w pracy, bo szykują się pewne zmiany nie przegap okazji. Wyraźne ożywienie życia towarzyskiego w końcu tygodnia. Miła Waga.

BLIŹNIĘTA 22.05—21.06

W pracy reorganizacja, przetasowania, ostra rywalizacja i okazja do zajęcia lepszej pozycji W sprawach serca pomyślnie, choć niektóre Bliźnięta zmuszone będą na jakiś czas rozstać się z partnerem. Budżet domowy mocno nadszarpnięty. Przyjazne Ryby.

RAK 22.06—22.07

Niespodziewany zwrot na niwie zawodowej i duża satysfakcja dla ciebie. Interesujące perspektywy i wzmożony wysiłek. Przy odrobinie szczęścia twoje marzenia mogą się urzeczywistnić. Bulwersujące wiadomości z daleka. Trzymaj z Bykiem.

LEW 23.07—22.08

W pracy zawodowej taktyka może przynieść dobre rezultaty, ale ile cię to kosztuje Lepsza byłaby gra w otwarte karty. W domu różnica poglądów na ważne sprawy. W najbliższych dniach nęcąca propozycja. Ważny Wodnik.

PANNA 23.08—22.09

Niewykluczona drobna przykrość w pracy. Przesadnie popadłeś w rutynę, pewna odmiana podziała na ciebie inspirująco. Na towarzyskim horyzoncie pojawi się intrygująca postać. Finanse w normie. Doceń Byka.

WAGA 23.09—22.10

W pracy wiele do wygrania jeśli podniesiesz wyżej poprzeczkę. Rób swoje i nie wtrącaj się do różnych rozgrywek. Żyj na większym luzie, ostatnio trudno o uśmiech na twej twarzy. Na gruncie towarzyskim duża impreza. Przyjazna druga Waga.

SKORPION 23.10—22.11

Masz dużo do zyskania, ale trzeba zacząć energicznie działać. A ty oglądasz się na innych Metoda jak najgorsza, będąca skutkiem twojego lenistwa. W życiu osobistym Skorpionom grozi strata głowy dla nowo poznanej osoby. Uważaj na Bliźnięta.

STRZELEC 23.11—21.12

Nie najlepszy początek tygodnia. Przejściowe trudności nawet w prozaicznych sprawach. Później wzrost energii i silnej woli. Nastrój poprawią sukcesy życia prywatnego i niespodziewany dopływ gotówki. Nieprzychylna Waga.

KOZIOROŻEC 22.12—20.01

W sprawach zawodowych istotna rozmowa przed tobą. Pora na pokazanie na co cię stać i przedstawienie swych walorów. Nie unikniesz większych wydatków domowych i łatania dziur w budżecie. W uczuciach rywalizacja. Sympatyczne Bliźnięta.

WODNIK 21.01—20.02

Całkiem nowe sprawy znajdą się w kręgu twego zainteresowania i spora szansa na sukces. Licz jednak tylko na siebie. W natłoku spraw zawodowych nie zapominaj o życiu osobistym. Partner i najbliżsi czują się odsunięci na dalszy plan. Przyjazne Ryby.

RYBY 21.02—20.03

Sporo nowości i rozstrzygnięć. Niewykluczone, że zostaniesz wciągnięty w światek intryg. Nie daj się zwariować i nie pozwól, aby plotki wpływały na twe decyzje. W domu niezbyt lubiani goście. Finanse nieźle. Życzliwy Wodnik.

MAGAZYNEK WOLNOÍ TOMKu



Wiesław SZYMAŃSKI — Strofy

RECEPTA?

To nie są wcale przesądy,
ani bezmyślne bredzenie —
trzeba zmieniać poglądy
codziennie — przed jedzeniem.

W pracy — aż do obiadu —
warto być demokratą:
unikać tematów tabu,
konkrety przetykać watą.

Gdy przyjdzie obiadu pora
można — to oczywiste —
zależnie od fundatora
zmienić się nawet w marksistę.

Kolację u boku żony
spędzamy jak bozia dała,
lecz jeśli to bankiet proszony —
zmieniamy się w radykała.

Wskazówek tych nie ma w książkach,
to nie jest żaden system,
tak postępował mój sąsiad —
i właśnie został ministrem.

Telefon w naszym biurze łączności od widza do widza dzwonił przez ostatnie dni jak oszalały. Okazało się, że wprawdzie ogólnie jest dobrze, ale nie do końca.

Pretensje były. Do prezesa Marczaka głównie. Chodziło o to, że bez adresów, a poczta z samym imieniem nie dostarczy. Ofert ma się rozumieć. Największą popularnością cieszyły się Krychna i Anuszka, zaraz potem — Małgorzatka.

Były też postulaty, aby przedstawić resztę rewelacyjnych programów, bo nie wszyscy mają anteny satelitarne — jak dotąd. Rozpatrzymy. A nuż się uda Do zobaczenia zatem — już za tydzień!

VIII KOLUMNA

Jesień, jesień...



KĄCIK SMURFASTYCZNY

Drogie dzieci i Ty, Droga Młodzieży Starsza i Najstarsza też — dziś Smurfy. Na dobranoc. A, a, a, Smurfy Dwa..

Pierwszy to: ŁASUCH
Z naszego Łasucha
Niezły będzie kucharz
Smurfnie wszystko ugotuje
Ale potem sam skosztuje.

Zaś drugi — LALUŚ
Laluś ma piękne lusterko,
W którym się często przegląda.
Lecz żadna za nim Smurfetka
Nigdy się nie chce oglądać!

No tak, a gdzie jest Papa?
Otóż ogólnie nie wiadomo, tym bardziej że:
Poeta wierszy nie kuje,
Bo jak inni — sobie strajkuje.

Scenariusz dzisiejszej audycji napisała Katarzyna Leonowicz (lat 15) z Białegostoku.

DOBRANOC



Coś z ryb

Na brzegu rzeki siedzą dwaj wędkarze: jeden doświadczony wyga, drugi — pierwszy raz próbujący szczęścia.

— Ile kosztuje ten czerwony patyczek? — pyta nagle nowicjusz.

— Spławik! — nie odrywając oczu od wędki poprawia drugi wędkarz. — Niedrogo. A dlaczego pan pyta?

— Wie pan — mój zatonął. Będę musiał kupić drugi...

HITY Z PŁYTY

▲ MICHAEL JACKSON (na zdjęciu) nigdy już nie wystąpi „na żywo" na estradzie — taką wiadomość przekazał na konferencji prasowej Frank Dilleo — menago Michaela. Idol w przyszłości planuje skupić się tylko na nagrywaniu płyt i występach w filmie. „Koncerty bardzo męczą i są niebezpieczne dla życia" — słowa te wypowiedział później sam gwiazdor zamykając się na kolejnych kilkanaście miesięcy w swej kalifornijskiej posiadłości...

▲ BOSS — czyli BRUCE SPRINGSTEEN będzie ojcem. Dziecka spodziewa się ostatnia miłość SZEFA — PATTI SCIALFA, która ponoć do najurodziwszych kobiet nie należy...

▲ KYLIE MINOQUE — 20-letnia australijska gwiazda pop wytropiona została przez wścibskich reporterów w jednym z bungalowów na przedmieściach Melbourne. Nic w tym nie byłoby dziwnego, gdyby nie mężczyzna towarzyszący Kylie w hoteliku, którym okazał się Jason Donovan, telewizyjny „mąż" z serialu „Sąsiedzi", w którym oboje grali. Kylie zaprzeczała zawsze w wywiadach, jakoby romansowała z Jasonem, a znajomość ta ma tylko i wyłącznie przyjacielski charakter. Nie przeszkadza to jednak Kylie nosić codziennie bieliznę „przyjaciela" do pralni...

▲ Członkowie zespołu BROS uwielbiają grę w golfa. Grają zwykle we trójkę. Wygrywa CRAIG, który powiedział kiedyś, że gdy znudzi mu się śpiewanie w zespole zostanie zawodowym graczem w golfa. Na zdjęciu: chłopaki z BROS reklamują międzynarodową akcje „Sport Aid"...

▲ MADONNA po rozstaniu się z SEANEM PEENEM coraz częściej widywana jest z JENNIFER GREY, z którą występowała też w filmie. Panie chętnie pokazują się w nocnych dyskotekach budząc zrozumiałą sensację...

▲ STING postanowił nareszcie ustatkować się. Świat obiegła wieść, iż postanowił poślubić TRUDY STYLER, z którą mieszkał już od pewnego czasu i ma dwoje dzieci...



STARE I NOWE

prezentuje Krzysztof KURIANIUK



▲ SABRINA znowu naopowiadała prasie różnych pikantnych historii o swojej rywalce SAMMY FOX nazywając ją „małą, tłustą i skarlałą panienką". Sammy nie pozostawiła tych uwag bez komentarza, nazywając Sabrinę „cycatą ropuchą". Przygadał kocioł garnkowi...

▲ **W rodzinie Lionela Richie dzieje się nie najlepiej. Oto ukochana do tej pory żona wezwana została przed oblicze wysokiego sądu za pobicie męża i jego przyjaciółki. Lionel, który do tej pory należał do grona łagodnych mężów, okazał się być wiarołomcą i rozpustnikiem...**

SAGA

Niedawno w programie compactowym Rozgłośni Białostockiej prezentowano zespół SAGA. Okazało się, że nie wszystkim grupa ta jest znana i dlatego też wiele Waszych próśb o szersze przedstawienie tria SAGA.

— Ile koncertów zagraliście w waszej karierze?

— Trudno to dokładnie policzyć, ale myślę że będzie ich ponad tysiąc.

— Sporo koncertujecie. Jak więc pogodzić długie rozstania z życiem rodzinnym?

— Na początku było bardzo trudno. Wybuchały ciągle kłótnie, które przenosiły się na wewnętrzne życie zespołu. Teraz jest trochę inaczej, a to dlatego, że postanowiliśmy, że nasze tournée nie może trwać dłużej niż trzy miesiące. Kiedy organizatorzy tras próbują dyskutować z nami na ten temat po prostu nie zgadzamy się. Wolimy rodzinny spokój niż największe pieniądze i sukcesy artystyczne.

— Czego się najbardziej boicie na scenie?

— Przede wszystkim niespodzianek technicznych. Nie cierpię sprzęgających się mikrofonów, gasnących świateł i głuchych instrumentów.

— Wasze plany na najbliższy czas.

— Kończymy obecne europejskie tournée, mamy nadzieję wystąpić w Moskwie na specjalnym koncercie poświęconym walce z narkomanią.

— A potem?

— Potem będzie odpoczynek i przygotowania do nagrania kolejnej płyty.

— Jak można określić waszą muzykę?

— Nie jest to pop. A jak można określić? Nigdy nie zastanawialiśmy się nad tym. Chcemy po prostu grać dobrą i interesującą muzykę.

MYŚLI PRZEKORNE

Najbardziej smutne są te nekropolie, na których czai się pogarda dla życia.

—*—

Parszywa owca liczy zawsze na to, że nie padnie łupem wilka estety.

—*—

I opatrznościowe siły się opatrzą.

—*—

Jest dobrze: drugiego obiegu nędzy jeszcze nie mamy.

—*—

Znamię katastrofy: oglądanie wszystkiego z lotu wraka.

—*—

Torturowanie nagiej prawdy wyraża się totalnym jej zawoalowaniem.

ZBIGNIEW WAYDYK

Pechowiec?

KRZYSZTOFA KRAWCZYKA można lubić lub nie. Sprawa to gustu lub mody, bo jak wiadomo jeszcze nie tak dawno połowa niewiast oddałaby cały swój majątek za jego autograf, uśmiech lub chwilę rozmowy. Mody się jednak zmieniają a artyści starzeją się Na tym polega właśnie upływ czasu i niestety z tym się trzeba pogodzić.

Krzysztof Krawczyk nigdy nie miał szczęścia do estrady. Kiedy śpiewał w „Trubadurach", zawsze był tym drugim, bo szefem był zawsze Ryszard Poznakowski, później kiedy wybrał drogę samodzielnej pracy i zaczął śpiewać ballady, też nie zdobył tego o czym marzył. W jego życiu był też spory okres śpiewania lekkich i łatwych piosenek, a potem długa, długa cisza i nieśmiałe informacje w prasie, że idol młodzieży lat siedemdziesiątych Krzysztof Krawczyk próbuje robić karierę w Stanach Zjednoczonych. Tam jednak kolejny raz pech dał znać o sobie. Kiedy błysnęła już iskierka nadziei, że może wreszcie powiedzie się, że będzie lepiej, artysta w jednej chwili stracił wszystko — cały swój dorobek, sprzęt, samochód, pieniądze. Kto zna Amerykę to pewnie wie, że w takiej sytuacji liczyć można tylko na najbliższych przyjaciół lub bogatych sponsorów, a tych niestety nasz piosenkarz nie miał. Poszedł więc nasz popularny piosenkarz do pracy jak inni Polacy zapominając na pewien czas o swoich amerykańskich planach. Dopiero powrót do kraju, a wcześniej założenie nowej rodziny, sprawiły, że Krzysztof Krawczyk poczuł się znowu potrzebny. Zorganizował nowy zespół, stworzył program, w którym wiele było z amerykańskiego show, ale też wiele z polskiej prostoty. Zaczął pojawiać się w telewizji, ukazywać się zaczęły płyty i kasety z jego piosenkami. Ale fatum nadal krążyło nad Krawczykiem. Kilka miesięcy temu kolejny wypadek samochodowy, po którym artysta wraz z rodziną znalazł się na wiele tygodni przykuty do szpitalnego łóżka. Zdruzgotana szczęka, połamane kości i bardzo długa kuracja szpitalna.

Krzysztofa Krawczyka poznałem kilka lat temu, kiedy wraz z zespołem i żoną Ewą, pochodzącą z Moniek, występował na koncertach w Białymstoku. Bardzo długo rozmawialiśmy wtedy w radiowym studiu o jego karierze, muzyce i życiu. Poznałem Krzysztofa jako wspaniałego człowieka, bez cienia gwiazdorstwa i estradowej bufonady. Okazał się sympatycznym, bardzo „kontaktowym" i artystą niezwykle zaangażowanym w to co robi. Umówiliśmy się na kolejną rozmowę, ale obowiązki nie pozwalały nam na jej odbycie. Dlatego też, kiedy przeczytałem komunikat o jego wypadku pomyślałem sobie, że kolejny pech krążący nad Krzysztofem Krawczykiem nigdy chyba nie pozwoli mu na pełny rozwój. Wielka szkoda. Dla artysty, wokalisty, czas spędzony w szpitalnym łóżku to czas stracony. Jednak jak się okazuje nie do końca. Krzysztof przechodzi teraz cały cykl zabiegów rehabilitacyjnych, które pozwolą mu w przyszłości na normalną pracę i funkcjonowanie. Wielka w tym zasługa bydgoskich lekarzy, którzy robili, co mogli, aby osłabionemu organizmowi przywrócić prawidłowe działanie.

Krzysztof Krawczyk myśli nadal o występach, nagraniach płyt i wojażach. Wiadomo już teraz, że pierwszy koncert piosenkarz zadedykuje personelowi i pacjentom Szpitala XXX-lecia w Bydgoszczy, w którym przywracano go do życia.

A potem? Potem jest tyle spraw do załatwienia, że pewnie minie jeszcze trochę czasu zanim Krzysztofa usłyszymy w nowych piosenkach, bądź zobaczymy na szklanym ekranie. oby stało się to jak najszybciej.

Kiedy KOBRANOCKA?

Nie przyjechała do Białegostoku KOBRANOCKA, ale przyjedzie. Koncert zaplanowano na 11 listopada i miejmy nadzieję, że żaden psikus nie przeszkodzi występom. Przypomnijmy! Szefem grupy jest KOBRA — czyli Andrzej Kraiński, lat 24, kawaler pochodzący z Torunia. Lubi muzykę i uprawianie działki. Od lipca Kobranocka występuje w składzie: Andrzej „Kobra" Kraiński (gitara, śpiew), Jacek „Kazik" Bryndal (bas, śpiew), Waldemar „Michu" Zaborowski (saksofon), Piotr Wysocki (perkusja).

CZEKAMY NA KONCERT!

DZIWY ŚWIATA ROŚLIN



Ziele czyszczące krew

Agrimonia eupatoria to botaniczna nazwa pospolitego rzepiku, rośliny, której gorzkawy zapach składa się na aromat naszych łąk. Suche łąki, wysokie pastwiska, polany leśne, tam właśnie spotkać można smukłe łodygi zakończone luźnymi kłosami żółtych kwiatów.

Zielarze zbierają całe ziele, lub tylko liście. To jedna z ich ulubionych roślin, ponieważ zalicza się do leków „czyszczących" krew ze wszystkich toksyn. Wyciąg z rzepiku zawiera garbniki, kwas salicylowy i wiele innych niezbadanych związków. Działa ściągająco i przeciwzapalnie. Reguluje trawienie, łagodzi schorzenia wątroby, leczy nieżyty żołądka i jelit. Wieloletnia praktyka udowodniła, że regularnie przyjmowane napary powoli rozpuszczają kamienie nerkowe.

(Leng.)

FRASZKI

STARY WRÓBEL

Nie nabierzesz mnie na plewy,
Rzekł widząc ją w stroju Ewy.

NIERUCHLIWY

Ruszasz się jak mucha w smole,
Ja ruchliwych bardziej wolę

GADUŁA

Buzia się nie zamykała,
Nawet, gdy coś w ustach miała.

OBIETNICA

Obiecuję wierność aż po grób,
Wtedy, gdy nie będę mógł.

ROZBROJENIE

Podnosząc ręce do góry — Renia
Czekała na akt rozbrojenia.

WALDEMAR KUROWSKI

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) po przeciwnej stronie polewki, 8) przyjmuje prezenty imieninowo-gwiazdkowe, 10) powrót do stanu pierwotnego, 11) naczynie dla Ludwika, 13) gasi pragnienie, 14) Jacques Bonhomme po około 25 mm, 15) kołąca pszenica, 18) należy do budowlanych, 19) „urżnięty" orszak nad Dnieprem, 21) palcowa poduszeczka, 23) Ben Johnson, 26) poszkodowane na obcasach, 27) mieszaniec, 28) kolebka sanów, 30) łazik z importu, 32) potrzebne podejrzanemu, 33) część noża niezbędna do postawienia sprawy, 35) zdobywa wiedzę pod majstrowym okiem, 36) techniczny grzebień, 37) Saragossa w oryginale.

PIONOWO: 1) w pałacu — taki, że oko może zbieleć, 2) nie, 3) bada to, co wykopano, 4) końska kręciołka, 5) płynie w pobliżu Krzywej Wieży, 6) coś do klepania, aż piszczy, 7) widły jak amerykański amant filmowy (Clark), 9) bił pieniądze, 12) przed Orzeszkową, 16) rów kopany w czasie oblężenia albo zagraniczna kuzynka karpia, 17) wytwórnia koszałek, opałek itp., 20) garbarstwo, 22) szepczesz doń, 23) rhythm and..., 24) pośpieszny, 25) bierze ile tylko wlezie, 29) Steffi Graf, 30) James — ojciec „Ulissesa", 31) premier szwajcarski w latach 1939, 1942, 1947 i 1953 niczym „wzmocniony" środek usypiający, 34) „z" bez powtórki.

LESZEK

Pomiędzy czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadeślą bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numeru 252".

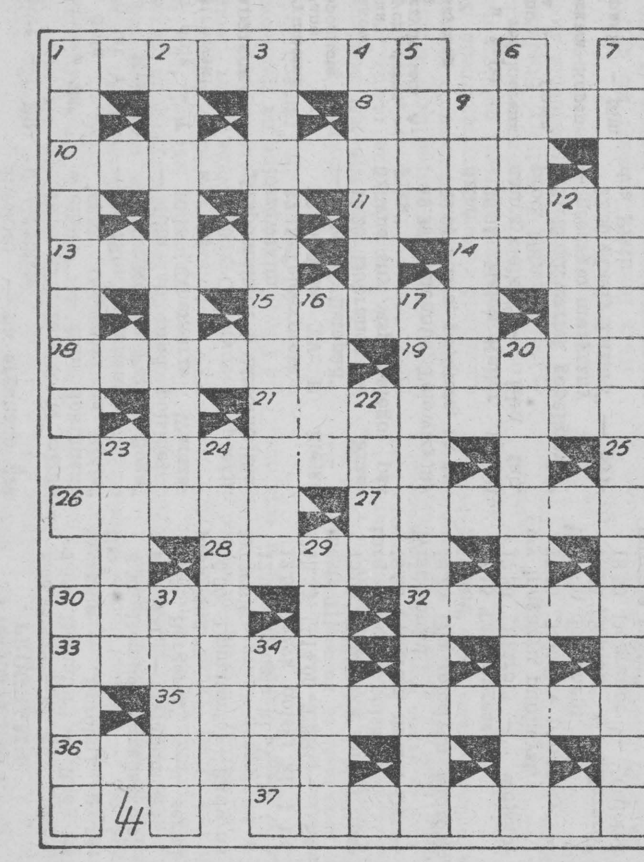
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 246

POZIOMO: różyczka, retro, bratek, śrubokręt, akapit, amatorka, wodze, związek, praczka, hamak, wojewoda, wykład, architekt, jaszcz, stwór, rzekotka. **PIONOWO:** kreślarz, struga, rokoko, żebrak, chata, kieliszek, rękaw, trąba, rzep, Ojców, włamywacz, krój, awantura, kwarc, odczyt, elipsa, odezwa, łazik.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie" nr 240 z 14 października br. nagrody książkowe wylosowali: **Danuta Toczyłowska ze Sztabina, Dorota Mrozowska** z Zambrowa, **Andrzej Szabliński** z Czeremchy, **Ryszard Michno** z Ełku oraz **Stanisław Napora** z Białegostoku.

Zamiejscowym nagrody wyślemy pocztą. Mieszkaniec Białegostoku proszony jest o zgłoszenie się po odbiór książki do Działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1), pok. nr 2. (bm)



Z lamusa

To ci była awantura

„W powiecie wysoko-mazowieckim nie wymarły jeszcze szaraczkowo-szlacheckie tradycje wypitki, wybitki i zajazdów. Oto we wsi Łupnianka Stara podczas zabawy strażackiej nagle zgaszono wszystkie światła i wzięto się do bijatyki, w której udział wzięło z gości ponad 50 osób.

Wkrótce sala zabawowa okazała się nader szczupłym terenem dla walnej rozprawy, toteż przeniesiono się na korytarz, a później na gościniec. W ruch poszły noże, kamienie, ba nawet sztachety powyrywane z parkanów. Ktoś zapalczywszy wystrzelił. Potem padło jeszcze parę strzałów z rewolwerów i straszaków.

Nie musimy chyba dodawać, że gdy po całogodzinnym wyładowaniu animuszu przyszło do opamiętania to na polu walki leżały pokaleczone ofiary.

Bilans zamknął się 17 doniesieniami karnymi przeciwko uczestnikom tej niesamowitej awantury".

„Dziennik Białostocki" 1937